



Patricia Thayer



Powrót do domu

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Już najwyższy czas ruszyć w drogę.

Cole Parrish skończył rozrzucać w stajni świeżą słomę. Szczerze mówiąc, najlepszy moment na wyjazd już dawno minął. Dotychczas starał się nie siedzieć tak długo w jednym miejscu. Na ranchu nazywanym Bar H pracował już cztery miesiące. Wszystko dlatego, że zarządca Cyrus Parks dostał ataku serca i Cole nie potrafił zostawić właścicielki własnemu losowi.

Oparł widły o ściankę oddzielającą boksy i zsunął kapelusz na tył głowy. Czuł narastający niepokój. Dobrze znał to uczucie. Był tu już za długo i zaczynał się przyzwyczajać. Im szybciej uda się wyjechać, tym lepiej, pomyślał. Nie chciał ciągnąć za sobą nowych wspomnień. Dotychczasowe wystarczą mu do końca życia.

Musi więc odjechać i uprzedzić o tym Rachel Hewitt. Najlepiej dzisiaj.

Cole opuścił boks, przeszedł wzdłuż szopy i znalazł się na dworze. Nie chciał odkładać sprawy na później. Spojrzał w stronę piętrowego wiejskiego domu po przeciwnej stronie placu. Kiedyś pomalowano go na biało, ale podobnie jak pozostałe zabudowania, wymagał kilku pilnych napraw i nowej warstwy farby.

Cole pomyślał, że poradziłby sobie z tym w dwa tygodnie, ale zaraz pokręcił głową. To nie jego sprawa. On wyjeżdża.

Zanim dotarł do budynku, na ganku pojawiła się Rachel Hewitt. Miała na sobie swój zwykły roboczy strój: sprane dżinsy i męską koszulę. Długie czarne włosy związała w coś w rodzaju warkocza, co podkreślało jej ładną owalną twarz. Była wysoka i mocno zbudowana, a jednocześnie miała w sobie wiele delikatności.

Cole zauważył spojrzenie jej piwnych oczu i na chwilę stracił oddech. Naprawdę powinienem wyjechać stąd jak najszybciej, pomyślał.

- Rachel - zaczął, podchodząc bliżej. - Jeśli masz chwilkę, chciałbym z tobą porozmawiać.

- O co chodzi, Cole?

Z uśmiechem oparła się ręką o słupek podtrzymujący dach werandy. Mimo uśmiechu jednak widać było na jej twarzy zmęczenie. Ona nigdy nie ma czasu się wyspać, pomyślał. Prowadzi dom i ciężko pracuje.

Przed dwoma laty zmarł jej ojciec i od tego czasu niewiele się zmieniło. Podobno stary Gib Hewitt zarządzał farmą, jeżdżąc na wózku inwalidzkim, ale w tej sytuacji to Rachel przypadła praca fizyczna.

Gib upoważnił prawnika do nadzorowania finansów farmy i Rachel nie miała środków na opłacenie dobrych pracowników. Samodzielność finansową miała uzyskać dopiero po przekroczeniu trzydziestki. Cole pracował tu więc wyjątkowo długo. Nie potrafił zostawić jej samej, z wszystkimi problemami na głowie. Zdawał sobie sprawę, że jego odejście bardzo skomplikuje jej życie, ale nie miał wyjścia.

Już dawno zdecydował, że nie powinien przywiązywać się do jednego miejsca.

Stanął u stóp schodów prowadzących na werandę.

- Chciałbym uprzedzić, że za tydzień kończę pracę i wyjeżdżam - oświadczył.

Zauważył jej przerażone spojrzenie, ale także to, że szybko się opanowała.

- Mówiłeś, że zostaniesz tu przez jakiś czas. Dobrze wiesz, że Cy nie poradzi sobie sam ze wszystkimi obowiązkami.

Cole z trudem powstrzymał uśmiech.

- Lepiej nie mów tego przy nim, bo się obrazi.

Cyrus Parks pracował na ranczu od prawie trzydziestu lat i już trochę brakowało mu sił, by podołać wszystkiemu. Co prawda gospodarstwo nie było duże jak na Teksas, ale pracy wystarczyłoby dla trzech osób.

- Po wiosennym spędzie bydlą zrobi się spokojnie, przynajmniej na jakiś czas - dodał Cole. - Cy poradzi sobie z karmieniem zwierząt, a ty będziesz miała czas, żeby znaleźć kogoś.

Rachel nie chciała zatrudniać nikogo innego. Przede wszystkim nie było jej na to stać. Nie miała nawet pewności, czy wystarczy jej pieniędzy na wypłatę dla Cole'a. Co prawda prowadził życie tułacza, ale miała do niego zaufanie. Nie unikał ciężkiej pracy.

Gdy Cyrus dostał ataku serca, Cole natychmiast udzielił mu pomocy. Uratował mu życie. Na przemian wykonywał masaż serca i sztuczne oddychanie, dopóki z miasta nie przyjechała karetka.

- Tu nikt nie szuka pracy. Większość ludzi przeniosła się do dużych farm w okolicy San Angelo.

- Ja też tam się wybieram.

- Słuchaj, jeśli to kwestia pieniędzy... Cole pokręcił przecząco głową.

- Nie. Po prostu muszę zmienić otoczenie. Będę pracował do końca tygodnia i jeśli chcesz, spróbuję znaleźć kogoś na moje miejsce - zaproponował.

Cole Parrish był niewątpliwie przystojny. Miał czarne włosy i szare smutne oczy. Czasem w jego spojrzeniu Rachel widziała tyle nieszczęścia, że z trudem powstrzymywała łzy. Na pewno miał powody, by odejść, i nie powinna zatrzymywać go za wszelką cenę.

- Dzięki, Cole. Bardzo byś mi pomógł - powiedziała.

W odpowiedzi dotknął róna kapelusza i ruszył z powrotem do szopy. Rachel popatrzyła za nim z wyraźną przyjemnością. Co prawda miał na sobie luźną koszulę, ale mimo to widać było szerokie ramiona, szczupłe biodra i silne mięśnie. Mówił powoli i od niechcienia, jak większość kowbojów, a jednocześnie miał w sobie coś pociągającego.

Zaczerwieniła się. Od dnia, gdy Cole Parrish zjawił się na ranczu, zdarzyło się to jej już nieraz.

Oczywiście Gib Hewitt byłby bardzo z tego niezadowolony. Rachel kochała ojca, ale uważała, że traktował córki zbyt surowo. Kiedyś czytywał jej i młodszej córce Sarah historie o niegodziwościach świata. Choć nie powiedział tego wprost, domyślała się, że obawiał się o ich przyszłość. Nie chciał, by stały się rozwiązłymi kobietami, jak ich matka.

Georgia Hewitt opuściła dom, gdy Rachel miała dziesięć lat, a Sarah zaledwie pięć. Rachel starała się wybaczyć matce, ale obie siostry nigdy nie potrafiły zapomnieć, że zostały porzucone.

Sarah po ukończeniu szkoły średniej bardzo chciała rozpocząć samodzielne życie i usilnie namawiała do tego starszą siostrę. Jednak Rachel nie była w stanie zostawić ojca zupełnie samego. W tej sytuacji Sarah wyjechała, by szukać szczęścia na własną rękę. Po śmierci ojca Rachel została sama na gospodarstwie.

Teraz odwróciła się i weszła do domu. Obawa przed niepewną przyszłością spowodowała, że łzy napłynęły jej do oczu. Już niedługo będzie musiała poprowadzić ranczo zupełnie samodzielnie. Przerazało ją to, a jednocześnie wydawało się fascynującym wyzwaniem.

W porze kolacji Cole zmusił się, żeby wejść do kuchni przez tylne drzwi. Od kilku miesięcy był to już rytuał i nadszedł czas, by go wreszcie przerwać.

Jeszcze tylko tydzień, powtarzał sobie. Przystanie widywać uśmiechy Rachel i odzwyczaia się od miłej atmosfery, którą ta kobieta stwarza wokół siebie.

Zajmowała się przygotowywaniem posiłków i dbała o dom, ale również dosiadała konia i zaganiała bydło do zagrody jak zwykły kowboj. Jej dzień pracy trwał dwanaście godzin i nigdy nie uchylała się od obowiązków.

Cole zdjął kapelusz i powiesił go na wieszaku, po czym wszedł do skromnej kuchni. Podobnie jak zewnętrzne ściany domu, również i to wnętrze domagało się malowania. Stare linoleum na podłodze było zdarte, a drzwi szafek należałoby naprawić. Mimo to kuchnia była czysta i uporządkowana.

Rachel odwróciła się od kuchenki i spojrzała na niego z uśmiechem. Zdał sobie sprawę, że czekał na wieczorne spotkanie przy kolacji. Sprawiało mu to prawdziwą przyjemność, co może okazać się niebezpieczne.

- Witaj, Rachel - pozdrowił ją, podchodząc do stołu nakrytego dla trzech osób.

- Cole, chciałam ci podziękować. Bardzo mi pomogłeś w ciągu tych kilku miesięcy. Nie powinnam cię zatrzymywać, bo i tak nie żałowałam czasu i wysiłku.

Czy ona musi być taka miła? - pomyślał.

- Nie ma sprawy. Jeśli przypomnisz sobie o czymś, w czym mógłbym ci pomóc przed wyjazdem, po prostu mi to powiedz.

Spojrzał jej w oczy i poczuł narastające pożądanie. Jej spojrzenie świadczyło o tym, że też nie był jej obojętny. Na szczęście rozległ się nagły hałas za ich plecami.

Cyrus zatrzasnął za sobą kuchenne drzwi i skierował się prosto do stołu. Jego siwe włosy były starannie zaczesane do tyłu. Twarz ogorzałą od słońca pokrywały drobne zmarszczki, które wyraźnie przesuwały się w stronę oczu,

gdy tylko się uśmiechnął. Zgodnie z poleceniem lekarza stracił kilka kilogramów w ciągu ostatniego miesiąca i zaczął się zdrowo odżywiać.

- Wygląda na to, że się nie spóźniłem - stwierdził, podciągając za szerokie dżinsy.

- Pewnie przez całe życie nawet raz nie przegapiłeś okazji, żeby coś zjeść - mruknął Cole pod nosem, po czym podszedł do lodówki i wyjął dzbanek z wodą.

Napełnił szklanki, a w tym czasie Rachel postawiła na stole pieczonego kurczaka, parujące ziemniaki i zieloną fasolkę prosto z ogródka.

- Widzę niebiańskie przysmaki - odezwał się Cyrus.

- Wujku Cy, mówisz tak za każdym razem, kiedy postawię na stole coś do jedzenia - zauważyła Rachel.

Cyrus przysunął jej krzesło.

- Mówię szczerą prawdę. Bardzo często zdarza mi się marzyć o twoim pieczonym kurczaku i gęstym sosie.

Rachel z uśmiechem pokręciła głową.

- Muszę inaczej go przygotowywać, żeby był bardziej dietetyczny - stwierdziła.

Gdy usiedli przy stole, nadzorca pochylił głowę i zaczął modlitwę.

- Panie, dziękujemy ci za to wspaniałe jedzenie i za Rachel, która troszczy się o nas. Amen - wyrecytował i sięgnął po ziemniaki. - Smacznego - dodał.

Nałożył sobie solidną porcję i podał półmisek Rachel.

- Cy, dzięki za dobre słowo, ale wszyscy tu ciężko pracujemy - zauważyła.

- I dostajemy za to wypłatę - powiedział, nie żałując sobie sosu. - Robisz dla nas naprawdę dużo. Przecież nie masz obowiązku prac moich ubrań, łątać dziur i zwięzać spodni.

- Ostatnio bardzo schudłeś i wszystko jest na ciebie za szerokie - wyjaśniła. - Poza tym lubię szyć.

- Wiem, wiem - stwierdził Cyrus. - Robisz najładniejsze narzuty w całej okolicy. Powinnaś sprzedawać je do któregoś z tych drogich sklepów w San Angelo - powiedział i spojrzał znacząco na Cole'a. - Tłumaczyłem jej, że zarobiłaby na tym sporo grosza.

Zaprzeciżyła ruchem głowy.

- To moja ofiara na kościół.

Staruszek wzruszył ramionami.

- Oni to sprzedają i mają niezły zarobek, a ty sama potrzebujesz pieniędzy.

Rachel zerknęła ukradkiem na Cole'a. Nie wydawał się zainteresowany tematem rozmowy, ale dla Cyrusa nie stanowiło to przeszkody.

- Pracowałem u twojego ojca przez wiele lat - mówił dalej. - Nie traktował cię tak, jak na to zasługiwałaś.

Rachel poczuła, że się czerwieni.

- Ojciec chorował i...

Cyrus pokręcił głową.

- Przestań go ciągle usprawiedliwiać. Wyżywał się na tobie i twojej siostrze za to, że zostawiła go żona...

- Cy, proszę...

- Rachel, to była twoja mama, a ojciec zrobił wszystko, żeby zniechęcić ją do siebie. Z Sarah postąpił tak samo. Teraz starasz się utrzymać to

gospodarstwo, ale na każdy drobiazg musisz mieć zgodę prawnika - mówił, nie przestając jeść. - Na szczęście już niedługo powinnaś mieć z tym spokój.

Rachel oparła widelec na talerzu. Sprzeczka z Cyrusem nie miałyby sensu. Matka, ojciec i siostra zniknęli z jej życia. W tej sprawie nie mogła niczego zmienić.

- Nie mam ochoty na dyskusje - stwierdziła, odsuwając krzesło. -
Wybaczcie - dodała, po czym wstała i wyszła z kuchni.

Cole z trudem powstrzymał się, by nie pobiec za nią. Jednak co miałyby jej powiedzieć? Dobrze znał takich ludzi jak Hewitt. Sam dorastał przy wiecznie niezadowolonym ojcu. Czego by nie zrobił, tamten zawsze znalazł powód, by się przyczepić. W końcu Cole dał sobie spokój i przestał się starać.

Cyrus przeniósł na niego wzrok.

- Nie musisz tak na mnie patrzeć - oświadczył.

Cole udał, że nie wie, o co chodzi.

- Tak, to znaczy jak? - spytał od niechcienia.

- Jakbym właśnie wyrwał skrzydełka bezbronnemu motylkowi -
stwierdził starszy pan. - Ta dziewczyna musi uwolnić się od poczucia winy, które ojciec budził w niej i podsyczał przez lata - tłumaczył, wskazując w stronę drzwi. - Przyjrzałeś się Rachel? Boi się być normalną kobietą, bo kochany tatuś wmówił jej, że powinna się tego wstydzić. Już za długo musiałem na to patrzeć i milczeć. Przecież tego sukinsyna nie ma wśród żywych już dwa lata, a Rachel ciągle się boi. Jest piękną kobietą. Ktoś wreszcie powinien się postarać, żeby zdała sobie z tego sprawę.

Cole nie chciał tego dłużej słuchać.

- Rachel ma dość zmartwień. Musi teraz utrzymać farmę i myślę, że sobie poradzi - oznajmił, pospiesznie kończąc posiłek.

Potem wziął talerz i podszedł z nim do zlewu.

- Mówisz tak, bo nie chcesz czuć się winny, kiedy stąd wyjedziesz - stwierdził Cyrus.

Cole jednak nie zamierzał ustąpić.

- Zostałem zatrudniony tylko na spęd bydła, a siedzę tu od kilku miesięcy.

- To prawda. Jestem ci wdzięczny, że w trudnej chwili przejąłeś moje obowiązki.

- Nie ma o czym mówić. Jednak teraz czeka na mnie praca w San Angelo.

Cyrus nie zamierzał dyskutować z faktami. Spokojnie skończył posiłek i podszedł do zlewu ze swoim talerzem. Oparł się o kuchenny blat i spojrzał na Cole'a. Najwyraźniej miał jeszcze coś do powiedzenia. Cole wyczuł jego spojrzenie i uniósł wzrok.

- Chcesz mnie zmusić, żebym został? - spytał.

- Nie. Sam podejmiesz tę decyzję - powiedział tamten, przygryzając dolną wargę, jakby starał się dobrać odpowiednie słowa. - Ja tylko zastanawiam się, przed czym ty tak uciekasz.

Rachel już dawno przekonała się, że płacz w niczym nie pomaga. Mimo jej łez odeszli ludzie, których kochała. Teraz została sama. Nie miała męża ani rodziny, która by pomogła w trudnych chwilach. Pozostało jej tylko ranczo i chęć, by je utrzymać.

Przebrała się w nocną koszulę i szlafrok i udała się do łazienki, pamiętając, że jeszcze czeka ją zmywanie po kolacji.

Gdy zeszła na dół, obejrzała swój duży salon. Drewniana podłoga lśniła czystością, ale stary dywan przed kominkiem był zniszczony. Podobnie jak meble. Jednak to był jej dom i musiała znaleźć sposób, by go utrzymać wbrew opinii prawnika na temat jej finansowych możliwości. Przeszła przez jadalnię i wkroczyła do kuchni.

Tam zatrzymała się gwałtownie na widok Cole'a. Stał przy zlewie z zawiniętymi rękawami i mył naczynia.

Zaczerwieniła się. Nie miała ochoty na wieczorne rozmowy, zwłaszcza z nim. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie odwrócić się i nie zniknąć za drzwiami, ale Cole właśnie na nią spojrzał.

- Naprawdę nie musisz tak stać - odezwał się. - Weź ścierkę do wycierania - zaproponował.

Odkleiła nogi od podłogi.

- Nie powinieneś tym się zajmować - zauważyła, podchodząc bliżej.

- Nie widzę problemu - powiedział, splukując naczynia i ustawiając je na suszarce. - Ty możesz wycierać - dodał.

- Ale ta praca nie należy do ciebie - upierała się. Cole przerwał na chwilę i spojrzał na nią.

- Dlaczego nie? Przecież często dosiadasz konia i pomagasz zapędzać stado krów. Rachel, nie ma co dzielić włosa na czworo z powodu takiego drobiazgu. Zresztą i tak mam już mokre ręce, więc pozwól mi dokończyć.

Rachel z ociąganiem sięgnęła po ścierkę leżącą na kuchennym blacie. Cole miał nadzieję, że uda mu się skończyć zmywanie, zanim ona zejdzie na dół.

Nie przewidział takiej sytuacji. W domu było teraz zupełnie cicho. Rachel Hewitt zjawiała się w koszuli i szlafroku, a długie jedwabiste włosy spadały jej swobodnie na ramiona. Była tak blisko, że zrobiło mu się gorąco. Przy niej przypominał sobie to, co kiedyś stracił i bezskutecznie próbował wyrzucić z pamięci.

- Przepraszam, że nagle wyszłam - zaczęła ochryłym głosem. - Cy zwykle chce dobrze, ale...

Cole opłukał kolejny talerz. Przypomnił sobie, że niewiele brakowało, by pobiegł za nią po schodach. Zdał sobie wtedy sprawę, że byłoby to igranie z ogniem.

Półtora roku wcześniej ustalił sobie żelazne zasady. Nie powinien się angażować w układy z kobietami, szczególnie tak atrakcyjnymi jak Rachel. Nie powinien również zatrzymywać się na długo w jednym miejscu.

Jedną zasadę już złamał. Nie mógł sobie pozwolić na złamanie drugiej. Wzruszył ramionami.

- To nie moja sprawa - powiedział.

Im więcej wie, tym trudniej jest wyjechać.

- Na pewno poczułeś się niezręcznie. Przykro mi z tego powodu.

- Ty i Cy jesteście jak rodzina. Zdaję sobie sprawę, że on troszczy się o ciebie. Teraz martwi się, czy poradzisz sobie z prowadzeniem rancza. Dla samotnej osoby to bardzo poważne zadanie.

Rachel zaczepnie uniosła głowę.

- Na razie jakoś sobie radzę - stwierdziła.

Cole właśnie kończył płukać kubki.

- Masz może kogoś w rodzinie, kto chciałby ci pomóc? - zapytał.

Przecząco pokręciła głowę, ustawiając na blacie suche talerze.

- Ojciec nie miał żadnej rodziny.

Cole doskonale wiedział, co czuje człowiek, który traci bliskich. Poczł ucisk w piersi. Znów wróciły wspomnienia, od których próbował się uwolnić.

- Cóż, w takim razie musimy znaleźć kogoś,; kto zasługuje na zaufanie i pomoże ci prowadzić gospodarstwo.

- Niewiele mogę zapłacić - wtrąciła. - Ojciec miał skromne oszczędności.

Nie wystarczy na solidną pensję. Przynajmniej udało się korzystnie sprzedać cieleta i mogłam uregulować raty z wyprzedzeniem.

Cole wiedział, że prawnik, mecenas Lloyd Montgomery, kontroluje wpływy i wydatki gospodarstwa. Jednak nie można zarządzać farmą zza biurka gdzieś w mieście, nawet jeśli jest się właścicielem sąsiedniej posiadłości. Nie angażuj się w to, stanowczo powtórzył sobie Cole. Wyjeżdżasz w końcu tygodnia.

- Są jeszcze inne możliwości, żeby ranczo przynosiło dochód - odezwał się, wycierając dłonie w ręcznik. - Możesz zarobić tysiące dolarów, jeśli udostępnisz swoją ziemię myśliwym. Powinnaś się poważnie nad tym zastanowić.

Rachel skinęła głową.

- Ojciec sam tu rządził i nigdy nie pytał mnie o zdanie. Jak wiesz, jeszcze nie mogę samodzielnie kierować farmą, ale wkrótce powinno się to zmienić. Ostatnio zaczęłam więc myśleć o zmianach. Natomiast Lloyd Montgomery uważa, że powinnam wszystko sprzedać.

Cole pytająco uniósł brwi.

- Dlaczego?

- Nie sądzi, żebym poradziła sobie sama.

Cole roześmiał się.

- A według niego co robiłaś przez ostatnie lata? Urządzałaś przyjęcia na pastwisku?

Uśmiechnęła się w odpowiedzi. Cole spojrzał na nią. Była piękna i nie zdawała sobie z tego sprawy, co tym bardziej go pociągało.

- Muszę coś zrobić, żeby zwiększyć dochody, bo wszystko stracę - powiedziała i zamilkła na chwilę. - Przeglądałam dokumenty w gabinecie ojca. Trafiłam na list z firmy zajmującej się budową elektrowni wiatrowych. Interesowało ich wynajęcie kawałka gruntu.

Spojrzała mu w oczy.

- Mógłbyś w wolnej chwili zerknąć na ten list?

- Na pewno by mi to nie zaszkodziło - odparł z lekkim uśmiechem i spojrzął na zegarek. - Może teraz, od razu? - zaproponował.

Rachel odłożyła ścierkę. Przeszli przez salon do niewielkiego pomieszczenia.

Solidne biurko zajmowało większą część pokoju. Rachel podeszła do regału i sięgnęła po kartonową teczkę na dokumenty. Wyjęła z niej list i podała go Cole'owi.

Zerknął na nagłówek. Firma z San Angelo w Teksasie informowała, że ich pracownicy, poszukując odpowiedniego miejsca na postawienie wiatraków, zainteresowali się długim płaskim pagórkiem na skraju farmy Bar H. Według nich miejsce to jest idealne pod budowę instalacji.

Cole dobrze znał tamtą część posiadłości. Był to skalisty teren, który nie nadawał się pod uprawy ani nawet do wypasu bydła.

Firma prosiła o zgodę na korzystanie z terenu.

- Czy wasz prawnik skontaktował się z nimi? - spytał Cole, zaglądając do teczki. Nie było tam żadnych dokumentów na ten temat.

Rachel pokręciła głową.

- Nie. Znalazłam to w koszu na śmieci. Najwyraźniej Monty nie uznał tego za dobry pomysł. A ty co o tym myślisz?

Nie chciał jej zniechęcać ani robić nadziei. Natomiast nie potrafił zrozumieć, dlaczego Monty odrzucił propozycję, która wydawała się uczciwym sposobem na zarobienie pieniędzy.

- Dobrze byłoby spotkać się z nimi i porozmawiać o konkretach. Za kilka tygodni przejmiesz zarządzanie ranczem, więc może zaczekaj do tego czasu.

- Czy ich propozycja jest zgodna z prawem? - zapytała.

Skinął głową.

- Wygląda to podobnie jak wynajem terenów, gdzie jest ropa naftowa. Właściciel gruntu otrzymuje zaliczkę na poczet wynajmu. Potem firma instaluje niezbędne urządzenia, a kiedy zaczyna zarabiać, ty otrzymujesz procent od zysków - tłumaczył z uśmiechem. - Rachel, możesz dostać pieniądze nie tylko za wynajęcie kawałka ziemi, ale dodatkowo za prąd, który firma będzie dostarczać okolicznym mieszkańcom.

- Czyli uważasz, że to ma sens?

- Jasne. Musisz jednak skontaktować się z tą firmą i dać jasno do zrozumienia, że jesteś zainteresowana. Prawnik może sobie mówić, co chce, ale doskonale poradzisz sobie z taką wstępną rozmową - mówił, spoglądając na list. - Podpisał się tu jakiś Douglas Wills, więc z nim się skontaktuj - dodał.

Pochylił się, by oddać jej kopertę, i poczuł jej świeży zapach. Był bardziej zmysłowy niż wyrafinowane perfumy. Rachel uniosła głowę i spojrzała na niego.

Nie miała żadnego makijażu, więc widział z bliska drobne piegi na nosie, bursztynowe oczy i długie czarne rzęsy. Pociągała go, a on nie potrafił nad tym zapanować. Jej usta wręcz domagały się pieśczoły.

- Cole... - szepnęła, on zaś w tym momencie przestał logicznie myśleć.

Pochylił się, by ją pocałować. To tylko jeden niewinny całus, powtarzał sobie Cole.

Nagle usłyszeli samochód wjeżdżający na podjazd. Rachel cofnęła się natychmiast. Cole pomyślał, że powinien być wdzięczny losowi za to, że do niczego między nimi nie doszło. Byłby to poważny błąd.

Te argumenty jednak nie trafiały mu do przekonania.

Rachel pośpiesznie podeszła do okna.

Cole ruszył za nią. Dziwił się, jak łatwo poddał się emocjom. W żadnym wypadku nie powinien zaangażować się w jakikolwiek związek z Rachel.

Gdyby potem ją zostawił, byłoby to po prostu okrutne. Ta kobieta niczym sobie nie zasłużyła na takie potraktowanie.

Przez okno do pokoju wpadał oślepiający blask zachodzącego słońca.

- Kto przyjechał? - spytał.

- Niewiele widać - odparła i opuściła pokój.

Przeszła przez werandę i stanęła u stóp schodów. Cole dołączył do niej po krótkiej chwili. Z samochodu wysiadał właśnie zastępca szeryfa w towarzystwie jakiegoś obcego mężczyzny. Cole wyczuł, że Rachel zeszywniała.

Mężczyzna w mundurze dotknął palcami runda kapelusza.

- Clarke, zastępca szeryfa - przedstawił się.

- Dobry wieczór, szeryfie - powitała go Rachel. - Co pana do nas sprowadza?

- Chcemy rozmawiać z Rachel Hewitt.

- To ja - odpowiedziała.

Mężczyźni wymienili spojrzenia.

- Czy pani siostra ma na imię Sarah?

Rachel jęknęła, nie zdając sobie z tego sprawy.

- Tak... - potwierdziła.

- Moglibyśmy wejść do środka? Chcemy zadać pani kilka pytań.

Rachel skinęła głową i poprowadziła ich do kuchni.

- Znać może moją siostrę? Jest w Fort Stockton?

- Nie - odrzekł zastępca szeryfa. - To jest Mike Bentley. Pracuje w San Antonio w domu pomocy społecznej. Sarah mieszkała tam przez ostatnie kilka miesięcy.

Nagle otworzyły się tylne drzwi i do kuchni wszedł Cyrus.

- Rachel, przed domem stoi samochód szeryfa...

- Cy, panowie przyjechali w sprawie Sarah. Okazuje się, że mieszkała w San Antonio.

Cyrus i Cole spojrzeli na siebie z niepokojem. Szeryf zwykle nie zjawiał się z dobrymi nowinami.

- Szukaliśmy jej rodziny, ale bezskutecznie - odezwał się przedstawiciel pomocy społecznej. - Na szczęście zgłosił się ktoś z jej znajomych i powiedział nam, że miała siostrę.

- Może pani jednak usiądzie - zaproponował zastępca szeryfa.

- Czy Sarah ma jakieś poważne kłopoty? - spytała cicho Rachel.

Zastępca pokręcił głową.

- Bardzo mi przykro o tym mówić, ale pani siostra zginęła w wypadku drogowym niecałe trzy tygodnie temu.

Rachel nie słyszała dalszych słów. Sarah umarła, powtarzała w myślach. Szumiało jej w głowie. Nagle zachwiała się. Cole objął ją za ramiona.

- Oprzyj się o mnie - powiedział cicho.

Ona jednak wyprostowała się, za wszelką cenę próbując wziąć się w garść.

- Usiądźcie. Zaraz zrobię kawę - zaproponowała i zaczęła kręcić się po kuchni.

Cole chwycił jej drżące dłonie, by ją powstrzymać.

- Rachel, nikt nie będzie pił teraz kawy. Powinnaś usiąść. Spróbuj się uspokoić. Czy mam kogoś do ciebie wezwać? - spytał, patrząc jej w oczy.

Pokręciła głową.

- Czy mógłbyś... Po prostu zostań tu ze mną.

- Oczywiście.

Przysunął jej krzesło, posadził ją przy stole i sam zajął miejsce obok.

- Pani Hewitt, bardzo mi przykro, że musi pani przez to przechodzić - odezwał się zastępca szeryfa. - Siostra nie zostawiła informacji na temat swojej rodziny, a bardzo nam zależało, żeby się skontaktować...

Zamilkł na chwilę i spojrzał na towarzyszącego mu mężczyznę.

- Pani siostra była w ciąży. Bezpośrednio przed śmiercią urodziła dziewczynkę...

ROZDZIAŁ DRUGI

O wpół do siódmej rano Rachel włożyła czarną spódnicę i białą bluzkę. Poprzedniego wieczoru w pewnym momencie zupełnie się wyłączyła. Usłyszała tylko, że w samochodzie siostry pękła opona. Sarah wpadła na drzewo i już nie odzyskała przytomności. Lekarz zdecydował się na cesarskie cięcie i dziecko przyszło na świat miesiąc przed terminem.

Rachel nie mogła zasnąć. Chodziła po domu, robiąc sobie nieustanne wyrzuty. Być może powinna bardziej się starać, by odnaleźć siostrę i sprowadzić ją do domu.

Teraz wybierała się do San Antonio, by przywieźć tu jej dziecko. Spakowała do torby trochę rzeczy niezbędnych w podróży i wyszła przed dom.

Cyrus i Cole czekali obok starej ciężarówki. Cole sięgnął po torbę i umieścił ją w kabinie.

- Cy, jesteś pewien, że sam dasz sobie radę? - spytała Rachel, odwracając się do niego.

- Jasne, nie z takimi problemami sobie radziłem - zapewnił i objął ją serdecznym gestem. - Nie martw się o mnie. Bud Campbell obiecał wpaść i mi pomóc.

Rachel popatrzyła na niego z wdzięcznością. Był dla niej jak bliski krewny.

- Tylko z niczym nie przesadzaj. Masz w lodówce kurczaka. Zjedz go, a nie jakieś gotowe tłuste danie w knajpie w mieście.

- Dziewczyno, przestań zawracać głowę - odparł Cyrus, obejmując ją kolejny raz. - Myśl o tym, co masz do załatwienia - dodał i spojrzał na Cole'a. - A ty dopilnuj, żeby ona też coś jadła.

- Oczywiście - obiecał tamten, otwierając drzwi. - Powinniśmy już jechać.

Gdy Rachel zajęła miejsce, włączył silnik i skierował się do międzystanowej autostrady numer dziesięć.

Czekała ich długa droga do San Antonio, ale Cole starał się jechać bezpiecznie i z rozsądną prędkością. Przez pierwsze dwie godziny Rachel siedziała bez słowa i wyglądała przez okno. Odgłos silnika był jedynym dźwiękiem słyszalnym w kabinie samochodu.

- Myślisz, że cierpiała? - odezwała się w końcu.

To nagłe pytanie zupełnie go zaskoczyło. Doskonale wiedział, jak kruche jest ludzkie życie. Teraz również Rachel zdawała sobie z tego sprawę.

- Nie sędzę. Podobno była nieprzytomna, kiedy dostali się do samochodu.

Spojrzał w przestrzeń przed nimi. Autostrada ciągnęła się w nieskończoność. Cole starał się nie myśleć o tym, jak Rachel musi teraz cierpieć. Ból po stracie najbliższych potrafi przesywać aż do kości. Straciła siostrę, której nie widziała od lat. W takich chwilach przychodzi obezwładniająca pustka, od której trudno się uwolnić.

- Kiedyś jej nienawidziłam - zwierzyła się. - Byłam zła za to, że mnie zostawiła. Później nigdy nie zainteresowała się moim losem... ani losem ojca.

- Nie znałem twojej siostry i niewiele o niej wiem. Może miała swoje powody?

- Jasne, że tak. Nie znosiła farmy i nienawidziła ojca.

- Często zdarza się, że rodzice i dzieci nie potrafią się porozumieć - zauważył.

Co prawda słyszał już, że Gib Hewitt był wyjątkowym tyranem wobec żony i pracowników. Najwidoczniej własnych córek też lepiej nie traktował.

- Sarah często się buntowała. Wydaje mi się, że wiele rzeczy robiła specjalnie na złość ojcu. Kiedyś oświadczyła mi, że wyjeżdża i wreszcie zacznie własne życie - mówiła Rachel, patrząc przez okno. - Wzięła pieniądze z biurka ojca.

Cole na chwilę oderwał wzrok od szosy i spojrzał na nią.

- Co na to ojciec?

- Stwierdził, że jest dokładnie taka jak nasza matka. Nic niewarta.

Postanowił zapomnieć o niej na zawsze.

Cole zaklął pod nosem.

- Ojciec pewnie był zbyt wymagający. Jednak Sarah chyba zdawała sobie sprawę, że przynajmniej ty ją kochasz.

- Bardzo chciałam, żeby wróciła - powiedziała drżącym głosem. - Teraz... teraz już jest za późno.

- Ona już nie wróci, ale jej córeczkę na pewno możesz przyjąć pod swój dach - rzekł z nadzieją w głosie.

Cole od dwóch lat nie był w żadnym szpitalu. Ostatnim razem trafił w takie miejsce wtedy, gdy Jillian przywieziono na ostry dyżur. Teraz nagle zakręciło mu się w głowie i zaczęły drżeć ręce. Wróciły wspomnienia.

Wydawało mu się, że już sam zapach środków odkażających zaczyna go dusić. Wiele razy chciał, by naprawdę tak się stało. Nie musiałby dłużej znosić dręczącego go poczucia winy.

Musi wziąć się w garść ze względu na Rachel. Mają za sobą męczącą podróż, a ją czeka jeszcze ważna rozmowa z kimś z opieki społecznej w sprawie siostrzenicy.

Cole nacisnął guzik windy i spojrzął na Rachel. Była blada i przejęta. Ujął jej dłoń i nie wypuścił, dopóki kabina nie zatrzymała się na czwartym piętrze. Wysiedli i skierowali się do dyżurnej pielęgniarki.

- Nazywam się Rachel Hewitt. Mam się spotkać z panią Nealey.

Młoda blondynka wskazała im drogę do recepcji. Siedziała tam kobieta w średnim wieku, przeglądająca stertę dokumentów. Rachel podeszła prosto do niej.

- Czy pani Nealey? - spytała.

Kobieta wstała, uśmiechając się życzliwie.

- Tak, jestem Beth Nealey i jak się domyślam, rozmawiam z Rachel Hewitt.

- Skąd pani wie?

- Widziałam zdjęcie wśród rzeczy pani siostry.

Rachel wytrzeszczyła oczy.

- Sarah miała moje zdjęcie?

Kobieta skinęła głową.

- Na tym zdjęciu jesteście obie, oczywiście dużo młodsze - powiedziała i przelotnie spojrziała na Cole'a. - Policja przekaże pani wszystkie jej rzeczy, nie tylko zdjęcie.

- Nie widziałyśmy się z siostrą od ośmiu lat - wtrąciła Rachel przyciszonym głosem.

Cole starał się trzymać z tyłu, ale pytania same cisnęły mu się na usta.

- Czy Sarah od dawna mieszkała w San Antonio?

Pani Nealey pokręciła głową.

- Dowiedziałam się od policji, że Sarah mieszkała tu od kilku miesięcy.

Wynajęła umeblowane mieszkanie, za które płaciła co tydzień. Pracowała jako kelnerka w małej restauracji. Samochód, którym jechała, należał do jej przyjaciółki, Carrie Johnston, której nie było w mieście w czasie wypadku. Pani Johnston wróciła w tym tygodniu i dopiero ona podała nam pani adres - wyjaśniała po kolei.

- Co z ojcem dziecka? - spytała Rachel. - Czy Sarah wyszła za mąż?

- Nie dotarliśmy do żadnych informacji o ewentualnym małżeństwie. Jak twierdzi przyjaciółka pani siostry, ojciec dziecka nie życzył sobie żadnych z nim kontaktów. Wygląda na to, że jest pani jedyną krewną tej dziewczynki.

Po upływie półgodziny Rachel przeprosiła na chwilę i wyszła do łazienki. Umyła ręce i twarz, żeby się odświeżyć. Gdy opuściła łazienkę, zauważyła drzwi do małej szpitalnej kaplicy.

W środku było pusto. Usiadła, żeby w ciszy i spokoju jeszcze raz wszystko przemyśleć. Gdy porzuciła je matka, Rachel opiekowała się młodszą siostrą. Sarah była radosnym uśmiechniętym dzieckiem. Starła się we wszystkim naśladować starszą i poważniejszą Rachel. Jednak w miarę upływu lat coraz zacieklej walczyła z ojcem i w końcu zdobyła się na odwagę, by zacząć życie na własną rękę. Nie zamierzała wrócić, z czym Rachel nigdy nie potrafiła się pogodzić.

Westchnęła ciężko. Zmówiła krótką modlitwę, która była dla niej ostatecznym pożegnaniem z siostrą. Teraz musiała myśleć o przyszłości i zająć się dzieckiem.

Cole zerknął w stronę Rachel, gdy wreszcie zjawiała się w korytarzu. Cierpiała i było to widać na jej twarzy. Na jego widok spróbowała się uśmiechnąć.

Podszedł bliżej i objął ją. Z niepokojem stwierdził, że zaczyna się do tego przyzwyczajać.

- Byłam w kaplicy - wyjaśniła. - Czy pani Nealey pytała o mnie w tym czasie?

Cole niechętnie cofnął się o krok.

- Pyta, czy chciałabyś zobaczyć dziecko.

Rachel szeroko otworzyła oczy.

- Naprawdę? - spytała zaskoczona. - Myślałam, że nadal jest w inkubatorze na oddziale wcześniaków.

- Tak, ale rodzinie pozwalają wejść.

Uśmiechnęła się.

- Racja, jestem rodziną.

- Gotowa na spotkanie z siostrzenicą? - spytał.

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo właśnie pojawiła się Beth Nealey.

Poprowadziła ich przez hol do miejsca, gdzie mieściło się wielkie okno. Za szybą zobaczyli noworodki.

- Od dwóch tygodni dziecko przybiera na wadze. Teraz ma już dwa kilogramy osiemdziesiąt sześć dekaagramów. W czasie każdego karmienia zjada osiemdziesiąt pięć gramów. Oczywiście pielęgniarki przygotowują grafik karmienia, zanim zabierzecie dziecko do domu.

Do domu? - pomyślała Rachel. Tak szybko?

Beth uśmiechnęła się.

- Jesteśmy bardzo szczęśliwi, że panią odnaleźliśmy. Co prawda to maleństwo bez trudu umieścilibyśmy w rodzinie zastępczej, ale wolimy

przekazać dziecko krewnym, jeśli jest taka możliwość. Wymyśliła już pani dla niej jakieś imię?

Rachel otworzyła usta, ale nic nie powiedziała.

- Jeszcze o tym nie myślałam - przyznała po chwili.

- Wśród rzeczy pani siostry znaleźliśmy kocyk dla dziecka. W rogu wyszyte były imiona Hannah Marie. Może to trochę pomoże, ale ostateczną decyzję musi pani podjąć sama.

Rachel odruchowo skinęła głową.

- Cóż, w takim razie czas na spotkanie z siostrzenicą - stwierdziła pani Nealey, wskazując drogę.

Rachel pytająco spojrzała na Cole'a.

- Zaczekam tu na ciebie - powiedział.

Miała nadzieję, że pójdą razem, ale zdała sobie sprawę, że nie powinna w każdej sytuacji liczyć na niego. Przecież on wkrótce ma wyjechać.

Weszła więc do sali i ruszyła za pielęgniarką. Gdy podeszły do inkubatora, pielęgniarka wyjęła dziecko, zawinęła je w kocyk i podała Rachel. Ta spojrzała na maleństwo, które miało czarne włosy, pomarszczoną buzię i najwyraźniej było zaspane. Nagle dziewczynka ziewnęła i otworzyła oczy. Rachel ujęła małą rączkę, która natychmiast chwyciła ją za palec.

Poczuła ucisk w gardle i zdała sobie sprawę, że w tym momencie ją pokochała.

- Już wybrałam dla niej imiona - odezwała się. - Zamiast Hannah Marie wolałabym Hannah Sarah na pamiątkę jej matki.

- Chcę rozmawiać z lekarzem - upierała się Rachel po wyjściu z sali dla noworodków.

- Wystarczy, jeśli jutro się z nim spotkasz - stwierdził Cole, prowadząc ją do windy. - Rozumiem, że chciałabyś już być z dzieckiem, ale musisz

porządnie odpocząć. Gdy noworodek pojawia się w domu, o wypoczynku można zapomnieć. Przynajmniej przez jakiś czas. Tymczasem chodźmy coś zjeść.

Godzinę później po lekkiej kolacji weszli do niewielkiego hotelu naprzeciw szpitala.

Cole wniósł torby podróżne. Wzięli klucze z recepcji i wjechali windą na piętro.

- Jeszcze nigdy nie mieszkałam w hotelu - stwierdziła Rachel, gdy szli korytarzem. - Ojciec uznałby to za wyrzucanie pieniędzy.

Cole nie zdziwił się, że stary Hewitt miał takie poglądy.

- Cóż, ten hotelik na pewno nie jest najlepszy w okolicy, ale sprawia całkiem przyjemne wrażenie - zauważył.

Ostatnio dużo podróżował i często musiał korzystać z tanich hoteli.

- Podoba mi się - oceniła Rachel, gdy już rozejrzała się po wnętrzu.

Cole położył jej torbę na jednym z łóżek.

- Będzie ci tu wygodnie - powiedział. - Ja zajmuję sąsiedni pokój.

Wystarczy zawołać, jeśli będziesz mnie potrzebować - dodał, podchodząc do oddzielających pokoje drzwi.

Miał jednak nadzieję, że Rachel go nie zawoła. Już i tak złamał większość zasad, które sobie narzucił.

Rachel czuła się niezręcznie i sytuacja wyraźnie ją onieśmiałała. Nigdy jeszcze nie była sam na sam z mężczyzną w hotelowym pokoju. Oczywiście, nic nie może się stać. Zaczerwieniła się, a jednocześnie zdała sobie sprawę, jak bardzo zmieniło się jej życie w ciągu ostatnich dni.

- Bardzo dziękuję za wszystko, co dla mnie zrobiłeś - odezwała się. - Wiozłeś mnie taki kawał drogi... pomogłeś przejść przez to wszystko... Postaram się jakoś ci się odwdzięczyć.

- Rachel, naprawdę nie ma o czym mówić - odrzekł, otwierając drzwi. - Teraz postaraj się odpocząć - powiedział i zniknął w swoim pokoju, zanim zdążyła coś dodać.

- Ty też śpij dobrze - szepnęła.

Jeszcze raz rozejrzała się po pokoju, który nagle wydał się jej opustoszały. Emocje, które narastały w niej od poprzedniego dnia, wreszcie dały o sobie znać. Rzuciła się na łóżko, czując napływające łzy.

Cole rozebrał się i wszedł do łazienki. Odkręcił kran w kabynie prysznicowej, z którego popłynęła zimna woda. Miał nadzieję, że lodowaty strumień chociaż na chwilę pozwoli mu uwolnić się od wspomnień.

Momentami myślenie o przeszłości stawało się nie do zniesienia. Nawet gdy z rozczeniem myślał o ukochanym dziecku, zaraz pojawiała się cierpienie. Nie potrafił oddzielić tych uczuć.

Szybko namydlił się, spłukał i wyszedł z kabiny. Włożył czystą bieliznę i dżinsy. Włączył telewizor, żeby czymś zająć myśli. Na stoliku obok portfela leżał medalik ze świętym Krzysztofem.

Kiedyś przypięty był do łóżeczka jego synka. Niestety, Nathan nie doczekał się chwili, by z tego łóżeczka skorzystać. Cole poczuł znajomy ucisk w piersiach. Na sekundę zabrakło mu tchu. Sięgnął po medalik i potarł go palcami. Przypominał mu o tym, co na zawsze stracił.

Usłyszał jakiś stłumiony dźwięk. Przysłuchiwał się przez moment i w końcu dotarło do niego, że to płacz Rachel. Nie zamierzał natychmiast biec, by ją pocieszać. Powiedział sobie, że jest to po prostu jej reakcja na cierpienie i ciągle napięcie.

Postanowił zostawić ją w spokoju i zajął się oglądaniem sensacyjnego filmu. Na wszelki wypadek od czasu do czasu nasłuchiwał odgłosów z jej pokoju, ale panowała tam zupełna cisza. Najwidoczniej Rachel zasnęła. W

pewnej chwili usłyszał niewyraźne strzępki zdań. Zaskoczony podszedł do drzwi i zawołał ją po imieniu.

Ponieważ odpowiedziało mu milczenie, wszedł do środka.

Rachel leżała na kołdrze w szlafroku. Spała głęboko, niespokojnie rzucając się przez sen.

Podszedł bliżej i usiadł na skraju łóżka.

- Rachel... - powiedział głośno, ale nie zareagowała.

Potrząsnął ją za ramię. Drgnęła i natychmiast otworzyła oczy.

- Cole? - odezwała się ochrypłym głosem.

- Śniły ci się jakieś koszmary. Krzyczałaś przez sen - wyjaśnił.

Przykryła kołdrą odsłonięte nogi i spojrzała na niego dużo przytomniej.

- Śniło mi się, że Sarah wróciła do domu - powiedziała. - Była w ciąży, a ojciec ją wyrzucił. Pobiegałam za nią. Błagałam, żeby nie wyjeżdżała - ciągnęła drżącym głosem. - Po prostu nie mogę uwierzyć, że już jej nie ma. Całe lata czekałam na jej powrót do domu.

W pokoju panował półmrok, ale Cole widział, jak bardzo Rachel jest roztrzęsiona.

- Rachel, zrozum, to był jej własny wybór. Zdecydowała, że chce wyjechać, a ty wolałaś życie na wsi. Nie możesz winić siebie za coś, na co nie mogłaś mieć wpływu.

Westchnęła ciężko w odpowiedzi.

- Nigdy jej nie powiedziałam, że ją kocham - przyznała.

Rachel była silną kobietą, ale napięcie ostatnich dwóch dni ją przytłoczyło. Cole przytulił ją do siebie, pragnąc dodać wiary w siebie. Chętnie podzieliliby się własną energią, gdyby ją tylko miał. Rachel niewątpliwie potrzebuje kontaktu z drugim człowiekiem. Pogłaskał ją więc po plecach i pocałował w czubek głowy.

- Wszystko będzie dobrze - zapewnił bez przekonania.

Rachel powoli się uspokajała. Cole odsunął jej z twarzy niesforne kosmyki.

- Nie wiesz o tym, że Sarah, zanim wyjechała, usłyszała ode mnie mnóstwo przykrych rzeczy. Cóż, zazdrościłam jej urody. Ja byłam taka... zwyczajna. Ona miała wszystko, na dodatek nie zabrakło jej odwagi, żeby odejść i zostawić mnie z ojcem.

- Rachel, daj spokój. Nie zauważyłem, żebyś potrafiła być złośliwa. Nie próbuj mi też wmawiać, że jesteś przeciętna.

Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Serce zabiło mu szybciej. Nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, pochylił się i delikatnie pocałował ją w usta. Wmawiał sobie, że zależy mu wyłącznie na tym, by zapewnić jej poczucie bezpieczeństwa.

Rachel westchnęła i oparła dłoń na jego piersi. Przycisnął ją mocno do siebie i pocałował z narastającą namiętnością. Od dawna nie pragnął kobiety, a Rachel była właśnie taką kobietą, jakiej powinien unikać za wszelką cenę. Z nią romans na jedną noc w ogóle nie wchodzi w grę. Budziła w nim uczucia, do których bał się wracać. Pocałował ją jeszcze raz i lekko się odsunął.

- Cole... - odezwała się takim tonem, jakby już byli kochankami.

Poczuł nagły dreszcz. Starał się zapanować nad odruchami.

- Przepraszam. Nie powinno było do tego dojść - powiedział, wstając.

- Proszę - szepnęła. - Nie zostawiaj mnie samej.

Na chwilę znieruchomiał. Chciał natychmiast wyjść, a jednocześnie widział lęk w jej oczach. Znał to uczucie aż za dobrze i doskonale ją rozumiał. Bez słowa okrył ją cienką kołdrą, po czym położył się obok niemal na krańcu łóżka.

Objął ją i czekał, aż Rachel zaśnie. Wtedy uśmiechnął się do siebie i powoli zaczął wstawać.

Tym razem to ona mocno go objęła.

- Zostań... jeszcze tylko chwilę - poprosiła zaspianym głosem.

Cole westchnął.

- Dobrze. Nie zostawię cię samej - szepnął i wyciągnął się wygodniej.

Oparła głowę na jego ramieniu.

Może razem łatwiej poradzić sobie z upiorami przeszłości? - pomyślał.

ROZDZIAŁ TRZECI

Rachel powoli wracała do rzeczywistości. Głowa bolała ją, jakby ktoś właśnie zadał jej cios prosto między oczy. Po kolei przypominała sobie ostatnie wydarzenia. Wiadomość o śmierci Sarah, podróż do San Antonio, maleńkie dziecko, pocałunek Cole'a, sen w jego ramionach...

Zamrugła powiekami i szybko otworzyła oczy. Obok niej śpi mężczyzna. Jednocześnie obejmuje ją silną ręką... Zesztywniała na chwilę, a jej serce gwałtownie przyspieszyło rytm. Mój Boże, co ja wyprawiam? - pomyślała.

Leżała bez ruchu, słuchając cichego pochrapywania Cole'a. Najwyraźniej dla niego ta sytuacja nie była niczym nadzwyczajnym. Pewnie często budził się w towarzystwie kobiety. Na pewno. Jest naprawdę przystojny. Ona sama jeszcze nigdy nie obudziła się w męskich ramionach.

Marzyła, by ktoś taki jak Cole Parrish nagle wkroczył do jej samotnego życia. Jednak niewątpliwie nie potrafiłaby zatrzymać go przy sobie.

Przymknęła oczy. Przyjemnie było leżeć w ramionach Cole'a, choć nie powinna liczyć na jego obecność w przyszłości. Zrobił już bardzo wiele, by jej pomóc. Teraz nie mogą wzajemnie komplikować sobie życia.

Spróbowała przesunąć się na krawędź łóżka. Nic z tego. Cole mruknął coś niezrozumiałego i przyciągnął ją do siebie. Westchnęła. Poczowała falę gorąca. Jakby tego było mało, jego ręka zaczęła przesuwając się pod kołdrę. Najpierw poczuła dotyk na brzuchu, potem na biodrach, wreszcie jego dłoń zawędrowała do piersi. Zamknęła oczy, czując narastającą przyjemność.

Miała wielką ochotę, by ją pieścił, ale zdrowy rozsądek zwyciężył. Odsunęła jego dłoń.

- Cole! - odezwała się i usiadła.

- Co się stało? - spytał.

Gwałtownie wyprostował się, przetarł oczy i spojrzał na nią z zakłopotaniem.

- Rachel? Mój Boże! - zawołał i wyskoczył z łóżka. - Powiedz, że nie zrobiłem niczego...

- Nie - przerwała mu.

Spojrzał na nią z wyraźną ulgą, co ją rozczarowało.

- Przepraszam - zaczął. - Zamierzałem wyjść, gdy tylko zaśniesz, ale w końcu sam odpłynąłem - tłumaczył.

- Oboje byliśmy bardzo zmęczeni - powiedziała, spoglądając na jego szerokie ramiona i tors pokryty drobnymi kręconymi włoskami.

Cole zaczął nerwowo chodzić po pokoju.

- Tak, ale to nie znaczy, że mam prawo wykorzystywać sytuację...

- Niczego nie wykorzystalesz - powtórzyła Rachel. - Zostawmy już ten temat - dodała, wstając.

Dopiero teraz zauważyła, że spała w szlafroku.

- Powinniśmy wrócić do szpitala.

Spojrzeni na siebie niepewnie.

- Będę gotów w ciągu piętnastu minut - oświadczył Cole.

- Muszę wziąć prysznic - powiedziała.

Skinął głową.

- Zastukaj, gdy będziesz gotowa. Zjemy śniadanie i popędzimy do szpitala.

Przeszedł do swojego pokoju i zamknął za sobą drzwi. Rachel wzięła głęboki oddech. Zastanawiała się, czy odtąd za każdym razem, gdy na Cole'a spojrzy, będzie przypominać sobie pocałunki i dotyk jego gorących dłoni. On ją całował!

Przydarzyło się jej to już kiedyś w życiu. Miała wtedy trzynaście lat, a Billy Michaels nie miał pojęcia o pocałunkach. Potem nie miała okazji do tego rodzaju doświadczeń. Ojciec nie życzył sobie wizyt chłopców na jego ranczu, a później jej życie wypełniła praca i nie miała czasu i ochoty na myślenie o mężczyznach.

Jednak gdy Cole Parrish zjawił się na ranczu, wszystko się zmieniło. Wystarczyło kilka spojrzeń, by jej ciało nagle nabrało życia. Pocałunki obudziły w niej pożądanie.

Pokręciła głową i weszła do łazienki. Nie miała czasu, by zastanawiać się nad miejscem mężczyzny w jej życiu. Teraz trzeba zająć się farmą i przygotować odpowiednie miejsce dla siostrzenicy. Pomyślała o małej Hannah Sarah Hewitt i uśmiechnęła się do siebie.

Przecież teraz ma rodzinę!

- Trzeba podtrzymywać jej główkę - przypomniała pielęgniarka.

- Jest taka maleńka - zauważyła Rachel, patrząc na zawiniątko, które trzymała na rękach.

Cindy, pielęgniarka, uśmiechnęła się.

- Takie maluchy szybko rosną. Pani siostrzenica już wypila swoją poranną butelkę. Zaczyna mlaskać, a to znaczy, że ma ochotę na powtórkę - stwierdziła i wskazała fotel. - Proszę wygodnie usiąść.

Rachel zrobiła, co jej kazano. Była bardzo przejęta. Nie miała doświadczenia z noworodkami, oczywiście nie licząc cieląt.

- A jeśli...

- Spokojnie. Małe dzieci są odporne, a ona już to udowodniła. To wyjątkowo twarda baba - zapewniła z uśmiechem Cindy.

Tymczasem Rachel ostrożnie wetknęła smoczek do buzi Hannah. Dziewczynka natychmiast zaczęła ssać.

- Pije - oznajmiła z dumą.

- O to właśnie chodziło - rzekła Cindy. Obserwowała, jak Rachel sobie radzi, a potem pokazała jej, jak trzymać dziecko, by mu się odbiło.

Dziewczynka dzielnie zniosła pierwsze karmienie w wykonaniu ciotki i spokojnie zasnęła.

- Widzę, że nie jestem tu już potrzebna - stwierdziła pielęgniarka. - Zostawię obie panie na razie same - powiedziała i spojrzała przez oszkloną ścianę na korytarz. - Pani mąż może tu wejść, jeśli włoży fartuch.

Rachel uniosła wzrok i spojrzała na Cole'a stojącego tuż za szybą.

- Nie jesteśmy małżeństwem - wyjaśniła. - Cole pracuje u mnie na ranchu.

- Wszystko jedno. W każdym razie ten kowboj jest bardzo przystojny - powiedziała tamta z westchnieniem. - Coś mi się wydaje, że za bardzo się przejmuje tą małą, jak na obcego.

Cole czekał za oszkloną ścianą.

Starał się nie zwracać uwagi na płacz niemowląt, ale nie potrafił oderwać od nich wzroku. Machały rączkami i krzyczały, domagając się zainteresowania. Niewątpliwie miały mocne płuca, bo potrafiły hałasować nieprawdopodobnie głośno. Nathan nie miał tego szczęścia. Jego płuca nie zdążyły się wystarczająco rozwinąć...

Cole poczuł nagły ból. Odwrócił się. Dotychczas starał się być ciągle zajęty, żeby nie myśleć. Jednak gdzieś w głębi duszy ciągle czaiło się wspomnienie nienarodzonego syna. Musi natychmiast stąd wyjść.

Zauważył przechodzącą pielęgniarkę.

- Czy mogłaby pani powiedzieć Rachel Hewitt, że wrócę za godzinę? - poprosił.

Skinęła głową, więc szybko ruszył do windy. Miał do załatwienia kilka spraw, ale przede wszystkim chciał znaleźć się na świeżym powietrzu i choć na chwilę zapomnieć o zmartwieniach.

Lekarz obiecał Rachel, że następnego ranka wypisze Hannah ze szpitala. Obawiała się tej chwili. Nie miała pojęcia, czy samodzielnie poradzi sobie z noworodkiem. Rozejrzała się wokół, ale Cole'a nigdzie nie dostrzegła. Pielęgniarka przekazała jej wiadomość od niego.

Cóż, nie ma w tym nic dziwnego, że chciał być sam przez jakiś czas. Poprzedniego dnia spędził w szpitalu mnóstwo czasu, a dziś jeszcze cały ranek, pomyślała. Jednak jego zniknięcie było niepokojące. Dotychczas był przy niej. Co prawda powtarzała sobie, że nie powinna uzależniać się od jego obecności, ale czuła się przy nim o wiele pewniej.

- Dziewczyno, nie przyzwyczajaj się. On niedługo wyjedzie - powiedziała cicho do siebie kolejny raz.

Zdała sobie sprawę, że właściwie poza Cyrusem Cole był jedynym znajomym, na którego pomoc mogła zawsze liczyć. Niestety, w końcu tygodnia Cole opuści ranczo.

Przez godzinę zajmowała się dzieckiem. W tym czasie zjawił się policjant, który prowadził dochodzenie w sprawie Sarah. Przyniósł dokumenty do podpisania, przekazał osobiste przedmioty należące do niej i poinformował, że odzież i pozostałe rzeczy Rachel może odebrać od właściciela mieszkania.

Później przyszła Beth Nealey i zaprosiła ją na lunch do szpitalnej kafejki. Zaczęła rozmowę, gdy tylko usiadły przy stoliku.

- Z naszych poszukiwań wynika, że jesteś jedyną żyjącą krewną Hannah. Jeśli więc nie zmieniłaś zdania, pozostanie pod twoją opieką.

Rachel była przejęta i pełna obaw. Żałowała, że w pobliżu nie ma Cole'a. Na pewno poczułaby się pewniej.

- Oczywiście, że nie zmieniłam zdania. Hannah jest moją siostrzenicą. Już zdążyłam ją pokochać i chcę stworzyć jej dom. Jeśli będzie to możliwe, chciałabym ją adoptować.

Beth uśmiechnęła się.

- Bardzo się cieszę - powiedziała, sięgając po kawę i kanapkę. - Co prawda niespodziewane macierzyństwo, gdy prowadzi się ranczo, może okazać się zadaniem ponad siły.

- Nie jestem sama. Mogę liczyć na pomoc - zapewniła.

Tak bardzo chciała być z Hannah, że gotowa była na wszystko.

- Nie mam doświadczenia jako matka, ale jestem pewna, że sobie poradzę. Jeśli trzeba będzie wybierać między dzieckiem a gospodarstwem, po prostu sprzedam ranczo - stwierdziła.

Beth poklepała jej dłoń.

- Będiesz wspaniałą matką - oznajmiła z przekonaniem. - Wpadnę do ciebie za kilka tygodni, żeby zobaczyć, jak sprawy wyglądają. Zadzwoń, jeśli wcześniej będziesz czegoś potrzebować.

- Czyli jutro mogę zabrać Hannah do domu?

- Tak. Dokumenty do podpisu dostanę rano, zanim zostanie wypisana - powiedziała Beth, wstając i podając Rachel na pożegnanie rękę. - Życzę sukcesu - dodała i odeszła.

W drzwiach wyjściowych natknęła się na Cole'a. Zamieniła z nim kilka słów, pożegnała się i znikła.

Cole podszedł do Rachel. Kobiety w kafejce spoglądały na niego z zainteresowaniem.

- Właśnie usłyszałem dobrą wiadomość - rzekł z uśmiechem, przysuwając sobie krzesło.

Rachel skinęła głową.

- Musimy zostać na jeszcze jedną noc - odezwała się. - Bardzo mi przykro. Tego na pewno nie było wśród obowiązków, co do których się umawialiśmy.

Cole zdawał sobie sprawę, że w ogóle nie zastanawiali się, co może ich czekać po przyjeździe do San Antonio.

- Teraz na ranczu nie ma wiele pracy - zapewnił, wzruszając ramionami. Nawet gdyby Cyrus dostał bolesnego ataku reumatyzmu, poradziłby sobie bez nich przez kilka dni. - Zadzwoń na ranczo, kiedy byłeś z dzieckiem. Cy mówił, że Bud wpadł mu pomóc.

Rachel zamrugła zaskoczona.

- Cy stara się nigdy nie prosić nikogo o pomoc. Od czasu, gdy miał atak serca, boję się, że za dużo pracuje. Kiedy wyjedziesz... - Urwała na chwilę. - Przepraszam. Wiem, że czeka na ciebie następna praca.

Skinął głową.

- Czekaj, ale jeśli mnie potrzebujesz, zostanę jeszcze przez tydzień.

Postaram się w tym czasie znaleźć kogoś na moje miejsce.

Zdawał sobie sprawę, że pozostanie na farmie oznacza komplikacje, jednak nie może zostawić Rachel samej z dzieckiem na rękę.

- Nie mam prawa, żeby cię o to prosić - stwierdziła cicho.

- Przecież sam to zaproponowałem. Wszystko nagle się zmieniło. Musisz teraz przede wszystkim zająć się dzieckiem, a nie farmą.

- Jestem ci wdzięczna bardziej, niż sobie wyobrażasz. Martwię się tym, co mój prawnik powie na temat Hannah - powiedziała. - Właściwie nie powinno to mieć znaczenia, bo za kilka tygodni kończę trzydzieści lat i przejmuję ranczo - dodała, wzruszając ramionami.

- To mogą być najważniejsze urodziny w twoim życiu - stwierdził Cole z uśmiechem.

- Jedyną korzyść polega na tym, że szanowny pan Montgomery nie będzie już miał prawa wtrącać się do wszystkiego.

Cole skinął głową.

- Masz teraz mnóstwo spraw na głowie. Zaczniemy załatwiać je po kolei - powiedział i spojrzał znacząco na torbę zajmującą sąsiednie krzesło. - Trzeba zabrać rzeczy twojej siostry. Może od razu teraz?

Odruchowo chciała zaprotestować, ale szybko zdała sobie sprawę, że nie ma innego wyjścia.

- Dzięki, że starasz się mnie zmobilizować. Nawet przykrych spraw nie można odkładać w nieskończoność.

- Jutro byłoby trudniej. Będziesz miała z sobą dziecko - zauważył.

Wyszli ze szpitala na parking rozgrzany upałem. Cole pomógł Rachel zająć miejsce w kabinie. Na tylnych siedzeniach leżało kilka pudeł i

pakunków. Zerknęła na nie zaskoczona. Wózek dla dziecka, jednorazowe pieluchy, wanienska...

- Cole, co to jest? - zapytała.

Spojrzał przez ramię.

- Trochę najpotrzebniejszych rzeczy dla dziecka. Przydadzą się na ranczu.

Uświadomiła sobie, że nawet nie zdążyła się zastanowić, ile jeszcze rzeczy potrzebuje małe dziecko.

- Już zdążyłeś wszystko kupić?

- Możesz mi wierzyć, że to dopiero początek. Na przykład nie ma tu ubranek, ale pomyślałem, że sama będziesz chciała je wybrać.

- Cole, skąd wiedziałeś, co jest potrzebne?

Spoglądał na nią przez chwilę.

- Niewiele brakowało, a miałbym syna.

Dwie godziny zajęło im odnalezienie właściciela dawnego mieszkania Sarah i zabranie dwóch walizek oraz trzech pudeł. Przez cały czas Rachel zastanawiała się nad wyznaniem Cole'a. Mógł mieć syna? Czyżby Cole Parrish był żonaty?

Popatrzyła na siedzącego za kierownicą Cole'a. Cóż, ktoś tak przystojny jak on na pewno znalazł kochającą kobietę. Przypomniała sobie wczorajszy pocałunek. Po raz pierwszy w życiu czuła się wtedy atrakcyjna i pożądana.

Nagle Cole zatrzymał samochód z piskiem opon. Rachel odruchowo chwyciła się boków fotela i spojrzała na niego zaskoczona.

- Cole, co się stało?

- To ja chciałbym wiedzieć, o co chodzi. Możesz mi powiedzieć? Co najmniej od godziny spoglądasz na mnie, jakby wyrosła mi druga głowa. Jeśli chodzi ci o ostatnią noc, to już przepraszałem...

- Wiem, i nie mam do ciebie pretensji. Zresztą to ja chciałam, żebyś został...

Cole spojrzał jej głęboko w oczy. Na chwilę spuściła wzrok.

- Zastanawiałam się nad tym, co mi powiedziałaś... o twoim synu.

Skrzywił się, jakby poczuł nagły ból.

- Nie zostałem ojcem. Chłopiec urodził się za wcześnie. Nie miał żadnych szans. Podobnie było z moim małżeństwem. Nie miało przyszłości.

- Bardzo ci współczuję - zaczęła, ale zabrakło jej słów. Nie wiedziała, jak go pocieszyć, więc położyła dłoń na jego ręce. Zesztywniał, ale nie cofnął ręki.

- Ostatnie dni musiały być dla ciebie wyjątkowo ciężkie. Na pewno dużo myślałeś o tamtych chwilach.

Spojrzał na jej dłoń.

- Dla ciebie to też nie jest rozrywka.

Skinęła głową.

- Ale cały czas mogę na ciebie liczyć. Chciałabym, żebyś tak samo mógł liczyć na mnie.

Cole wziął głęboki oddech. Miał wielką ochotę wyciągnąć do niej rękę i mocno przytulić ją do siebie.

- Rachel, nie bądź dla mnie za dobra. Nadal zamierzam wyjechać, gdy sytuacja trochę się uspokoi. Oboje przeżywamy teraz trudne chwile, a ja nie mogę niczego ci obiecać.

- Przecież nie chcę od ciebie żadnych obietnic.

Cole spojrzał jej w oczy i lekko pochylił się w jej stronę. Najchętniej wziąłby ją teraz w ramiona i pocałował. Jednak zdawał sobie sprawę, że nigdy nie potrafiłby się nią nasycić.

- Zaslugujesz na wszystko, co najlepsze - powiedzial, patrzac na pedzace samochody. - Rowniez na kogos solidniejszego niz wloczega, który nie ma domu ani stalych zarobkow.

Rachel uniosla glowe zaczepnym gestem.

- Nie potrzebuję mężczyzny, który zapewni mi dom. Teraz najważniejsze dla mnie jest wychowanie siostrzenicy. Poza tym doskonale wiem, jak smakuje samotność - mówiła z przekonaniem. - Wkrótce odziedziczę ranczo i będę sama decydować o wydatkach. Mogłabym płacić ci trochę więcej, gdybyś jednak zdecydował się zostać.

Cole po raz pierwszy miał prawdziwą ochotę skorzystać z tej propozycji.

- Już mówiłem, że zostanę tylko przez jakiś czas, dopóki nie znajdziemy kogoś na moje miejsce. Potem muszę wyjechać. Wierz mi, że tak będzie lepiej... dla wszystkich. Prędzej czy później i tak bym wyjechał. Proponuję ci więc kilka tygodni.

Zastanawiała się przez dłuższą chwilę.

- W takim razie chętnie skorzystam z twojej propozycji. Dziękuję za to, co już zrobiłeś, i za zakupy dla dziecka - dodała z uśmiechem.

Cole również się uśmiechnął.

- To była najłatwiejsza część zajmowania się dzieckiem. Naprawdę potrafi zwalić z nóg codzienna opieka, która trwa przez całą dobę.

Następnego dnia około dziesiątej rano oficjalnie przyznano Rachel opiekę nad siostrzenicą. Zamierzała jak najszybciej zacząć formalności adopcyjne, ale na razie trzeba było pojechać z dzieckiem na ranczo.

Nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że nagle i w taki sposób zostanie matką. Jednak nie miało to znaczenia. Stojąc nad grobem siostry, przyrzekła zajmować się dzieckiem jak własnym, najlepiej, jak potrafi.

Cole przyniósł piękny kwiat azalii i odszedł dyskretnie, by Rachel mogła pożegnać się z siostrą. W końcu otarła łzy i pchając wózek z małą Hannah, poszła do samochodu.

Jechali bez zatrzymywania, dopóki Hannah nie zaczęła domagać się karmienia. Przy okazji postoju kupili sobie hamburgery w przydrożnej knajpce i zjedli je w samochodzie, by nie tracić czasu.

Na szczęście Hannah spokojnie spała przez większą część drogi. Z radia dobiegała cicha muzyka i wielogodzinna podróż mijała niemal niepostrzeżenie. Rozmawiali, unikając osobistych tematów. W końcu wczesnym wieczorem dotarli na rancho.

Rachel dotychczas nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo lubi swój dom. Był trochę zapuszczony z zewnątrz, a najbliższa szopa wyraźnie czekała na odmalowanie. Jednak wszystko było solidnie zbudowane i mogło służyć jeszcze długie lata. Z przyjemnością spojrzała na ogródek warzywny obok domu i kolorowe bratki wokół werandy. To jest jej miejsce na ziemi... a od tej chwili także miejsce Hannah.

Cole zaparkował przed tylnym wejściem.

- Dotarliśmy! - zawołał.
- W ostatniej chwili, bo Hannah właśnie się budzi i znów jest głodna.
- W takim razie zabierz ją do domu, a ja i Cy wniesiemy bagaże.

Rachel skinęła głową na powitanie nadzorcy, który właśnie zszedł po schodkach z werandy.

- Witaj w domu - powiedział, obejmując ją.

Uśmiechnęła się do niego.

- Dobrze jest wrócić - przyznała.

W tym momencie z tylnego fotela samochodu rozległo się ciche popłakiwanie.

- Zdaje się, że nasza nowa współlokatorka przypomina o swoim istnieniu
- powiedziała, otwierając drzwi. - Będziesz musiał się przyzwyczaić, bo Hannah głośno i wyraźnie daje znać, kiedy czegoś chce.

- Cóż, chodźmy do środka. Będę mógł dokładnie przyjrzeć się małej.
Rachel weszła do kuchni. Na blacie zauważyła garnek pachnącego gulaszu.

- Bud Campbell przyszedł mi pomóc i przy okazji przyniósł gorącą kolację, którą Mary przygotowała specjalnie dla nas - wyjaśnił Cyrus.

- To naprawdę miło z jej strony - rzekła Rachel. Przynajmniej nie musi myśleć o gotowaniu i może zająć się Hannah, która krzyczy coraz głośniej.

Cyrus starał się ją uspokoić, ale niewiele to dawało. Cole wkroczył do środka z ogromną paczką pieluch.

- Dzięki - powiedziała i odwróciła się do Cyrusa. - Mógłbyś potrzymać butelkę pod kranem z ciepłą wodą? - spytała Rachel. - Ja tymczasem przewinę dziecko.

Przeszła do salonu i sprawnie zmieniła pieluchę, a po chwili Cole przyniósł podgrzane mleko. Gdy Hannah poczuła w buzi smoczek z jedzeniem, zapanowała upragniona chwila ciszy.

- Z powodu paru kropli mleka potrafi zrobić niezłą awanturkę - stwierdził Cyrus, zajmując miejsce naprzeciwko Rachel.

- Kiedy już przyzwyczai się do stałych godzin posiłków, powinno być lepiej - odrzekła Rachel.

Miała wielką nadzieję, że rzeczywiście tak się stanie.

- Własny pokój też ją ucieszy - odezwał się Cyrus z uśmiechem. - Bud pomógł mi znieść ze strychu twoje dziecięce łóżeczko. Wstawiliśmy je do pokoju naprzeciw twojej sypialni. Mary przyniosła trochę ubranek.

Rachel spojrzała na niego zaskoczona.

- Dziękuję. Jesteście wszyscy bardzo życzliwi - powiedziała, po czym uniosła dziecko, oparła je o ramię i delikatnie poklepała po plecach.

- Nie ma za co. Jeszcze znalazłem na strychu koszyk do noszenia dziecka.

- Cole kupił też sporo rzeczy, kiedy byłem w szpitalu - dodała Rachel.

Cyrus zmarszczył brwi.

- Proszę, proszę, nagle stał się bardzo uprzejmy - powiedział zaczepnie.

- Lepiej chodź, pomożesz nosić rzeczy - zaproponował Cole.

Wyszli obaj, nie żałując sobie drobnych docinków. Rachel uśmiechnęła się do siebie.

- To jest twój dom - powiedziała do siostrzenicy, która już zdążyła zasnąć.

Cole mieszkał w baraku dla pracowników i nie widział powodów do narzekań. Przez ostatnie półtora roku korzystał już z kilku takich miejsc noclegowych i uważał, że warunki na ranczu Bar H były naprawdę nie najgorsze. Miał dla siebie niewielki, całkiem wygodny pokój. Właściwie uważał tak do chwili, gdy spędził noc, trzymając Rachel w ramionach.

Teraz zaklął pod nosem, wstając z łóżka. Wciągnął dzinsy. Było już dawno po północy, ale nie mógł spać. Podszedł do okna i wyjrzał w stronę domu. W pokoju na piętrze paliło się światło. Domyślił się, że Rachel karmi dziecko. Usłyszał płacz, a potem zobaczył w oknie sylwetkę Rachel z dzieckiem na rękach.

Hannah Hewitt to uparty maluch, pomyślał i uśmiechnął się do siebie. Niestety, płacz wyraźnie się nasilał. Cole zaczął się zastanawiać, czy na pewno wszystko jest w porządku.

Pokręcił głową. Nie miał doświadczenia z małymi dziećmi. Rachel niestety też niewiele wie na ten temat. Tymczasem cień za oknem przesuwał

się tam i z powrotem. Zaczął podejrzewać, że Rachel ma coraz poważniejsze kłopoty. Włożył buty, pospiesznie wciągnął koszulę i ruszył w stronę domu.

Rachel była bliska paniki. Choć robiła, co mogła, Hannah nie przestawała płakać. Napięła mięśnie i zanosila się od krzyku.

- Rachel, mogę wejść? - usłyszała nagle z holu głos Cole'a.

- Oczywiście...

Po chwili stanął w drzwiach. Miał rozpiętą koszulę. Nigdy nie zwracał uwagi na takie drobiazgi.

- Nie mogę jej uspokoić. Chyba coś jej dolega. Może zrobiłam coś złe, ale już zupełnie nie wiem, co mogłoby to być - tłumaczyła przestraszona.

Cole bez namysłu wziął od niej dziecko i przytulił do gołego torsu. Zaczął mówić do Hannah łagodnym przyciszonym głosem, a jednocześnie nie przestawał jej kołysać. Po dłuższej chwili dziecku się odbiło, a Cole błogo się uśmiechnął.

- Pewnie o to właśnie chodziło - stwierdził z przekonaniem.

Rachel wytrzeszczyła na niego oczy.

- Dlaczego nie zrobiła tego u mnie na rękach? - zapytała.

- W końcu i tobie by się udało - pocieszył ją. Tymczasem Hannah pokręciła się jeszcze przez chwilę i zasnęła.

- Coś takiego! Już śpi. Musiała natykać się powietrza przy jedzeniu - dodał Cole.

- Nie poradzę sobie bez jakiegoś dobrego podręcznika - stwierdziła Rachel, nerwowo przeczesując dłonią włosy, i spojrzała na Cole'a.

Miał rozczochrane włosy, rozpiętą koszulę i wyglądał podobnie jak wieczorem w hotelu...

- Gdzie mam położyć dziecko? - spytał, wyrywając ją z zamyślenia. - Do łóżeczka?

- Tak, dzięki.

Delikatnie ułożył śpiącą Hannah, a Rachel przykryła ją lekkim kocykiem. Właściwie Cole powinien już wyjść, ale z przyjemnością obserwował Rachel i niemowlę. Starał się nie przywiązywać do Hannah. Jednak gdy trzymał ją na rękach, oparła malutką dłoń o jego pierś. W tym momencie zabrakło mu tchu.

- Myślisz, że będzie spokojnie spała do rana? - zapytała Rachel.

Cole domyślał się, że obawia się znów zostać sama z dzieckiem.

- Cóż, tego nie można być pewnym. Powinnaś teraz skorzystać z okazji, żeby się przespać.

Skinęła głową.

- Jeszcze raz dziękuję za pomoc - powiedziała.

- Naprawdę nie ma za co. Zajmij się dzieckiem i nie martw się o farmę. Cy i ja poradzimy sobie ze stadem. Dobranoc - powiedział i opuścił pokój.

Dawniej pewnie zostałby, by we wszystkim pomóc. Teraz starał się postępować inaczej. Nie chciał, by ktoś musiał być od niego zależny. Raz już zawiódł dwie najbliższe osoby i nie mógł sobie tego darować.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ta noc ciągnęła się w nieskończoność. Rachel wstała o czwartej, obudzona popłakiwaniem Hannah. Tym razem udało się jej szybko uspokoić dziecko, ale potem długo nie mogła zasnąć.

Miała przed oczami obraz Cole'a trzymającego Hannah na rękach. Delikatnie tulił ją do siebie i przemawiał łagodnym tonem.

W końcu o świcie Rachel skorzystała z tego, że dziecko spokojnie spało. Wzięła prysznic, przebrała się w dżinsy i bawełnianą koszulę, a potem szybko splotła włosy. Miała przed sobą kolejny pracowity dzień.

Ostrożnie przełożyła dziecko z łóżeczka do nosidełka i zabrała je na dół do kuchni. Zaczęła przygotowywać śniadanie, gdy Hannah otworzyła oczy.

- Teraz trochę posiedzisz i popatrzysz, dobrze? - spytała Rachel z uśmiechem.

Dziewczynka zamachała rączkami i wydała kilka radosnych dźwięków. Rachel poczuła łzy napływające do oczu. Sarah, dlaczego nie możesz teraz tu być ze swoim dzieckiem? - pomyślała.

Jednak szybko wzięła się w garść. Cyrus, gderając pod nosem, właśnie zjawił się w kuchni z koszykiem świeżych jaj.

- Wolałbym ujeżdżać dzikie konie, niż chodzić do kurnika - stwierdził. - Któregoś dnia ukrećę łby tym głupim kurom. Znów mnie podziobały - oznajmił, oglądając skaleczone miejsca.

Rachel pochyliła się, by obejrzyć jego dłoni.

- Poprzednim razem było gorzej - zauważyła.

Nagle Hannah pisnęła radośnie. Cyrus natychmiast podszedł do nosidełka i uśmiechnął się do niej.

- Kogo my tu mamy? Dziś jesteś bardzo radosna - odezwał się do niej.

Rachel roześmiała się.

- Szkoda, że w nocy nie było tak dobrze. Cyrus spojrział w jej stronę.

- Bardzo rozrabiała? - spytał ze współczuciem.

- Raz się obudziła i długo nie mogła zasnąć. Potem obudziła mnie nad ranem.

- Już nie zasnęłaś?

- Zdrzemnęłam się jeszcze chwilę - powiedziała, rozbijając jaja o krawędź miski - jednak nie czuję się całkiem przytomna. Dobrze, że Cole usłyszał w nocy płacz Hannah i przyszedł ją uspokoić. Gdyby nie on, naprawdę nie wiem, co bym zrobiła.

Nadzorca znacząco uniósł jedną brew.

- Ten Cole okazuje się bardzo przydatny - stwierdził, ale Rachel zignorowała tę drobną złośliwość.

- Tej nocy naprawdę się przydał. Po prostu przyszedł i po chwili był spokój. Mnie to się nie udało. Może nie nadaję się na matkę?

- Chcesz się poddać po jednej trudnej nocy? To do ciebie niepodobne.

- Nie poddaję się, ale nie oswoiłam się jeszcze z faktem, że w domu jest dziecko. Boję się, że popełnię jakieś poważne błędy.

- Rachel, od dzieciństwa opiekowałaś się żrebakami i cielętami. Masz do tego prawdziwy talent - powiedział i poklepał ją po ramieniu. - Myślę, że Sarah byłaby szczęśliwa, wiedząc, że wychowujesz jej dziecko - dodał z westchnieniem.

Rachel poczuła znajomy smutek. Ma Hannah, ale straciła siostrę.

- Brakuje mi jej - przyznała. - Po przejęciu rancza zamierzałam wynająć detektywa, żeby ją odnalazł. Spóźniłam się o kilka tygodni.

- Wszyscy mają marzenia, ale rzadko które udaje nam się spełnić.

Zdażyłaś już stracić kilka bliskich osób, ale masz to piękne maleństwo, no i mnie. Kocham cię jak własną córkę.

Otarła łzy.

- Ja też kocham was oboje - powiedziała.

Jednocześnie przed jej oczami stanął Cole. Cóż, zdawała sobie sprawę, że nigdy nie będzie miała takiego mężczyzny, ale przynajmniej może o nim marzyć.

- Jesteście dla mnie najlepszą rodziną - zapewniła i objęła Cyrusa serdecznym gestem.

Drzwi cicho skrzypnęły i do kuchni wszedł Cole. Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę. Nie mogła się doczekać, by wreszcie się zjawił. Bardzo różnił się od najemnych robotników, a od chwili, gdy dowiedziała się więcej na temat jego losów, stał się jej jeszcze bliższy.

- Dzień dobry - powiedział, zdejmując kapelusz. Powiesił go na haku przy drzwiach i podszedł do stołu.

- Dzień dobry. Śniadanie zaraz będzie gotowe.

- Nie ma pośpiechu - odparł, spoglądając na dziecko, które odwzajemniło się zainteresowaniem. - Jak zachowywała się przez resztę nocy?

- Obudziła się o czwartej i po nakarmieniu zaraz zasnęła.

Hannah zaczęła głośno hałasować, jakby domyślała się, że o niej mowa. Rachel podeszła bliżej.

- Zdaje się, że znów jest głodna - powiedziała, biorąc dziecko na ręce.

Wyjęła z lodówki butelkę z mlekiem i wstawiła ją do podgrzewacza. Kołysała Hannah w ramionach, dopóki Cole nie podał jej podgrzanej butelki. Potem odwrócił się i zajął jajecznicą. Nie miał nic przeciwko dodatkowym obowiązkom, ale nie chciał bardziej angażować się w sprawy tej rodziny.

- Dzięki za pomoc - odezwała się Rachel. - Jutro postaram się lepiej wszystko zorganizować.

- Dziecko jest najważniejsze. Ja i Cy poradzimy sobie sami - stwierdził, niosąc talerze do stołu. Potem wrócił po bekon i pieczywo.

W tym czasie Cyrus zajął się robieniem kawy.

- Słusznie. Na razie jakoś sobie we dwóch poradzimy. Dziś planujemy zapędzić Brutusa na południowe pastwisko. Wrócimy wczesnym popołudniem, jeśli nie będziesz nas potrzebować wcześniej.

- Zmuszenie tego wielkiego byka, żeby posłusznie ruszył tam, gdzie my chcemy, to wydarzenie, którego nie mogę przegapić - powiedziała Rachel i spojrzała na dziecko. Hannah wypłała właśnie pół butelki. - Nic nam nie będzie - dodała i spojrzała na Cole'a. - Masz ze sobą komórkę, więc w razie potrzeby mogę do ciebie zadzwonić.

Przerwało jej głośnie pukanie do tylnych drzwi.

- Któż to może być? - zdziwił się Cyrus.

- Najlepiej sprawdzić - stwierdził Cole, wstając od stołu. Przeszedł przez krótką sień i wyjrzał na zewnątrz.

Na werandzie stał szczupły wysoki nastolatek.

- Co cię do nas sprowadza?

- Słyszałem, że potrzebujecie kogoś do pracy - odpowiedział tamten.

Cole przyjrzał mu się uważniej. Chłopak był bardzo młody. Pewnie dopiero zaczynał się golić. Miał długie jasne włosy spadające na kołnierz.

- Tak, przydałby się ktoś do pomocy na farmie, ale to zajęcie na cały etat, a ty musisz chodzić do szkoły.

- Teraz są wakacje. Bardzo potrzebuję tej pracy. Nagle w drzwiach pojawiła się Rachel.

- Cole, kto przyszedł?

Chłopiec skinął jej na powitanie głową.

- Jestem Josh Owens. Ja w sprawie pracy. Rachel spojrzała znacząco na Cole'a.

- Cóż, zgłosiłeś się jako pierwszy. Ja jestem Rachel Hewitt, a to Cole Parrish. Może wejdiesz do środka, żeby porozmawiać?

Josh pytająco spojrzał na Cole'a. Ten zachęcił go ruchem ręki.

- To Cyrus Parks. Jest nadzorcą. Cy, to Josh Owens - mówiła dalej Rachel, gdy weszli do kuchni.

Cyrus przywitał chłopca skinieniem głowy.

- Właśnie siadaliśmy do śniadania - ciągnęła Rachel. - Może zjesz z nami?

Josh trzymał w dłoniach zniszczony kowbojski kapelusz. Spojrzał niepewnie na Rachel.

- Nie chciałbym przeszkadzać.

- W niczym nie przeszkadzasz - zapewniła. - Możesz umyć ręce nad zlewem.

- Owens... - zastanawiał się głośno Cyrus. - Czy to przypadkiem nie twoja rodzina wynajmowała dom w posiadłości Driscol?

Chłopiec skinął głową, sięgając po mydło.

- Tak, proszę pana, ale tata wyjechał do Midland w poszukiwaniu pracy. Tylko ja zostałem.

- Jesteś teraz zupełnie sam? - spytała Rachel.

- To żaden problem. Już nie pierwszy raz zostaję sam.

Zajął wolne miejsce przy stole.

Gdy Rachel postawiła przed nim talerz z jedzeniem, Josh miał minę, jakby zobaczył królewski posiłek. Nikt nie miał wątpliwości, że chłopiec sam

został na gospodarstwie. Cole znał takie sytuacje z własnego doświadczenia.

Usiadł obok

- Wiesz coś o pracy na ranchu? - spytał.

- Tak. W zeszłym roku pracowałem razem z tatą - powiedział, czekając z jedzeniem, dopóki wszyscy nie usiedli.

Cole zauważył spojrzenie Rachel. Szybko zdała sobie sprawę, w jakiej sytuacji jest Josh. Zadała mu jeszcze kilka pytań, potem spojrzała na Cole'a. Po prostu musi zatrudnić tego chłopaka.

- Josh, jesteś niepełnoletni. Nawet gdybyśmy chcieli cię przyjąć, musimy mieć zgodę rodziców - oznajmiła.

Josh wyraźnie posmutniał.

- Nie wiem dokładnie, gdzie jest tata... a mamy nie ma w domu od około trzech lat.

Cole pomyślał, że Josh mieszka sam od czasu wyjazdu matki. Był chudy. Na pewno jadał nieregularnie.

- Wiesz, Cole, w baraku mamy dużo miejsca. Josh może tam zamieszkać. Oczywiście tylko do chwili, gdy znajdziemy jego ojca - powiedziała Rachel. - Mogłabym zadzwonić do Beth Nealey, żeby pomogła go odnaleźć.

Cole zdawał sobie sprawę, że nie ma sensu protestować. Zresztą byłby bardzo zdziwiony, gdyby odprawiła Josha z niczym.

Chłopiec przestał jeść i uniósł głowę.

- Naprawdę? Bardzo państwu dziękuję.

- Będzie prościej, jeśli zaczniesz mówić do nas po imieniu. Ja jestem Cole, a to Cy i Rachel. Dziecko w nosidełku to Hannah.

Josh skinął głową.

- Dziękuję. Nie będziecie żałować, bo potrafię ciężko pracować.

- Teraz masz wakacje, więc możesz pracować przez cały dzień. Gdy zacznie się rok szkolny, będziesz musiał zdążyć z obowiązkami wcześniej rano i późnym popołudniem.

Josh rozejrzał się wokół.

- Nie muszę chodzić do szkoły.

- Niestety, musisz, jeśli chcesz tu pracować. Zamieszkasz u nas, ale pod warunkiem, że skończysz średnią szkołę. Odpowiada ci?

- Tak.

- Dobrze. W takim razie możesz przy okazji przynieść swoje rzeczy.

- Są na zewnątrz - powiedział Josh i spojrzał na Rachel. - Jeśli można, chciałbym skorzystać z pralki. Będę bardzo wdzięczny.

- Po śniadaniu pokażę ci, jak ją nastawić - odrzekła z uśmiechem. - Teraz witamy na ranchu Bar H.

Dwadzieścia minut później skończyli posiłek i Cyrus zabrał Josha do baraku dla pracowników. Cole został, by zająć się zmywaniem.

- Zdajesz sobie sprawę, że bierzesz sobie na głowę dodatkowe obowiązki? - odezwał się. - Będziesz odpowiedzialna za jeszcze jedno dziecko.

Rachel spojrzała na niego pytająco. Czyżby próbował oszukać samego siebie?

- Potrafiłbyś mu odmówić?

Przez chwilę milczała.

- Powinna zająć się nim opieka społeczna - stwierdził w końcu.

- Trafiłby do domu dziecka. Lepiej będzie mu tutaj. Przejmie przynajmniej część moich obowiązków. To dobry dzieciak. Widać, że jest zagubiony i chciałby mieć własne miejsce na ziemi. Dajmy mu szansę.

- Najlepiej będzie, jeśli zadzwonisz do pani Nealey.

Skinęła głową.

- Dzisiaj to zrobię. Jakoś nie chce mi się wierzyć, że ojciec mógłby wyjechać, zapominając o własnym dziecku.

- Wierz mi, że dużo więcej dzieci jest w takiej sytuacji jak Josh - powiedział Cole ponurym tonem, jakby sam doświadczył podobnego losu. - Wygląda na to, że rodzina szybko ci się powiększa. Właśnie wzięłaś na siebie odpowiedzialność za siedemnastoletniego chłopca.

Około trzeciej po południu Rachel zaczęła się nudzić. Nie miała teraz obowiązków na ranczu i skazana była na pobyt w domu. Zdążyła już wykąpać Hannah, położyła ją spać, włączyła pralkę i zajęła się sprzątaniami domu.

Trzymając w ręce odbiornik elektronicznej niani, poszła do pokoju ojca. Za niecałe dwa tygodnie miała przejąć zarządzanie farmą, więc już najwyższy czas, by pomyśleć o samodzielnym prowadzeniu interesów.

List z Windmill Company, firmy zajmującej się budową elektrowni wiatrowych, leżał tam, gdzie go zostawiła. Odczytała numer telefonu i zadzwoniła. Po chwili ktoś podniósł słuchawkę.

- Dzień dobry, czy pan Douglas Wills? - spytała.

- Tak, to ja.

- Mówi Rachel Hewitt z rancza Bar H. Kilka tygodni temu wysłał pan list z propozycją wynajmu mojego gruntu na Rocky Ridge Mesa. Czy pana firma nadal jest tym zainteresowana?

- Tak, oczywiście - zapewnił. - Co prawda pan Montgomery dał nam do zrozumienia, że z kolei pani nie jest zainteresowana wynajmem...

Rachel poczuła narastającą złość. Jakim prawem Monty zabrał głos w tej sprawie, i nawet nie raczył jej o tym poinformować?

- Pan Montgomery nie będzie w przyszłości występował w moim imieniu. Z końcem miesiąca stanę się samodzielną właścicielką rancza i to

właśnie ja będę podejmować wszelkie decyzje. Interesują mnie szczegóły pana propozycji.

Rozmowa była bardzo rzeczowa. Pan Wills zaproponował przyjazd na ranczo, jednocześnie po raz pierwszy Rachel poczuła się właścicielką rodzinnej posiadłości. Nagle usłyszała cichy płacz z odbiornika elektronicznej niani.

Natychmiast ruszyła do sypialni dziecka. Zdała sobie sprawę, że teraz jej decyzje wpłyną nie tylko na życie jej samej, ale także na los Hannah.

- Wiesz, że w przyszłym tygodniu Rachel ma urodziny? Warto byłoby wyprawić jej przyjęcie - powiedział Cyrus.

Usta mu się nie zamykały od chwili, gdy dosiedli koni. Nawet Josh nie miał okazji, by wtrącić słowo. Tego dnia chłopiec naprawiał ogrodzenie. Nie trzeba mu było niczego powtarzać dwa razy. Świetnie sobie radził i widać było, że jest wdzięczny za pracę.

Beth Nealey na razie niczego nie dowiedziała się na temat jego ojca, więc Josh miał tu zostać. Przynajmniej na razie.

- Słuchasz mnie?

- Co się stało? - spytał zamyślony Cole.

Obserwował, jak Josh radzi sobie w siodle. Tego dnia dosiadał szarą klacz Stormy, należącą do Rachel.

- Mówię, że dwudziestego czwartego, w piątek, Rachel ma urodziny. Wiem, że mniej więcej od trzydziestki kobiety nie lubią, gdy im się przypomina, ile mają lat, jednak dla Rachel to wyjątkowy dzień, bo ma wreszcie przejąć farmę. Ten cwany prawnik nie będzie jej się wtrącał.

Cole kilka razy natknął się na Montgomery'ego, gdy ten przyjeżdżał na farmę. Prawnika nie wywarł na nim dobrego wrażenia.

- Czy on robi coś niezgodnie z prawem? - spytał.

- Nie mogę tego udowodnić, ale nie mam do niego zaufania. Facet nikomu nie pomaga. Dba wyłącznie o swoje interesy. Rachel musi go prosić o własne pieniądze.

Cole spojrzał na stado krów rasy hereford, które skubały trawę na pastwisku.

- Może powinna wszystko sprzedać?

- Zrozum, ona kocha tę ziemię. Tu jest jej miejsce - powiedział Cyrus, poprawiając kapelusz. Konie właśnie zaczęły wspinać się na pagórek. - Być może gdzie indziej miałyby lepsze życie i byłoby jej łatwiej razem z dzieckiem. Tylko że ja zupełnie nie wyobrażam sobie Rachel mieszkającej w mieście.

- Ja też, ale życie na farmie dla samotnej kobiety jest naprawdę ciężkie - stwierdził Cole.

- Gdyby miała je z kim dzielić, byłoby zupełnie inaczej.

- Jest z nią Hannah - powiedział Cole bez przekonania.

Cyrus spojrzał na niego znacząco.

- Dobrze wiesz, że nie o to chodzi. Ktoś taki jak Rachel ma w sobie wiele miłości. Potrzebuje kogoś, kto ją doceni i pokocha.

Cole kiedyś wierzył w miłość. Dobrze mu się powodziło. Miał żonę i dziecko w drodze, ale nie potrafił tego docenić. Wtedy najważniejsze wydawały mu się pieniądze.

Teraz ściągnął wodze i skierował konia w stronę szopy. Myślał o Jillian i synu, którego się nie doczekał. Przypomniawszy sobie kolejne popełnione błędy i dramat, który z tego wynikł. Może nie jest stworzony do rodzinnego życia? Miał za sobą trudne dzieciństwo, ale nie przeszkodziło mu to później osiągać sukcesów.

Natomiast zdążył zapomnieć, co w życiu jest naprawdę ważne.

Odruchowo pogładził medalik z łóžeczka syna. Było za późno, by przywrócić mu życie.

- Zdaje się, że Rachel ma towarzystwo - odezwał się Cyrus, gdy zbliżyli się do domu. - Ciekawe, czy to ten nadzwyczaj sympatyczny Monty?

Jednak przed budynkiem stała zaparkowana ciężarówka z napisem Windmill Company. Rachel musiała do nich zadzwonić, pomyślał.

- Może powinniśmy pójść i sprawdzić, kto przyjechał? - zauważył Cyrus, zsiadając z konia.

Cole też zeskoczył z siodła i spojrzał w stronę domu.

- Myślę, że Rachel świetnie sobie poradzi. Jeśli będzie nas potrzebować, to na pewno da nam znać.

Otworzyły się tylne drzwi i na werandę wyszedł wysoki mężczyzna. Wyglądał na nieco ponad trzydzieści lat, miał na sobie czarne spodnie i białą koszulę. Za nim pojawiła się Rachel w długiej ciemnej spódnicy i różowej bluzce. Mężczyzna pochylił się do niej i coś powiedział. Oboje roześmiali się głośno.

- Patrzcie państwo! - odezwał się zaskoczony Cyrus. Z wrazenia zdjął kapelusz i zaczął go miętosić. - Wygląda na to, że ktoś zainteresował się naszą Rachel.

Cole zeszywniał. Co w tym dziwnego? - pomyślał. Rachel jest przecież piękną kobietą.

- Na pewno zasługuje na zainteresowanie. Ale ten człowiek przyjechał tu w interesach, a nie z prywatną wizytą - stwierdził z przekonaniem.

- Mógłby bez potrzeby nie tkwić na ganku i nie opowiadać jej żarcików - burknął Cyrus ponurym tonem.

Cole spojrział w tamtą stronę i właśnie zamierzał wprowadzić konia do stajni, gdy zauważył, że Rachel macha ręką, zapraszając ich do siebie. On i Cyrus oddali wodze Joshowi i ruszyli w stronę domu.

- Chciałam was przedstawić. To Doug Wills z Windmill Company, a to Cyrus Parks i Cole Parrish.

Mężczyźni wymienili uściski dłoni.

- Firma Windmill chce ode mnie wynająć Rocky Ridge Mesa, żeby zainstalować tam siedemdziesiąt pięć turbin wiatrowych - dodała.

Doug skinął głową.

- Przede wszystkim chciałbym, żeby Rachel dokładnie sprawdziła ofertę, zanim podejmie decyzję - powiedział i odwrócił się do Rachel. - Zadzwoń do mnie, proszę, jeśli będziesz miała jakieś pytania. Numer mojej komórki jest na odwrocie wizytówki.

- Dziękuję. Na pewno zadzwonię - odrzekła Rachel.

- Cóż, na mnie już czas - stwierdził Doug i uścisnął jej dłoń. Cole zauważył, że trwało to trochę za długo. - Do zobaczenia, Rachel. Mam nadzieję, że wkrótce się ze mną skontaktujesz - dodał, po czym skinął głową w stronę mężczyzn i ruszył do ciężarówki.

Zaczekali, dopóki nie odjechał.

- Miałaś dziś dużo zajęć - odezwał się Cyrus.

Rachel odpowiedziała mu uśmiechem. Dzień był udany, a wizyta Douga sprawiła jej przyjemność.

- Staram się myśleć o przyszłości - powiedziała i spojrzała na Cole'a. - Rozmawialiśmy o wynajęciu ziemi przed wyjazdem do San Antonio. Teraz mam Hannah i muszę zapewnić jej godne życie.

Cole otworzył przed nią drzwi i czekał, dopóki ona i Cyrus nie wejdą do środka.

- Jeśli można spytać, co ciekawego miał do powiedzenia? - odezwał się, gdy usiedli w kuchni.

Rachel była wyraźnie ożywiona.

- Doug wyjaśnił mi dokładnie, co planuje jego firma. Dał mi też listę osób w okolicy, które podpisały z nim umowy. Nie rozumiem tylko, dlaczego Lloyd Montgomery nie był zainteresowany wynajmem ziemi. Nawet nie raczył mnie poinformować o takiej możliwości.

- Pewnie dlatego, że nie miałyby z tego dochodu - stwierdził Cyrus. - Ten facet nigdy w niczym ci nie pomógł.

Jednak dla Rachel nie stanowiło to problemu. Nie miała też pretensji do ojca, że upoważnił swojego prawnika do kontroli nad finansami rancza.

- Wkrótce pan Montgomery nie będzie miał nic do powiedzenia w sprawie farmy - powiedziała, podchodząc do stołu, gdzie leżały rozłożone dokumenty. - Bardzo zależy mi na waszej opinii o warunkach najmu.

Cyrus pokręcił głową.

- Ja pójdę zająć się końmi. Cole, ty zostań i przyjrzyj się temu - powiedział i zniknął za drzwiami, zanim zdążyli zaprotestować.

Rachel poprawiła włosy i pytająco spojrzała na Cole'a.

- Przeczytam to, jeśli chcesz, ale decyzja należy wyłącznie do ciebie.

- Myślisz, że warto wynająć grunt?

- Ten kawałek ziemi jest skalisty i nie nadaje się na pastwisko ani pod uprawy. Natomiast przez wiele lat miałybyś stały dochód - zauważył i urwał na chwilę. - Najlepiej byłoby, gdyby te dokumenty przejrzał jakiś prawnik.

- Nie chcę angażować w to Lloyda Montgomery'ego, a poza nim nie znam żadnych prawników.

Rachel nie chciała niczego podpisywać w ciemno. Miała zaufanie do Cole'a i po raz kolejny liczyła na jego pomoc. Nie zdarzyło się, by ją zawiódł.

- Znasz kogoś, kto mógłby przejrzeć tę ofertę? - zapytała.

Cole zastanawiał się przez moment. W końcu skinął głową.

- Znam, ale to nikt tutejszy. Mieszka w Atlancie.

Czyżby Cole przyjechał do Teksasu aż z Atlanty?

- Masz do niego zaufanie?

- Większe niż do samego siebie - stwierdził.

- Czyli nie miałbyś nic przeciwko temu, żeby mu to wysłać?

Przez chwilę na jego twarzy widać było mieszane uczucia, ale szybko się opanował.

- Jesteś z Atlanty? - spytała Rachel.

- Mieszkałem tam kiedyś, ale to już odległa historia. Nie warto do niej wracać.

- Mógłbyś zacząć życie w nowym miejscu.

Zanim Cole zdążył odpowiedzieć, z głośnika elektronicznej niani rozległ się płacz Hannah.

- Zdaje się, że księżniczka się obudziła. Muszę do niej iść - powiedziała, znikając za drzwiami.

Rachel bardzo zależało, by Cole został na ranczu. Stał się dla niej bliską osobą. Być może on również był nią zainteresowany, ale starał się tego nie okazywać.

Od owej pamiętnej nocy w hotelu, kiedy ją pocałował, nawet nie próbował się do niej zbliżyć. Pomyślała, że może tak jest lepiej, ale mimo wszystko wolałaby, żeby został. Nie miała sposobu, by go zatrzymać. Cole Parrish musi sam podjąć decyzję.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Cole siedział w swoim pokoju w baraku. Wyciągnął komórkę i wybrał numer Luke'a Collowaya. Z bijącym sercem wsłuchiwał się w dźwięk dzwonka.

W końcu usłyszał znajomy głos.

- Cole?

- Cześć, Luke.

- Dobrze, że w końcu zdecydowałeś się dać znać, że żyjesz - mówił jego najlepszy przyjaciel. - Minęło prawie pół roku...

Cole uśmiechnął się.

- Miło słyszeć, że ktoś tęskni za człowiekiem.

- Stary, nawet nie wiesz, jak bardzo mi ciebie brak. Mówiłem ci, że tak będzie, zanim wyjechałeś.

Cole słyszał to za każdym razem, gdy kontaktował się z dawnym współnikiem, prawnikiem z wykształcenia.

- Musiałem wyjechać. Nastąpiła chwila ciszy.

- To nie zmienia faktu, że martwię się o ciebie. Zawsze uważałem, że byliśmy przyjaciółmi, nie tylko współnikami.

- Masz rację. Po prostu nie mogłem już dłużej...

- Rozumiem, Jillian zaczęła zatruwać ci życie - rzekł Luke z westchnieniem. - Nie miała prawa o nic cię obwiniać.

- Należało mi się. Nigdy nie miałem dla niej czasu.

Cole dobrze wiedział, że Luke nie przepadał za jego żoną. Był też przekonany, że ich małżeństwo nie ma przyszłości. Czas pokazał, że miał rację.

- Ten rozdział masz już za sobą. Teraz możesz wrócić do domu - zauważył.

- Jeszcze nie jestem gotowy.

- Co z naszymi wspólnymi interesami? - spytał Luke.

Przed dziesięcioma laty założyli niewielką firmę zajmującą się technologią światłowodową. Pracowali całymi dniami, żeby ją rozwinąć.

Długie godziny spędzane przez Cole'a poza domem okazały się ciężką próbą dla jego małżeństwa. Był przekonany, że Jillian rozumie sytuację. Przecież pracował, by zapewnić im przyszłość. Jednak stało się inaczej. W końcu wydarzyło się najgorsze. Gdy był w delegacji, zaczął się przedwczesny poród.

Cole przymknął oczy. Przypomniawszy sobie chwilę, gdy wrócił do domu i dowiedział się, że sąsiad zawiózł Jillian do szpitala. Cole pojechał do niej natychmiast. Na miejscu powiedziano mu, że nie będzie miał syna. Pomoc lekarza przyszła jednak za późno.

- Może znajdziesz kogoś, kto wykupi moje udziały? - zaproponował.

- Daj spokój, chcesz zrezygnować? Nie mógłbyś jeszcze spokojnie przemyśleć takiej decyzji?

Minęło półtora roku od wyjazdu Cole'a z Atlanty. Nie czuł się na siłach, by tam wrócić. Jednocześnie nie chciał zmarnować wszystkiego, co dotychczas osiągnął.

- Dobrze, zastanowię się nad tym. Teraz dzwonię do ciebie w innej sprawie. Potrzebuję porady prawnej.

- Przeskrobałeś coś? - spytał Luke z niepokojem.

Cole roześmiał się głośno.

- Nie uwierzyłybyś, jak bardzo przykładowie żyję.

- To musi być nudne.

Cole pomyślał o Rachel.

- Na twoim miejscu pewnie też tak bym uważał, ale mnie to odpowiada.

Moja znajoma chciałaby, żeby ktoś rzucił okiem na umowę, którą ma podpisać.

Znajdziesz chwilę, jeśli wyślę ci dokumenty faksem?

- Pod warunkiem, że czasem zadzwonisz, a przynajmniej będziesz odbierał telefony ode mnie - odparł Luke.

- Zgoda, pod warunkiem, że z kolei ty nie będziesz naciskał, żebym wracał.

- Jasne - zapewnił Luke.

- Wielkie dzięki za pomoc.

- Od tego są przyjaciele - stwierdził Luke.

Rozłączyli się. Cole wiedział, że na Luke'a zawsze może liczyć.

Natomiast gdy rozpadło się małżeństwo z Jillian, najprostszym rozwiązaniem był wyjazd. Dzięki temu mógł przynajmniej próbować zapomnieć, że kiedyś miał wszystko i czuł się szczęśliwy.

Nagle zaczął myśleć o kobiecie i dziecku, które były tuż obok w domu. To, co kiedyś stracił, znów znalazło się w zasięgu ręki. Myślał o Rachel coraz częściej, ale kobieta taka jak ona zasługuje na więcej, niż mógłby jej zapewnić. Przede wszystkim nie mogłaby liczyć na to, że z nią zostanie.

Cole odłożył telefon na szafkę. Musiał przestać myśleć o przeszłości.

Nagle usłyszał za sobą szelest. Odwrócił się. W otwartych drzwiach stał Josh.

- Przepraszam, nie chciałem przeszkadzać - powiedział nastolatek.

- Mów śmiało, o co chodzi.

- Nic ważnego...

- Na pewno? - spytał Cole, żeby zachęcić go do mówienia.

Chłopak starał się nikomu nie sprawiać kłopotu i brał na siebie więcej obowiązków, niż na niego przypadają.

- Cy powiedział, że w piątek są urodziny Rachel. Chce urządzić jej przyjęcie.

Przez ostatnie dni Cyrus wiele razy zaczynał rozmowę na ten temat, ale Cole nie był zachwycony tym pomysłem. Nie lubił przyjąć ani oficjalnych spotkań. Oczywiście zdawał sobie sprawę, że staruszek chciałby sprawić Rachel trochę radości. Prawdopodobnie jej urodziny nigdy nie były uroczyste obchodzone.

To wystarczający powód, by pomóc w organizowaniu przyjęcia, pomyślał Cole.

- Chodzi nie tylko o urodziny. Tego samego dnia Rachel przejmie zarządzanie farmą - oznajmił.

- Wiem. Chętnie pomogę coś przygotować - mówił Josh. - Jest dla mnie bardzo dobra i dała mi pracę.

Cała Rachel, pomyślał Cole. Zawsze myśli o innych. Po Joshu już widać było zmiany. Był zadbany, dobrze ubrany i odżywiony. Jednak przede wszystkim Rachel okazywała mu mnóstwo serdeczności.

- Pytałeś Cya, kogo chce zaprosić? - spytał Cole.

- Zrobił całą listę - odrzekł Josh, podając mu kartkę. - Jest tu walebnny Hicks z żoną, Bud i Mary Campbellowie z rodziną...

Cole zerknął na spis nazwisk. Doliczył się dwudziestu osób.

- Czy Cy powiedział ci, kto przygotowuje dla nich jedzenie? - zapytał chłopak.

Josh wzruszył ramionami.

- Nie, ale wybiera się do miasta po tort urodzinowy.

Cole pomyślał, że sam też powinien pojechać i zrobić duże zakupy.

Rachel doszła do wniosku, że w dniu urodzin należy się jej wolny dzień. Rano nakarmiła małą Hannah i ubrała ją w różowy komplecik.

- Wyglądasz dziś naprawdę uroczo - powiedziała do niej i pogłaskała ją po główce. Dziewczynka zaszczębiotała radośnie. - Mamy dziś wyjątkowy dzień - mówiła Rachel z uśmiechem. - Wreszcie ranczo będzie nasze i nikt nie będzie nam się wtrącał - dodała, schodząc na dół.

W kuchni zastała trzyosobową męską grupę, dyskutującą zawzięcie przy stole.

- Witam szanownych panów - rzekła z uśmiechem.

Odpowiedzieli na jej powitanie zgodnym chórem i natychmiast wrócili do rozmowy, jakby był to zwykły dzień. Jednak Rachel wiedziała, że Cyrus coś szykuje. Cóż, cokolwiek to jest, musi poczekać do jej powrotu.

- Nic nie powiecie? - spytała.

- Na jaki temat? - odezwał się Cyrus z niewinną miną.

- Na temat dzisiejszego dnia.

- Dziś jest chyba dwudziesty czwarty lipca. Skądś znam tę datę - wtrącił Cyrus.

- Wtedy się urodziłam - przypomniała Rachel, dając mu kuksańca.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem.

- Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin! - zawołał Cole, uśmiechając się do niej.

- Wszystkiego najlepszego, Rachel - powiedział Cyrus, obejmując ją serdecznie. - Wieczorem musimy to uczcić. We trzech przygotujemy dla ciebie kolację.

- Potem nie poznam własnej kuchni! - jęknęła Rachel.

- Twoja kuchnia na pewno nie ucierpi - zapewnił Cyrus.

Rachel spojrzała na niego z powątpiewaniem.

- Dobrze, nie mam czasu się martwić. Muszę pojechać do miasta, żeby spotkać się z pewnym prawnikiem.

Cyrus zerknął znacząco na Cole'a.

- Chcesz, żeby ktoś z tobą pojechał?

Pokręciła przecząco głową.

- Dam sobie radę.

- Kto zostanie z dzieckiem? - spytał Josh.

- Przyjedzie Mary Campbell z córką.

- Amy? Amy Campbell?

Rachel zdała sobie sprawę, że Amy i Josh są mniej więcej w tym samym wieku.

- Znasz Amy ze szkoły?

Josh zaczerwienił się i skinął głową.

- Tak, ale ona pewnie nigdy nie zwróciła na mnie uwagi - powiedział.

Najwyraźniej Amy interesowała go od dawna, domyśliła się Rachel.

Spojrzała na Josha. Bardzo się zmienił w ciągu ostatnich dwóch tygodni.

Przybrał na wadze, do czego niewątpliwie przyczyniły się obfite kolacje.

Pracował chętnie, nic nie było dla niego za trudne.

Beth na razie nie odnalazła jego ojca. W gruncie rzeczy Rachel była z tego zadowolona, bo już nie wyobrażała sobie domu bez Josha.

- Cóż, w takim razie dziś będziesz miał okazję ją poznać - powiedziała i zerknęła na Cyrusa. - Słuchajcie wszyscy trzej, czy moglibyście dziś sami przygotować sobie lunch?

- Poradzimy sobie - zapewnił Cyrus. - Ty jedź do miasta i baw się dobrze.

Domyślała się, że Cyrus coś planuje, ale nie zamierzała łamać sobie głowy, by odgadnąć, co mogłoby to być.

Mary Campbell kolejny raz powtórzyła, że wychowała czworo dzieci, więc poradzi sobie z Hannah przez kilka godzin. Rachel w końcu skinęła głową i wyruszyła do Fort Stockton.

Podróż zajęła jej czterdzieści minut. Było jeszcze za wcześnie na umówione spotkanie z prawnikiem, więc zajęła się zakupami dla Hannah. Uznała, że stać ją na większe wydatki niż zwykle. Przecież wkrótce ma podpisać umowę wynajmu terenu pod turbiny wiatrowe. Pierwsza ustalona rata była najwyższa. Oczywiście, nic nie zostało jeszcze oficjalnie załatwione, ale od dziś życie Rachel powinno się zmienić.

O dziesiątej wzięła głęboki wdech i weszła do biura Lloyda Montgomery'ego. Ostatni raz była tu po śmierci Giba Hewitta. Tamtego dnia poczuła się oszukana przez własnego ojca i Lloyda, jednak teraz ma odzyskać kontrolę nad własnym życiem. Dzisiejsze spotkanie z Montym powinno być ostatnie.

Szczerze mówiąc, nigdy nie miała do niego zaufania, cóż jednak mogła zrobić, skoro ojciec powierzył mu zarządzanie ranchem. Rachel poczuła się wtedy bardzo urażona. Uważała, że jako córka miała prawo do decydowania o spadku po własnym ojcu.

Podeszła do biurka recepcjonistki. Młoda kobieta powitała ją uśmiechem.

- W czym mogę pomóc? - spytała.

- Nazywam się Rachel Hewitt. Byłam umówiona na dziesiątą.

- Chwileczkę - powiedziała recepcjonistka, sięgnęła po telefon i poinformowała o przyjeździe gościa.

Po chwili w drzwiach gabinetu pojawił się niewysoki mężczyzna z rzadkimi włosami przyprószonymi siwizną. Miał około czterdziestu pięciu lat. Lekka otyłość świadczyła dobitnie, że dobrze mu się powiodło.

- Rachel! Miło cię widzieć - rzekł z uśmiechem.

- Witam, panie Montgomery.

- Nie bądźmy tacy oficjalni. Mów mi Monty - powiedział, wskazując jej drogę.

Rachel zajęła jedyne wolne miejsce przed jego biurkiem.

- Domyślam się, dlaczego dziś przyszedłeś - mówił, nie przestając się uśmiechać. - Przede wszystkim, wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.

- Dziękuję.

- Może pójdziemy na lunch do restauracji La Petit?

- Nie, dziękuję. Muszę wracać na ranczo. Hannah na mnie czeka.

- Jaka Hannah? - zdziwił się.

- Przesłałam ci informację o śmierci Sarah. Nie powiedziałam tylko, że była w ciąży. Udało się uratować dziecko. To właśnie Hannah.

- Dziecko... - powiedział, odchylając się w fotelu. - To wielka odpowiedzialność.

- Słusznie. Chcę adoptować Hannah najszybciej, jak to będzie możliwe.

- Rozumiem.

Rachel mocno wątpiła, by Monty potrafił zrozumieć czyjeś uczucia. Jednak nie była to odpowiednia chwila na wdawanie się w dyskusje.

- Krótko mówiąc, nie mam teraz wiele czasu. Zajrzałam tu tylko po to, żeby sprawdzić, czy wszystkie dokumenty są gotowe.

- Jakie dokumenty?

- Przekazanie mi pełnej własności farmy. Monty wstał.

- Widzisz, Rachel, właśnie o tym chciałem z tobą porozmawiać.

Przygotowanie dokumentów zajmie trochę czasu. Zastanawiałem się jednak, dlaczego cokolwiek zmieniać. Twój ojciec na pewno byłby zadowolony, gdybyśmy nadal wspólnie zarządzali farmą.

Wspólnie? Rachel poczuła narastającą złość.

- W ubiegłym tygodniu specjalnie zadzwoniłam do twojego biura w tej sprawie. Zostawiłam wiadomość, żebyś przypadkiem nie zapomniał. Niestety, nie odpowiedziałeś na mój telefon. Ojciec zastrzegł w testamencie, że przejmę

ranczo w dniu trzydziestych urodzin. Właśnie dziś kończę trzydzieści lat i chcę otrzymać tytuł własności wraz z całym spadkiem.

Monty spojrzął na nią groźnie, jakby chciał ją przestraszyć.

- Rachel, nie jesteś w stanie poprowadzić rancza.

- Mam własne zdanie na ten temat i nie ty będziesz o tym decydował - oświadczyła, wstając.

Spojrziała na zegarek i oznajmiła:

- Panie Montgomery, umawiamy się dziś na godzinę piętnastą.

- Nie można tak szybko sporządzić skomplikowanych dokumentów.

- Myślę, że można. Jeśli nie, skontaktuje się z panem mój prawnik, a konsekwencje na pewno nie będą miłe.

Monty spojrzął na nią z wyraźną niechęcią. Miała nadzieję, że ten stary wyga nie podejrzewa kłamstwa. Nie знаła żadnego prawnika. Co najwyżej Cole ma znajomego, który obiecał sprawdzić umowę wynajmu gruntu.

- Ojciec byłby niezadowolony z twojej postawy. Miał pewne plany wobec farmy. Mogę ci pomóc je zrealizować.

- Jeśli kiedykolwiek chciałeś mi pomóc, miałeś do tego wiele okazji - stwierdziła.

Monty milczał, marszcząc czoło. Najwyraźniej nie wiedział, co odpowiedzieć.

- Mam nadzieję, że nie będziesz żałować tak pochopnej decyzji - odezwał się w końcu.

- Wierz mi, to nie jest pochopna decyzja. Po prostu chcę odzyskać moją własność. Zobaczymy się o piętnastej.

Odwróciła się i wyszła. Miała nadzieję, że Monty nie zauważył, jak bardzo jest roztrzęsiona. Przed budynkiem odetchnęła głęboko i ruszyła wzdłuż

główniej ulicy. Zwykle przyjeżdżała tu na krótko, robiła pospieszne zakupy w sklepie spożywczym i wracała na farmę.

Tym razem postanowiła przejść się dla przyjemności i rozejrzeć wokół. W ostatnim czasie miasto wyraźnie zaczęło się zmieniać. Rachel pomyślała, że gdyby rozwinęła farmę i przyjęła więcej pracowników, mogłaby częściej tu zaglądać.

Gib Hewitt nie miał wielu znajomych. Odpowiadało mu samotne życie na ranczu. Mając takiego ojca, Rachel również rzadko wyjeżdżała do miasta. Dziś poczuła się wolna. Z uśmiechem na ustach skręciła w stronę salonu fryzjerskiego. Miała długie, grube i gęste włosy, zwykle splecione w warkocz, które przycinała sama.

Teraz zdecydowanym ruchem pchnęła drzwi i weszła do środka.

- W czym mogę pomóc? - spytała z uśmiechem kobieta, która była mniej więcej w jej wieku.

- Chciałabym skrócić włosy.

Fryzjerka miała na imię Jennie i najpierw przez piętnaście minut rozmawiała z Rachel. Gdy w końcu ustaliły, jak ma wyglądać fryzura, Jennie wzięła się do dzieła. Trwało to niemal godzinę.

Gdy w końcu Rachel wstała z fotela, jej włosy były krótsze o ponad trzydzieści centymetrów, ale nadal wystarczająco długie, by miękkimi lokami spadać na ramiona. Poprosiła również o lekki makijaż.

Kiedy wyszła na ulicę, zaskoczyły ją zainteresowane spojrzenia mijających ją mężczyzn. Ciekawe, co Cole powie na nową fryzurę? - pomyślała. Ciągle pamiętała, jak na nią patrzył, ale wspominała przede wszystkim ów namiętny pocałunek, który tak nią wstrząsnął.

Rozmyślania nie przeszkodziły jej w zakupach. W jednym ze sklepów wybrała wzorzystą spódnicę, bluzkę w kolorze morskim oraz sandały.

Przebrała się w nowe rzeczy i wyszła na ulicę. Potem zaniósła pakunki do samochodu i zadzwoniła do domu.

Mary Campbell powiedziała, że z Hannah wszystko jest w porządku i zaproponowała Rachel, by została w mieście dłużej. Ostatecznie tego dnia miała urodziny i należało się jej trochę rozrywki.

W końcu umówiły się na piątą.

Zanim Rachel zdążyła zdecydować, jak wypełnić wolny czas, usłyszała, że ktoś ją woła.

Odwróciła się. Stał przed nią Doug Wills.

- Podoba mi się twoje nowe wcielenie - rzekł na powitanie.

- Dziękuję - odpowiedziała, czerwieniąc się. - Zrobiłam sobie prezent urodzinowy.

- Może mógłbym w takim razie zaprosić cię na urodzinowy lunch.

Spojrzała na niego zaskoczona. Czyżby Doug chciał zaprosić ją na randkę?

- Naprawdę nie powinienes...

- Byłoby mi miło, gdybyś się zgodziła. Chyba że już jesteś z kimś umówiona.

Pokręciła głową.

- Nie. Mam dziś tylko spotkanie z adwokatem. Natomiast chętnie porozmawiam z tobą o umowie wynajmu ziemi. Zgodnie z twoją propozycją przekazałam dokumenty do przejrzania znajomemu prawnikowi. Powinniśmy uzgodnić szczegóły.

- Czyli idziemy na lunch - powiedział z radością i ujął ją pod rękę. - Należy uczcić takie spotkanie.

Szczerze mówiąc, Rachel miała ochotę na chwilę relaksu w sympatycznym towarzystwie. Żałowała tylko, że nie ma z nią Cole'a.

Pomyślała jednak, że on i tak zamierza wyjechać, więc musi sama podejmować decyzje.

Okolo siedemnastej grupka gości kręciła się po salonie. Mary Campbell wykazała się zdolnościami organizacyjnymi. Wszystkie potrawy przyniesione przez zaproszonych ustawiła na stolikach przy ścianie. Tort urodzinowy czekał ukryty w gabinecie.

Brakowało tylko jubilatki.

- Czy Rachel na pewno miała teraz wrócić? - Cole zwrócił się do Amy Campbell.

Dziewczynka właśnie trzymała małą Hannah na rękach i lekko ją kołysała.

- Tak. Powiedziała mojej mamie, że jeszcze raz musi spotkać się z panem Montgomery, ale zaraz potem wraca.

- Na pewno coś wymyślił, żeby nie załatwić sprawy - odezwał się Cyrus.

- Już ja go znam. Powinniśmy byli z nią pojechać.

- Chciała pojechać sama. Podobnie jest z umową na instalację turbin.

Trzeba jej pozwolić na samodzielne działanie.

Do kuchni wpadł Josh. On również starał się dziś elegancko wyglądać. Włożył nową koszulę i wypolerował buty do połysku. Jednak Cole był przekonany, że Josh chciał przede wszystkim zrobić dobre wrażenie na Amy.

- Już jedzie! - zawołał. - Na drodze widać jej samochód.

- Dobrze. Ty, synku, uprzedź wszystkich - zarządził Cyrus. - Niech będą cicho, dopóki jej nie wprowadzę.

Cole zdawał sobie sprawę, jak bardzo staruszkowi zależy, by wszystko przebiegło zgodnie z planem. Nawet samochody gości stały zaparkowane za szopą, by Rachel niczego nie mogła się domyślić.

Tymczasem Mary zajęła się małą Hannah, a Amy i Josh przeszli do salonu, żeby ukryć gości.

Cole z niecierpliwością czekał na Rachel. Jednak gdy weszła do kuchni, wytrzeszczył oczy ze zdziwienia. To nie była ta sama kobieta, która rano wyjechała z domu. Teraz miała subtelne loki wokół owalnej twarzy, piwne oczy podkreślał umiejętny makijaż, a nowy strój uwydatniał zgrabną figurę.

- Cześć, Cole.

- Witaj, Rachel - odrzekł powoli. - Zdaje się, że miałaś ciekawy dzień.

- Cudowny! - przyznała radośnie i wyciągnęła ręce do Amy, która podeszła z Hannah. - Jak tam mała?

- To prawdziwy skarb - stwierdziła Amy i otworzyła szeroko oczy. - Rachel, masz wspaniałą fryzurę.

- Dziękuję. Był już najwyższy czas, żeby coś zmienić - powiedziała i rozejrzała się po kuchni. - Myślałam, że przygotowujecie sobie kolację.

Cole skinął głową.

- Może zjemy razem w jadalni? - zaproponował. Tymczasem do kuchni wkroczył Cyrus.

- Proszę, proszę, jak pięknie wyglądamy! - zawołał z szerokim uśmiechem.

Rachel zaczerwieniła się lekko.

- Pomyślałam, że trzeba coś zmienić.

- Dziś jest dzień wielkich zmian - podsumował. - Miałaś jakieś problemy z Montgomerym? - spytał, marszcząc czoło.

- Niewielkie. Ostatecznie wszystko udało się załatwić. Farma w końcu jest moja - stwierdziła, machając ręką. - Później wam opowiem. Teraz mam ochotę na urodzinową kolację.

Doskonale się składa, pomyślał Cole.

Cyrus uśmiechnął się szeroko i ujął dłoń Rachel. Poprowadził ją do jadalni. Gdy weszli, cała grupa gości wyskoczyła na środek.

- Niespodzianka! Wszystkiego najlepszego! - wołali ze wszystkich stron, śmiejąc się głośno i machając rękami na powitanie.

Rachel poczuła napływające do oczu łzy. Przyszli tu specjalnie dla niej! Trzymając Hannah na rękach, przywitała się po kolei ze wszystkimi. Nieco później, gdy goście zajęli się jedzeniem, Rachel przeszła do kuchni, by nakarmić Hannah.

Po chwili zjawił się Cole.

- Założę się, że masz z tym coś wspólnego - powiedziała, a on wzruszył ramionami.

- Każdy pomagał, ale Cy wszystko wymyślił.

Pomyślała, że Cole Parrish nie zapominał nawet o najdrobniejszych sprawach, które mogły mieć dla niej znaczenie. Jednocześnie starał się z tym nie afiszować.

Do kuchni weszła Mary.

- Zastąpię cię - zaproponowała, wyciągając ręce po dziecko. - Zajmij się gośćmi.

Rachel skinęła głową i wróciła do jadalni. Na jej widok Cyrus szybko napełnił kieliszki winem i wzniosł toast.

- Zdrowie Rachel, która jest dla mnie jak córka!

- Zdrowie Rachel! - powtórzyli za nim goście.

- Może otworzysz prezenty? - zaproponował Josh, wskazując na stół przy wejściu, na którym leżała cała sterta pakunków.

- Naprawdę nie powinniście tego robić - powiedziała Rachel. -

Wystarczy, że przyszliście złożyć mi życzenia.

- W takim razie zabierzemy te pudła - odezwał się Josh, wzbudzając wesołość gości.

- To już byłaby przesada - broniła się Rachel z uśmiechem.

Po chwili usiadła na kanapie i zajęła się rozpakowywaniem prezentów, zerkając w stronę Cole'a. Patrzył na nią z uśmiechem.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi, a po chwili do pokoju wszedł Doug Wills z bukietem kwiatów.

- Zdaje się, że zdążyłem w ostatniej chwili - powiedział.

- Przepraszam, Doug. Nie wiedziałam, że czekają na mnie goście.

Słuchajcie, to jest Doug Wills.

Rachel bardzo cieszyła się z jego przyjścia. W przyszłości miał stanowić ważną część jej życia. Spojrzała w stronę, gdzie siedział Cole.

Mężczyzna, który również powinien mieć swoje miejsce w jej przyszłości, zapadł się pod ziemię.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Cole uśmiechnął się, słysząc śpiew dobiegający z domu. Wyrzwał przez okno baraku. Rachel zasługuje na huczne urodziny. Otwierają się przed nią nowe możliwości, a przede wszystkim nie jest już samotna. Mieszka u niej Cyrus, mała Hannah i Josh. Są dla niej prawdziwą rodziną. Być może również Doug Wills stanie się jej bliski.

Ta myśl obudziła w nim dziwny niepokój. Powtarzał sobie, że po prostu stał się nagle nadopiekuńczy. Jednak oszukiwanie siebie nie miało sensu. Był zazdrosny. Cóż, Rachel Hewitt jako naprawdę wyjątkowa kobieta zasługuje na wspaniałe życie, którego on nie mógł jej zapewnić. Oczywiście, nie był to powód, by stać i przyglądać się, jak ktoś z nią romansuje.

Najwyższy czas stąd wyjechać, pomyślał. Najlepiej już w przyszłym tygodniu.

- Cole? - usłyszał nagle chropawy głos Rachel.

Odwrócił się zaskoczony. Stała w drzwiach jego pokoju.

- A ty co tu robisz? - spytał.

- Szukałam cię. Dlaczego opuściłeś przyjęcie?

- Pomyślałem, że nadeszła odpowiednia chwila - odparł i wskazał na dom. - Powinnaś teraz być z gośćmi.

- Wszyscy rzucili się na tort. Uratowałam kawałek dla ciebie.

Weszła do pokoju i postawiła na stoliku talerzyk z czekoladowym ciastem. Dopiero wtedy zauważył, że w drugiej ręce trzyma niewielki pakunek. Prezent od niego.

- Udane przyjęcie? - spytał.

- Bardzo. Jeszcze nigdy nikt nie wyprawił mi takich urodzin. Dziękuję, Cole.

- Nie zrobiłem nic nadzwyczajnego. Cy wszystko obmyślił, a Mary pomogła przygotować jedzenie.

Gdy Cole zniknął, Rachel przypuszczała, że zrobił to z powodu Douga. Czyżby jednak trochę mu na mnie zależało? - pomyślała wtedy.

- Pomagałeś im, a poza tym dostałam od ciebie prezent. Uniosła rękę z pudełkiem.

- Jeszcze go nie otworzyłaś. Może ci się nie spodobać.

- Jeśli jest od ciebie, na pewno mi się spodoba - stwierdziła. - Dlatego chcę, żebyśmy razem rozpakowali to pudełko. Zgoda? - spytała, rozwiązując wstążkę.

Zdjęła papierowe opakowanie i wyjęła pudełeczko pokryte aksamitem. Odchyliła wieczko. W środku błyszczał wisiołek w kształcie serca oraz łańcuszek. Uniosła wisiołek.

- Jaki piękny!

- To medalion. Możesz go otworzyć.

Odłożyła pudełko i dokładnie obejrzała medalion pod lampą. Znalazła zapinkę i zajrzała do środka. Były tam dwa niewielkie zdjęcia. Na jednym mała Hannah, na drugim Sarah, gdy jeszcze była nastolatką. Łzy wzruszenia napłynęły Rachel do oczu.

- Cole, jak zdobyłeś te fotografie?

- Zrobiliśmy zdjęcie Hannah, a Cy odnalazł zdjęcie Sarah wśród starych szpargałów.

- Wtedy, kiedy przyszedł po klucz, bo rzekomo szukał na strychu starego fotela na biegunach?

Cole skinął głową, powstrzymując śmiech.

- Nie wymyśliliśmy lepszego pretekstu, żeby spokojnie grzebać wśród rupieci.

- Prezent jest wspaniały. Nigdy się z nim nie rozstanę.

Cole podszedł bliżej.

- Wiem, że bardzo kochałaś siostrę. Dzięki temu drobiazgowi będzie zawsze blisko ciebie.

Rachel zamrugła, starając się powstrzymać łzy, ale jedna spłynęła jej po policzku. Szybko ją starła. Cole był dla niej wyjątkowo miły, co również ją wzruszało. Nie potrafiła być wobec niego obojętna.

- Pomożesz mi to włożyć? - poprosiła.

Podowała mu medalion i odwróciła się plecami, przytrzymując włosy. Czekwała z nadzieją, że Cole nie odmówi. Trwało to dłuższą chwilę. Wreszcie zbliżył się o krok i zapiął łańcuszek. Poczowała delikatny dotyk palców na karku i przeszedł ją dreszcz.

- Gotowe - oznajmił, ale się od niej nie odsunął.

Czuła ciepło jego ciała i marzyła, by ją przytulił.

- Nic nie powiedziałeś na temat mojej nowej fryzury.

- Masz piękne włosy, niezależnie od uczesania. Oczywiście, fryzura bardzo mi się podoba - stwierdził. Rachel odwróciła się do niego. - Wszyscy mężczyźni ją podziwiali - dodał.

- Nie obchodzi mnie zdanie innych. Liczy się tylko twoje.

- Rachel, nie powinnaś tak mówić. Przecież wiesz, że wyjeżdżam - powiedział, dotykając jej policzka.

Poczowała, że serce w niej zamiera. Ostatnio przestał wspominać o wyjeździe. Miała nadzieję, że w końcu zmienił zdanie.

- Cole, teraz sytuacja wygląda zupełnie inaczej. Mogę ci płacić dużo więcej.

- Dobrze wiesz, że nie chodzi o pieniądze.

- Z mojego powodu? - spytała.

Cole nie chciał sprawić jej przykrości. Była mu zbyt droga.

- Nie, po prostu potrzebuję zmiany.
- Ta farma może być twoim domem.
- Nie szukam domu - stwierdził niezbyt przekonująco.
- Naprawdę nikogo nie potrzebujesz? - spytała, podchodząc bliżej i

opierając dłonie na jego piersi.

- Staram się nikogo nie potrzebować.
- Nie można skazywać się na samotność. Wtedy w nocy w San Antonio potrzebowaliśmy się wzajemnie - mówiła. - Gdybym miała więcej doświadczenia w tych sprawach... kochałbyś się ze mną?

Wziął głęboki wdech.

- Rachel, do diabła, takich pytań nie zadaje się mężczyźnie.
- Dlaczego? Chcę tylko wiedzieć, czy wtedy mnie... pragnąłeś.
- Tak - wykrztusił. - Jesteś piękna i atrakcyjna.

Uśmiechnęła się nieśmiało.

- Ja też przyznam ci się do czegoś. Wtedy chciałam, żebyś całował mnie bez końca. Teraz też chcę.

Cole zastygł bez ruchu.

- To nie jest rozsądne.
- Dlaczego? Zwyczajny urodzinowy całus.

Spojrzał jej w oczy. Była w nich ufność i... pożądanie.

- Rachel, to naprawdę zły pomysł.
- Nie zgadzam się. Cole, nie mam już osiemnastu lat. Jestem kobietą,

która wie, czego chce.

Dla Cole'a były to prawdziwe tortury. Powtarzał sobie, że jeden pocałunek nikogo nie skrzywdzi. Jednocześnie zdawał sobie sprawę, że na

pewno nie skończy się na jednym. Jednak, zanim zdążył odpowiedzieć, Rachel przejęła inicjatywę.

- Cóż, w takim razie ja cię pocałuję - powiedziała z westchnieniem.

Wspięła się na palce i przytuliła do niego. Spojrzała mu w oczy, objęła go za szyję, wplotła palce we włosy i pocałowała w usta. Cole poczuł dreszcz. Objął ją i przytulił. Od dawna marzył o takiej chwili.

Odpowiedział jej pocałunkiem, początkowo delikatnym, po chwili bardziej namiętnym. Nie wypuszczał jej z uścisku. Podobnie jak ona chciał dużo więcej, ale ostatek woli zdołał zapanować nad zmysłami.

- Dostałaś urodzinowy pocałunek i teraz powinnaś wrócić do domu.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Cole...

Odsunął się o krok.

- Było miło, ale oboje wiemy, że nie powinniśmy posunąć się dalej.

Rachel spojrzała na niego urażona, Cole jednak nie zamierzał ustąpić.

- Już próbowałem rodzinnego życia. Nie udało się - wyjaśnił, składając razem dłonie. - Dziś zaczynasz nowe życie i już mnie nie potrzebujesz.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, dobiegły ich głosy i śmiechy z werandy.

- Goście zaczynają wychodzić. Powinnaś się z nimi pożegnać.

Rachel ruszyła do wyjścia. W progu odwróciła się i spojrzała na niego ze smutkiem i żalem.

Tej nocy niewiele spała. Długo zastanawiała się nad słowami Cole'a. W końcu, około trzeciej nad ranem, doszła do wniosku, że miał rację. Już go nie potrzebuje. Nadszedł czas, by ułożyć sobie życie.

Rano wstała i nakarmiła Hannah. Potem zabrała ją do kuchni i zajęła się przygotowaniem śniadania. Cyrus i Josh weszli, rozmawiając o czekających ich zajęciach.

- Witaj, jubilatko - powitali ją żartobliwie.

- Dzień dobry - odpowiedziała, zmuszając się do uśmiechu. - Jeszcze raz dziękuję za przyjęcie.

- Naprawdę nie ma za co. Najważniejsze, że dobrze się bawiłaś.

- Jak nigdy - zapewniła. - Będziecie dziś gdzieś w pobliżu?

- Dlaczego pytasz?

- Ma przyjechać Doug Wills w sprawie umowy. Przydałoby mi się wasze wsparcie.

Cyrus objął ją serdecznym gestem.

- Gratuluję! Wreszcie będziesz mogła zrobić te wszystkie zmiany i naprawy, o których mówiłaś.

Rachel wstawiła krusze ciasteczka do piekarnika. Pomyślała, że już pierwsza rata za wynajem ziemi pozwoli na załatwienie najpilniejszych spraw.

- Nie chcę wydać wszystkich pieniędzy, ale dom, stodoła i stajnia aż proszą się o remont. Do tego nowy dach...

- Powinnaś pomyśleć o nowym samochodzie - odezwał się Josh, wyjmując z lodówki sok pomarańczowy.

- Może na razie wystarczy używany, ale o kilka lat nowszy - zauważyła Rachel. - Stary może przyda się jeszcze komuś ze znajomych - dodała.

- Chcesz go sprzedać? - dopytywał się Josh. Ostatnio poświęcił sporo czasu, by doprowadzić pickupa do dobrego stanu.

- Pomyślałam, że mogę podarować go komuś życzliwemu. Na przykład takiemu jak ty.

Josh wytrzeszczył oczy.

- Chcesz mi dać pickupa?

Rachel wzruszyła ramionami.

- Potrzebne mu nowe opony, no i będziesz opłacał ubezpieczenie. To, co zarabiasz, powinno wystarczyć na takie wydatki, ale gdy zacznie się rok szkolny, musisz mieć dobre oceny.

- Mówisz poważnie?

- Jak najbardziej.

Josh podszedł, by ją uściskać.

- To najlepszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałem.

- Zasłużyłeś na niego - stwierdziła, odwzajemniając uścisk.

- Gdyby nie ty, nie miałbym gdzie mieszkać - powiedział cicho.

Rachel uśmiechnęła się. Już przyzwyczała się do niego. Stał się członkiem jej rodziny.

- Masz tu swój dom, dopóki będziesz chciał.

- Dzięki... To kiedy kupisz nowego pickupa?

Nagle otworzyły się drzwi i do kuchni wszedł Cole. Jak zwykle miał na sobie sprane dżinsy i kraciastą koszulę.

- Dzień dobry - powiedział, kierując się do zlewu, żeby umyć ręce.

Josh podszedł bliżej.

- Wiesz, że Rachel kupuje nowego pickupa? Starego dostanę w prezencie - poinformował z przejęciem.

Cole uśmiechnął się do Rachel.

- Naprawdę?

- Muszę mieć dobre stopnie i sam płacić ubezpieczenie - tłumaczył Josh.

- Moim zdaniem to dobry interes - stwierdził Cole.

- Jeśli chcesz, mogę wziąć na siebie więcej obowiązków - Josh zwrócił się do Rachel.

- Masz już dość pracy - zapewniła go.

Josh skinął głową i zajął się przygotowaniem śniadania.

Od dnia, gdy Hannah z nimi zamieszkała, Rachel podzieliła się z mężczyznami obowiązkami domowymi. Kręcili się teraz wszyscy po kuchni, zajęci codziennymi drobiazgami. Gdyby to wyłącznie od niej zależało, tak pozostałoby na długo.

Spojrzała na Cole'a. Wielokrotnie wracała myślami do chwili, gdy ją całował. Chciała więcej...

Cole poczuł na sobie jej wzrok. Czuł się niezręcznie. Początkowo zamierzał zrezygnować ze śniadania, ale wywołałoby to niepotrzebne pytania. W końcu zdecydował, że najlepiej będzie zachowywać się jak zwykle i zgodnie z planem wyjechać w poniedziałek. Pozostało więc jeszcze pięć dni.

Nalał sobie kawy i odwrócił się w chwili, gdy Rachel potrząsnęła głową, śmiejąc się z żartów Cyrusa. Rozpuszczone włosy tworzyły aureolę wokół jej twarzy. Bardzo go pociągała, choć powtarzał sobie, że nie powinien o niej myśleć. Podeszedł do stołu i usiadł naprzeciw niej.

- Wydajesz spadek na nowy samochód?

- Niezupełnie. Chcę skorzystać z raty za wynajem ziemi pod turbiny, bo ojciec nie zostawił mi żadnej gotówki.

- Jesteś pewna, że Montgomery nie zagarnął pieniędzy dla siebie?

- Tak. Farma od dawna była na skraju bankructwa. Oczywiście, gdy Lloyd ją przejął, nie zrobił nic, żeby zmienić sytuację. Nie poinformował mnie nawet o propozycji wynajmu.

- Chciał sam na tym skorzystać? Skinęła głową.

- Najpierw próbował mnie skłonić, żebym przedłużyła umowę, którą zawarł z ojcem. Nie zgodziłam się, więc zaproponował, że kupi ode mnie część ziemi.

- Domyślałam się, że chodziło mu o Rocky Ridge.

- Właśnie - potwierdziła z uśmiechem.

- Mam nadzieję, że powiedziałaś mu, co o nim myślisz?

- Nie, ale wspomniałam o umowie wynajmu gruntu pod turbiny. Miał bardzo zaskoczoną minę.

- Miałaś szczęście, że znalazłaś ją w koszu na śmieci - wtrącił Cole.

- Raczej miałam szczęście, że twój znajomy dokładnie sprawdził dokumenty. Bardzo ci dziękuję.

- Naprawdę nie ma za co.

Cyrus i Josh podeszli do stołu, niosąc jajecznicę na bekonie i pieczywo. Usiedli wygodnie obok Cole'a. Spojrzał na nich, potem rozejrzał się wokół.

Lubił tu wszystkich, przyzwyczał się do tego miejsca. Przywiązał się do nich, więc był już najwyższy czas, by wyjechać.

- Po prostu podpisz czytelnie w tym miejscu - powiedział Doug Wills.

Rachel wzięła od niego długopis, spojrzała na Cyrusa i Cole'a, po czym złożyła na dokumencie zamaszty podpis.

- Jeszcze tu i tu - mówił Doug, wskazując palcem.

- To już wszystko? - zapytała.

- Wystarczy - stwierdził i podał jej egzemplarz umowy. - Mam jeszcze dla ciebie pierwszą ratę - dodał, wręczając jej czek.

Rachel sprawdziła kwotę. Siedemdziesiąt pięć tysięcy dolarów to dużo, pomyślała. Jednak trzeba rozsądnie nimi gospodarować, jeśli mają wystarczyć na dłużej. Postanowiła odłożyć część na szkołę dla Hannah, część zostawić w banku, a resztę zainwestować w ranczo.

- Gdy zainstalujemy turbiny, a one zaczną przynosić dochód, dostaniesz co miesiąc swoją część. Będzie to przelew bezpośrednio na twoje konto w banku. Zgadzasz się na takie warunki?

- Moim zdaniem są doskonale - przyznała.

- Dla nas to też dobry interes - powiedział Doug. - Jeśli nasuną ci się jakieś pytania, dzwoń do mnie śmiało o dowolnej porze.

- Dziękuję, Doug.

Doug Wills ujął ją za rękę. Dla Cole'a było oczywiste, że Doug ma ochotę na więcej niż tylko kontakty biznesowe. Natomiast nie uważał, by Doug był dla Rachel odpowiednim partnerem.

Tymczasem Rachel odprowadziła gościa do samochodu. Doug jeszcze raz ujął jej dłoń.

- Miło, że ktoś zainteresował się Rachel - odezwał się Cyrus za plecami Cole'a.

- Wiesz, co to za człowiek?

Cyrus wzruszył ramionami.

- Pastor wspomniał, że Wills przychodzi na niedzielną mszę. Pomagał też w budowie boiska.

Wspaniały kandydat na świętego, pomyślał Cole.

- Zapewne jest lepszym człowiekiem niż ja - stwierdził.

- Jeśli ktoś w niedzielny ranek klęczy w kościele, to jeszcze nie znaczy, że jest dobrym człowiekiem przez resztę tygodnia. Zresztą, to nie nasza sprawa - odparł Cyrus. - Rachel sama zdecyduje. Pewnie wkrótce zaroi się tu od chętnych do żeniaczki - dodał, nie kryjąc złośliwości.

Rachel wróciła po chwili, radośnie uśmiechnięta.

- Co prawda wczoraj obchodziliśmy moje urodziny, ale dziś mamy kolejną okazję do świętowania. Co powiecie na porządną kolację w mieście? - spytała, machając czekiem. - Oczywiście na mój koszt.

Po południu Cole zawiózł wszystkich do miasta. Najpierw Rachel wstąpiła do banku, by zrealizować czek. Josh szybko przekonał ją, że warto

przy okazji obejrzeć używane samochody wystawione na sprzedaż. Kilka od razu zwróciło ich uwagę.

Rachel wybrała pickupa z dużą kabiną pasażerską. Dzięki temu na tylnym siedzeniu było dość miejsca dla Hannah i dodatkowych osób. Podpisała umowę i po chwili cała grupa wkroczyła do pobliskiej restauracji.

- Nie mogę uwierzyć, że kupiłam pickupa - odezwała się Rachel, gdy zajęli wygodne miejsca.

Nosidełko z Hannah w środku ustawili obok na krześle.

- Zaczynasz żałować? - spytał Cole.

- Tak. Nie! - zawahała się. - Czy na pewno zrobiliśmy dobry interes?

- Sprzedawca obniżył cenę i dołożył przedłużoną gwarancję. Nie można chcieć więcej.

- Kupisz coś jeszcze? - dopytywał się Josh.

- Dziś już tylko zafunduję wam kolację - odpowiedziała z uśmiechem.

- W takim razie dla mnie największy stek, jaki tu mają - zażartował Cyrus.

Tymczasem Hannah zaczęła się niespokojnie kręcić. Gdy przyszła kelnerka, Rachel poprosiła ją o podgrzanie butelki z mlekiem.

- Dziewczyno, przestań się zastanawiać. Ten samochód naprawdę był potrzebny. Stary pickup ma małą kabinę i skrzynię na siano i paszę, a ty musisz wozić ze sobą dziecko - odezwał się Cyrus.

- Po prostu nigdy jeszcze nie wydałam tyle pieniędzy - przyznała.

Zauważyła, że jakiś mężczyzna przyglądał się jej przez chwilę, a teraz ruszył w stronę ich stolika.

- Rachel Hewitt? - spytał, gdy podszedł bliżej.

- Tak, to ja - odparła, zastanawiając się, skąd zna wysokiego przystojnego blondyna.

- Jestem Vince Hayden. Chodziliśmy razem do średniej szkoły.

Pomyślała, że dawniej Vince Hayden nie zwróciłby na nią uwagi.

- Miło, że się spotkaliśmy.

- Ja też się cieszę - powiedział. - Minęło dziesięć lat, a ty jesteś jeszcze ładniejsza.

Najwyraźniej próbował z nią flirtować.

- Vince, pozwól, że ci przedstawię: Cyrus Parks, Josh Owens i Cole Parrish.

W tym momencie Hannah głośno przypomniała im o swoim istnieniu.

Rachel wyjęła ją z nosidełka, wzięła na ręce i próbowała uspokoić.

- Pójdę po butelkę - odezwał się Cole, wstając.

Vince zrobił zaskoczoną minę.

- Zdaje się, że powinienem złożyć życzenia - zauważył. - Nie wiedziałem, że wyszłaś za męża.

Rachel pokręciła głową.

- Nie. Hannah jest moją siostrzenicą, ale ja ją wychowuję - wyjaśniła.

Vince od razu odzyskał uśmiech.

- Widzę, że teraz jesteś zajęta - powiedział. - Nadal mieszkasz na farmie?

- Tak, wreszcie uzyskałam prawo własności. Vince skinął głową.

- Miło było cię spotkać. To do zobaczenia - rzekł na pożegnanie.

- Rachel, to naprawdę Vince Hayden, kapitan szkolnej drużyny futbolowej? Brał nawet udział w rozgrywkach stanowych.

Rachel spojrzała za odchodzącym. Właśnie natknął się na Cole'a, który wracał z butelką dla Hannah. Zamienili ze sobą kilka słów.

- Pamiętam go ze szkoły - zwróciła się do Josha. - Zabawne, że dawniej nawet na mnie nie spojrzał.

Zainteresowanie Vince'a było jej obojętne. Patrzyła na Cole'a. Tylko on naprawdę ją interesował.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Mniejszy gaz i delikatnie puszczaj sprzęgło! - zawołał Cole.

Niestety, tylne koła pickupa nadal zapadały się w grząskiej ziemi.

- Zatrzymaj - powiedział w końcu do Josha. - Musimy wymyślić coś innego.

Josh wyskoczył z kabiny, a Cole podał mu łopatę.

- Kopiemy - zarządził.

- Przepraszam - odezwał się chłopiec po chwili.

- Daj spokój. Najważniejsze, że tobie nic się nie stało.

- Powinienem przewidzieć, że po nocnej ulewie pole rozmoknie - mówił Josh, dzielnie machając łopatą. - Cole, mam pytanie.

- Mów, ale nie wiem, czy będę znał odpowiedź. Josh wahał się przez chwilę.

- Zastanawiałem się... jak zaprosić dziewczynę na randkę.

Cole otarł pot z czoła i poprawił kapelusz.

- Cóż, pytanie jest trudne. Zwykle najlepiej po prostu ją zaprosić.

Domyślam się, że masz na myśli Amy Campbell?

Josh skinął głową.

- Jest taka ładna... Dziwię się, że w ogóle ze mną rozmawia.

- Jeśli dziewczyna spędza z tobą czas, to znaczy, że jest zainteresowana dalszą znajomością - stwierdził Cole.

Już dawno zauważył, że Amy ogląda się za Joshem.

- Naprawdę tak myślisz?

Cole wzruszył ramionami.

- Jest tylko jeden sposób, żeby się przekonać.

- Ale nie mam jeszcze prawa jazdy.

- Przecież to bez znaczenia. Masz na razie pozwolenie, żeby jeździć bocznymi drogami w najbliższej okolicy wokół rancza, a do Amy nie jest daleko. Poza tym nikt ci nie broni wsiąść na konia i odwiedzić piękną sąsiadkę.

Josh znów zamyślił się na chwilę.

- Co mam jej powiedzieć, gdy dojadę na miejsce?

Cole zdążył już zapomnieć, jakie problemy miewa się w tym wieku.

- Na przyjęciu świetnie radziłeś sobie z rozmową.

- Sytuacja była zupełnie inna. Mieliśmy Hannah pod opieką i byli goście...

- Jest tyle tematów - cierpliwie tłumaczył Cole. - Muzyka, szkoła, prawo jazdy... Tymczasem spróbuj jeszcze raz uruchomić silnik

Josh skinął głową i wskoczył do kabiny, a Cole oparł się rękami o tylny zderzak, próbując popchnąć samochód. Koła zakreśliły się w miejscu, chlapiąc błotem. W końcu pojazd zakołysał się i wyjechał na równy fragment drogi.

Josh wysiadł i spojrzał na Cole'a umazanego lepka mazią od stóp po rondo kapelusza.

- Bardzo mi przykro - zaczął, starając się zachować powagę.

Cole wierzchem dłoni otarł błoto z twarzy.

- Jakoś nie wierzę, że ci przykro.

- Naprawdę - zapewnił Josh i wybuchnął gromkim śmiechem, co z kolei rozśmieszyło Cole'a. Jednak zdołał zachować powagę.

- Zaraz będziesz miał na sobie błoto z całej drogi - zagroził, sięgając po moką pacynę.

- Cole, przepraszam, że się śmiałem! - zawołał Josh, uciekając wokół pickupa. - Wypiorę ci ubranie!

- Za mało!

- Umyję samochód - dodał i wskazał ręką na drogę. - Rachel tu jedzie!

W pierwszej chwili Cole uznał to za sprytny wybieg, ale spojrzał w kierunku wskazanym przez Josha. Jednocześnie dobiegł go tętent kopyt.

- Ugrzęźliście tu na dobre? - spytała Rachel po chwili, zeskakując z siodła.

- Pickup zakopał się w błocie, ale już go wyciągnęliśmy - wyjaśnił Cole. - Czy w domu coś się stało?

Pokręciła głową.

- Hannah śpi, a Cy jej pilnuje. Widzę, że troszkę się ubrudziłeś - stwierdziła z uśmiechem.

- Pomagałem Joshowi wyjechać z dziury - stwierdził cierpko. - Dlaczego przyjechałaś?

- Amy zajrzała dziś na chwilę...

- Amy była u nas w domu? - spytał Josh, podchodząc bliżej.

Rachel skinęła głową.

- Zgodziła się zajmować Hannah przez kilka godzin dziennie do końca wakacji, mogę więc wyrwać się czasem i zająć farmą. Porozmawialiśmy, a potem wyszła, ale zostawiła telefon komórkowy. Zadzwoiła przed chwilą z prośbą, żeby Josh przy okazji podrzucił jej ten telefon.

Josh zaczerwienił się po uszy.

- Naprawdę prosiła, żebym do niej wpadł? Rachel skinęła głową.

- Pojedź na Stormy - powiedziała, podając mu wodze.

- My wrócimy razem pickupem. Tylko pamiętaj, żeby być w domu, zanim się ściemni.

- Dziewczyna najwyraźniej chce spędzić z tobą trochę czasu. Nie pozwól jej czekać - dodał Cole.

- Mam jeszcze coś do zrobienia... - zaczął Josh.

- Dokończę za ciebie, ale pamiętaj, że czeka cię pranie - przypomniał Cole.

- Obiecałem, więc dotrzymam słowa. Dziękuję! - zawołał, wskakując na siodło.

Po chwili oddalił się od nich galopem. Rachel westchnęła, spoglądając za nim.

- Mam dziwne wrażenie, że go tracę.

- Nieprawda. Bardzo się do ciebie przywiązał. Zapewniłaś mu rodzinny dom.

- Ciebie też bardzo lubi. Dużo z nim rozmawiasz, a przede wszystkim potrafisz słuchać - powiedziała.

Zdawała sobie sprawę, że choć Cole nie chciał dłużej należeć do tej nietypowej rodziny, to i tak doskonale do niej pasował.

Gdy poczuli silny podmuch wiatru, oboje odruchowo spojrzeli na zasnute chmurami niebo.

- Burza nadchodzi. Czas jechać - stwierdził Cole.

Ruszyli do samochodu. Po kilku krokach Rachel pośliznęła się na lepkiem błocie. Cole błyskawicznie chwycił ją w pasie, ratując przed upadkiem.

- Wszystko w porządku? - spytał. - Nie mogłem dopuścić, żebyś wylądowała nosem w błocie - dodał, nie wypuszczając jej z objęć.

Uśmiechnęła się lekko i spojrzała mu głęboko w oczy.

- Dziękuję.

- Nie patrz tak na mnie, bo wynikną z tego same kłopoty - dodał.

Rachel powoli przejechała palcami po jego muskularnych przedramionach.

- Przy tobie nie boję się kłopotów - wyznała cicho.

Zanim zdążył odpowiedzieć, poczuli na sobie pierwsze ciężkie krople deszczu.

- Jedźmy, bo samochód znów ugrzęźnie w błocie - ostrzegł Cole.

Rachel skinęła głową, choć najchętniej zostałaaby z nim na zawsze nawet w takim miejscu.

Zwykle o jedenastej Cole już twardo spał, ale tego wieczoru zbyt dużo się działo. Przeszło kilka kolejnych burz. Wrócił Josh, ale niedługo później znów zagrzmiało. Tymczasem przez radio ogłoszono zagrożenie trąbą powietrzną.

Cole zastanawiał się, czy Rachel zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa. Co prawda mogłaby razem z dzieckiem schronić się w piwnicy, ale...

Postanowił zająć się czymś, by rozproszyć niepokój. Ruszył do stajni.

Na zewnątrz było spokojnie. Zbyt cicho, pomyślał. Czuł, że coś wisi w powietrzu. Pogoda w Teksasie zwykle bywa nieprzewidywalna. Wszedł do stajni i od razu zauważył, że konie są niespokojne.

Podszedł do ogiera, na którym zwykle jeździł. Duke wystawił głowę ze swojej zagrody, domagając się zainteresowania. Cole poklepał go po szyi.

- Też nie możesz spać? - spytał.

Koń zarżał w odpowiedzi. Cole roześmiał się głośno. Zdał sobie sprawę, że będzie mu brakować Duke'a. Polubił go od pierwszego dnia pracy na farmie. Spytał wtedy Rachel, czy może na nim jeździć. Spojrzała na niego zdziwiona, ale zgodziła się. Dopiero kilka dni później Cyrus wyjaśnił mu, że poprzednio Duke należał do Giba Hewitta. Ojciec Rachel na pewno byłby niezadowolony, że jakiś pracownik jeździ na jego koniu, a tym bardziej, że na jego gruncie staną turbiny wiatrowe, pomyślał Cole, uśmiechając się do siebie.

Rachel podjęła rozsądną decyzję. Będzie miała stały dochód przez wiele lat, dodał w myślach. Westchnął. Zasługiwała na wszystko, co najlepsze, a on nie mógłby jej tego zapewnić. Cóż, zostały jeszcze trzy dni do wyjazdu. Ona ułoży sobie życie i zapomni o jego istnieniu, natomiast on zawsze będzie pamiętał o Rachel Hewitt.

Nagle silny podmuch wiatru zatrzęsła wrota stajni. Konie zaczęły nerwowo przestępować z nogi na nogę.

- Spokojnie, to tylko wiatr - odezwał się Cole uspokajającym tonem.

Dobrze jednak wiedział, że to coś poważniejszego.

Światło pod sufitem zamrugało i zgasło. Z oddali usłyszał odgłos przypominający pędzący pociąg. Cole natychmiast wybiegł ze stajni. Po chwili natknął się na Cyrusa i Josha.

Rachel przez lata dobrze sobie radziła w czasie paskudnej pogody nawiedzającej zachodni Teksas. Od razu zorientowała się, że nadchodzi tornado i trzeba schronić się w piwnicy.

Wpadła do pokoju Hannah, wyjęła dziecko z łóżeczka i ruszyła do drzwi. W tym momencie szyba w oknie rozpadła się na drobne kawałki. Złamany konar pobliskiego drzewa wpadł do pokoju, uderzając Rachel. Upadła, przygnieciona ciężarem, ale nie wypuściła dziewczynki z rąk. Z ulgą usłyszała cichy płacz Hannah. Łzy napłynęły jej do oczu.

- Nie bój się. Mama jest przy tobie. Nie pozwolę, żeby coś ci się stało.

- Rachel? - usłyszała głos Cole'a.

- Jesteśmy w pokoju Hannah! - odkrzyknęła z ulgą.

Po chwili zobaczyła światło latarki.

- Coś ci się stało? Jak Hannah?

- Sam słyszysz, że nie jest szczęśliwa, ale wszystko z nią w porządku.

Natomiast ja miałabym się lepiej, gdybyś zdjął ze mnie tę gałąź - powiedziała, czując pulsujący ból ramienia, pleców i głowy.

- Zobaczę, co da się zrobić.

- Co z Cyem i Joshem?

- W porządku. Są tu ze mną. Zaraz was wyciągniemy.

Gdy Cole zobaczył konar wpadający przez okno, był przekonany, że stało się najgorsze. Teraz odciął drobne gałęzie i rozejrzał się uważnie.

Nogi Rachel uwięzły pod grubą gałęzią, ale dziecko było bezpieczne w jej ramionach.

- Najpierw wezmę Hannah.

Rachel podała mu płaczącą dziewczynkę. Cole oddał ją Cyrusowi i podczołgał się do Rachel.

- Posłuchaj, spróbuję razem z Joshem unieść na chwilę największą gałąź. Musisz wtedy przesunąć się w prawo. Dasz radę?

- Powinno mi się udać - zapewniła. Cole pochylił się i pocałował ją lekko.

- Josh, chwyć z przeciwnej strony! - zawołał. - Policzę do trzech. Wtedy unosimy gałąź, a Rachel odsunie się w bok. Uwaga...

Gdy unieśli ciężar, usłyszeli głośny jęk Rachel.

- Udało się! - zawołała.

- Czujesz nogi?

- Tak, ale wszystko mnie boli.

Tymczasem zaczęła się ulewa. Deszcz wpadał do pokoju przez wybite okno. Rachel drżała z zimna.

- Nie chcę cię ruszać z miejsca, jeśli jesteś poważnie ranna - stwierdził Cole.

- Jestem tylko potłuczona - zapewniła. - Chcę jak najszybciej mieć Hannah na rękach - dodała.

Spróbowała usiąść. Cole pomógł jej powoli wstać. Potem wziął ją na ręce i zaniósł do jej sypialni. Tam położył ją na szerokim łóżku i podał dziecko. Mimo bólu przytuliła je do siebie.

- Już dobrze, jesteś z mamą - mówiła uspokajającym tonem.

W końcu płacz niemowlęcia ustał.

- Jesteście bezpieczne - powiedział Cole, siadając na łóżku.

Objął je i przytulił do siebie.

Rachel nie potrafiła opanować łez. Unikała okazywania słabości, ale tym razem nie mogła się opanować.

Dwie godziny później Cole usiadł w szpitalnej poczekalni. Z trudem przekonał Rachel, że powinien zbadać ją lekarz. Była potłuczona i przeżyła silny wstrząs. Zgodziła się tylko ze względu na Hannah.

Cole zabrał je do samochodu, a Cyrus i Josh starali się prowizorycznie naprawić szkody, które wyrządził wiatr. Ucierpiała część dachu oraz szopa i stajnia. Co prawda straty nie były wielkie, ale Cyrus i Josh nie poradzą sobie sami, pomyślał Cole. Musi znaleźć jeszcze jednego pracownika, jeśli chce wyjechać.

Młoda jasnowłosa pielęgniarka zajrzała do poczekalni i wezwała go gestem dłoni.

- Lekarz chce z panem porozmawiać - wyjaśniła, wskazując drogę do jednego z pomieszczeń.

Gdy wszedł, zastał Rachel siedzącą na łóżku. Miała zabandażowane czoło i rękę na temblaku. Obok w nosidełku spała Hannah.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

- Tak. Ja i Hannah chcemy już wracać do domu.

- Witam, nazywam się Harris - powiedział lekarz, wchodząc do pokoju. - Pani Hewitt miała sporo szczęścia. Jeszcze odczuwa skutki szoku pourazowego. Jest dość poważnie potłuczona i byłoby dobrze, żeby została tu do jutra. Jednak upiera się, żeby wrócić do domu. Będzie się pan nią opiekował przez najbliższą dobę? Cole zauważył jej błagalne spojrzenie.

- Tak, oczywiście.

- Zapraszam na kontrolne badanie w końcu tygodnia. Proszę nie podnosić ciężkich rzeczy potłuczoną ręką - przypomniał.

- Dziękuję. Będę o tym pamiętać - obiecała Rachel.

Tymczasem Cole wziął od niej dziecko i wyszedł do poczekalni, Rachel zaś przebrała się z pomocą pielęgniarki i po chwili do niego dołączyła.

- Chodź, zawiozę cię do domu. Musisz odpocząć.

- Bardziej zależy mi na naprawie dachu - stwierdziła.

- Cy już zamówił kogoś do pomocy na jutro rano - mówił, gdy podchodzili do pickupa. - Myśl tylko o tym, żeby szybko wrócić do zdrowia.

- Chciałabym tak zrobić, ale farma musi normalnie funkcjonować. Trzeba zatrudnić kogoś na stałe.

Cole pomógł jej wsiąść do samochodu.

- Na razie możesz odłożyć tę sprawę,

- Przecież wyjeżdżasz, a Josh niedługo zaczyna szkołę. Cy nie poradzi sobie sam - stwierdziła z przekonaniem.

Cole położył jej palec na ustach.

- Pozwól mi coś powiedzieć... Ja zostaję. Rachel spojrzała na niego zaskoczona.

- Miałeś wyjechać.

- Tak mówiłem, ale nie mogę cię zostawić w chwili, kiedy ledwo się ruszasz.

- Cole, naprawdę dam sobie radę.

- W to nie wątpię, ale będę ci pomagał, dopóki nie odzyskasz sił na tyle, żeby osobiście wyrzucić mnie z rancza.

Spoglądała na niego przez dłuższą chwilę.

- Nie musisz tego robić. Stać mnie na to, żeby wynająć pracownika.

Co za uparta baba, pomyślał.

- Wiem, ale nowego człowieka musisz we wszystko wtajemniczać, a potem nadzorować. Stracisz przez to mnóstwo czasu.

- Amy pomoże mi opiekować się Hannah, a z nowym pracownikiem na pewno sobie poradzę. Nie chcę, żebyś poświęcał się dla mnie. Przecież tak bardzo zależało ci na wyjeździe...

- To najlepsze wyjście dla nas obojga.

- A jeśli nie zgodzę się na twoją pomoc? Cole delikatnie dotknął jej policzka.

- Oboje wiemy, że nie czeka nas wspólna przyszłość, ale teraz mnie potrzebujesz.

- Jeśli chcesz zostać, musisz dostać podwyżkę. Otworzył usta, by zaprotestować.

- Nie dogadamy się, jeśli się nie zgodzisz.

- Ty zawsze musisz postawić na swoim - powiedział z uśmiechem.

Do Rachel dochodził głos Cole'a, ale nie była w stanie otworzyć oczu.

- Kochanie, obudź się - usłyszała.

- Cole? - szepnęła, odwracając się w jego stronę. Jęknęła z bólu i dopiero wtedy uniosła powieki.

- Czas na lekarstwa. Od razu poczujesz się lepiej - powiedział, objął ją i pomógł usiąść.

Oparła głowę na jego ramieniu. Miło jest mieć go tak blisko.

- Cole... - powtórzyła.
- Spodziewałaś się kogoś innego?
- Nigdy ci nie powiem - stwierdziła z uśmiechem.
- Jak się czujesz?
- Jestem śpiąca i obolała.

Sięgnął po tabletki i podał je razem z kubkiem wody.

- Musisz to połknąć.

Rachel opadła na poduszkę. Czuła się bardzo zmęczona.

- Nie odchodź - poprosiła, wyciągając rękę.
- Chciałbym jeszcze zajrzeć do Hannah. Natychmiast oprzytomniała.
- Muszę ją nakarmić - oświadczyła, próbując wstać, ale świat zawirował

jej przed oczami.

- Już to zrobiłem godzinę temu - pochwalił się. - Nie chcieliśmy cię budzić.

- Dziękuję, że się mną opiekujesz - powiedziała, całując go. - Nie zostawiaj mnie - dodała.

- Dziś na pewno cię nie zostawię - zapewnił i zaskoczył ją, odwzajemniając pocałunek.

Zanim zamknęła oczy, pomyślała, że to pewnie sen.

Rachel leżała w łóżku od trzech dni i miała już tego powyżej uszu. Na dodatek dobiegały ją odgłosy stukania młotków, bo naprawy ruszyły pełną parą.

Martwiło ją, że nie może opiekować się Hannah, na szczęście Amy doskonale ją zastępowała. Nastolatka wprowadziła się do nich na czas rekonwalescencji Rachel. Oczywiście Josh był tym zachwycony. Ciągłe wynajdywał preteksty, żeby w ciągu dnia wpaść do domu. Bardzo chętnie pomagał przygotowywać kolację, a nawet zmywać naczynia.

Rachel z nudów zaczęła snuć plany odnowienia wnętrza domu. Chciała zacząć od pokoju Hannah. Z pomocą Amy przeglądała oferty internetowych sklepów, podpatrywała ciekawe rozwiązania.

Oczywiście sypialnia dziecka nie była jedynym pokojem wymagającym renowacji. Świeża farba przydałaby się w całym domu, pomyślała. Ojciec nigdy nie chciał wydać na to pieniędzy, niektóre pomieszczenia miały więc na ścianach tapety sprzed co najmniej kilkunastu lat. Teraz chciała, by wszystko wokół było nowe i pachnące. Przecież zaczęłam nowe życie, powtarzała sobie.

Niespodziewanie w drzwiach pokoju pojawiła się Amy z bardzo smutną miną.

- Położyłam Hannah spać - poinformowała.

- Czy coś ci się stało? - zaniepokoiła się Rachel.

- Źle się czuję. Dzwoniłam już do mamy. Mówi, że nie powinnam się do ciebie zbliżać, bo pewnie zaraziłam się grypą od braci, kiedy wczoraj wpadli mnie odwiedzić - powiedziała i szybko wyszła z pokoju.

Pół godziny później przyjechała po nią matka.

- Josh źle się czuje - oświadczył Cyrus, zaglądając do pokoju Rachel.

- Podobnie jak Amy. Mary niedawno zabrała ją do domu.

Cyrus uniósł brwi.

- Poradzisz sobie sama? - zapytał.

- Mam nadzieję - odpowiedziała.

Czuła się już dużo lepiej, choć nadal miała rękę na temblaku. Wstała i ruszyła do kuchni, a Cyrus podążył za nią. Wyjęła z szafki paczkę krakersów oraz butelkę wody z lodówki.

- Na razie zanieś mu to i powiedz, żeby leżał w łóżku. Może powinien przenieść się do domu, żebyśmy mogła się nim opiekować?

- Teraz na pewno nie ma ochoty na przeprowadzkę. Jest słaby i wszystko go boli. Poza tym nie chcemy chyba, żeby zaraził dziecko i ciebie? - zakończył pytaniem.

Godzinę później Cyrus trafił do łóżka z grypą. Rachel siedziała w kuchni z Hannah na rękach, gdy wkroczył tam Cole z podróżną torbą.

- Zdaje się, że jesteś skazana na moje towarzystwo - oznajmił.

- Co masz na myśli?

- Tylko ja na razie niczym się nie zaraziłem i mogę ci się tu przydać.

Gdzie mam spać?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nadeszła noc i wszyscy położyli się do łóżek. Cole leżał z otwartymi oczami, zastanawiając się, co dalej. Gdyby został w baraku, pewnie udałoby mu się zasnąć. Teraz mógł tylko myśleć o pięknej kobiecie w sąsiedniej sypialni. Intrygowała go od chwili, gdy zjawił się na farmie w poszukiwaniu pracy.

Cóż, od jakiegoś czasu prowadził życie włóczęgi i był z tego zadowolony.

Nagle usłyszał cichy płacz z głośnika elektronicznej niani. Wstał, włożył dzinsy i przeszedł do niewielkiego pokoju, gdzie tymczasowo przeniesiono łóżeczko i rzeczy Hannah. W przyćmionym świetle wpadającym przez drzwi zauważył wpatrzone w niego oczy dziecka.

- Proszę, proszę, ktoś tu nie śpi - powiedział przyciszonym głosem.

Hannah radośnie zamachała rączkami i nóżkami.

- Domyślam się, że jesteś głodna - dodał.

Zmienił jej pieluchę, przypominając sobie po kolei wskazówki Rachel. Potem wziął dziecko na ręce, usadowił je w nosidełku i ruszył do kuchni.

Rachel dobiegł płacz Hannah. Z trudem powstrzymała się, by do niej nie pójść. Po chwili usłyszała kroki za drzwiami sypialni. Była bardzo ciekawa, jak Cole da sobie radę. Miała zaufanie do jego umiejętności, ale na wszelki wypadek chciała być w pobliżu. Zeszła po schodach i zatrzymała się w jadalni tuż obok drzwi do kuchni.

- Tęsknisz za mamą? - Cole zagadywał do Hannah. - Nic dziwnego, ale na razie musisz dzielnie znieść moje towarzystwo. Mama jest jeszcze bardzo osłabiona. Zresztą, ja wcale nie jestem taki zły - zapewnił małą.

Hannah odpowiedziała kilkoma głośnymi piskami.

- Aniołku, nie urządź mi scen. Chwilowo tylko ja trzymam się na nogach. Nawet wujek Cy padł jak mucha i musi leżeć w łóżku. Podobnie Josh. Nie myśl przypadkiem, że wszyscy nagle cię opuścili. Za kilka dni wyzdrowieją i znów będą biegać koło ciebie.

Dziewczynka zagruchała radośnie w odpowiedzi.

- Tak jest o wiele lepiej. Teraz rozejrzyjmy się za twoją butelką.

Rachel zajrzała głębiej do kuchni. Cole siedział przy stole. Miał goły tors, a muskularne ramiona obejmowały maleńką Hannah. Pomyślała, że chętnie sama znalazłaby się na jej miejscu.

Tymczasem Cole zerknął w stronę drzwi.

- Rachel, słyszę, że się skradasz...

- Widzę, że jesteś bardzo zajęty - zauważyła, stając w progu.

- Obudziliśmy cię?

- Nie, po prostu przyzwyczaiałam się do wstawania o tej porze. Nie będę ci przeszkadzać?

- Jasne, że nie.

Rachel usiadła obok i pocałowała dziecko w czubek głowy. Potem przeniosła wzrok na Cole'a.

- Nie znałam cię od tej strony.

- Cóż, rozmawiając z małymi dziećmi, zwykle zachowujemy się dość zabawnie.

- Masz talent w tej dziedzinie. Hannah reaguje na twoje słowa.

Domyślam się jednak, że w takich sytuacjach nie jest ci łatwo.

Cole odwrócił wzrok. Skinął głową.

- To prawda, wspomnienia bywają bolesne - przyznał. - Nie wiem, czy kiedyś uwolnię się od nich.

Od bardzo dawna marzył o prawdziwej szczęśliwej rodzinie, ale dotychczas marnował jedynie wszystkie nadarzające się okazje. Teraz Rachel dotknęła jego ręki, a on poczuł nagły dreszcz.

- Niedawno udało ci się zapomnieć - powiedziała cicho.

Nie potrafił zaprzeczyć. Pochylił głowę i delikatnie ją pocałował.

Westchnęła, wpijając palce w jego ramiona. Pocałował ją mocno i namiętnie. Gdyby nie trzymał dziecka na rękach, na pewno by się na tym nie skończyło.

- Kusisz mnie, Rachel - odezwał się w końcu. - To bardzo nierozsądne - dodał i ułożył dziecko w nosidełku. - Muszę zanieść ją do łóżka.

Ruszył w stronę drzwi.

Miał nadzieję, że Rachel nie będzie kontynuować tej rozmowy.

Jednocześnie chciał wziąć ją w ramiona, przytulić do siebie i... zapomnieć o przeszłości.

- Bardzo mi przykro, że nie przyjechałem wcześniej, żeby ci pomóc - powiedział Doug Wills następnego dnia rano, patrząc na sześciu robotników naprawiających dach. - Wróciłem do miasta dopiero późnym wieczorem. Nie miałem pojęcia o zniszczeniach.

- Nie było tak źle. Na szczęście ucierpiał tylko budynek.
- Ty też zostałam ranna - przypomniał, wskazując na temblak.
- Ręka już się goi. Za kilka dni będę w dawnej formie. Dobrze, że

Hannah nic się nie stało - powiedziała z miłym uśmiechem.

Rachel nie spodziewała się, by Doug Wills mógł zjawić się w jej domu o ósmej rano, jednak nie miała nic przeciwko temu. Tym bardziej że Cole znów zaczął jej unikać.

- Jak widzisz, naprawa szybko idzie. Właściwie i tak potrzebny był nowy dach.

- Jak sobie radzisz z opieką nad dzieckiem?

- Pomagają mi Amy i Cole.

- Gdybym i ja mógł w czymś pomóc...

- Dzięki, ale na razie nie trzeba. Poza tym czy to przypadkiem nie wykracza poza twoje obowiązki?

Doug uśmiechnął się szeroko.

- Obowiązki nie mają z tym nic wspólnego. Chodzi mi o ciebie.

Jest przystojny, pomyślała, prowadzi ustabilizowane życie i pewnie byłby dobrym mężem oraz ojcem. Jednak nie pociągał jej.

- Doug, jesteś dla mnie bardzo życzliwy, ale moje życie podporządkowane jest teraz Hannah. Nie wyobrażam sobie w tym momencie poważnego związku... z kimkolwiek - stwierdziła.

Doug spoglądał na nią przez dłuższą chwilę.

- Nie ukrywam, że czuję się rozczarowany - przyznał z westchnieniem. - Od początku domyślałem się, że interesuje cię ktoś inny.

- Nie jestem z nikim związana. Doug uniósł brwi.

- Z daleka widać, że coś iskrzy między tobą i Parrishem.

Ta uwaga zupełnie ją zaskoczyła.

- Cole nie jest mną zainteresowany. Od miesiąca planuje wyjazd.

Doug wzruszył ramionami.

- Chyba mu się nie śpieszy, skoro nadal tu przebywa.

- Mama zajęła się rozmową, więc ja cię wykąpię - powiedział Cole.

Delikatnie podtrzymując Hannah, włożył ją do plastikowej wanienki i wziął namydloną myjkę. Nie mam prawa decydować, z kim Rachel ma się przyjaźnić, mówił do siebie w myślach. Niestety, nie potrafił w ten sposób zmienić własnych uczuć.

Uśmiechnął się do dziecka, które przyglądało mu się z zainteresowaniem. Dziewczynka była bardzo podobna do Rachel. Miała takie same oczy i identyczne dołki w policzkach. Owinął ją ręcznikiem i przeniósł do kuchni, gdzie czekał kocyk rozłożony na stole.

- Udało nam się - oznajmił z dumą.

Ubrał dziecko w śpioszki i umieścił w nosidełku. Właśnie wtedy weszła Rachel.

- Nie było mnie przy kąpieli, ale Doug wpadł na chwilę pogadać - wyjaśniła.

- Jakiś problem z umową? Pokręciła głową.

- Niepokoił się o mnie. Poza tym chciał się ze mną umówić - dodała i spojrzała znacząco na Cole'a.

Nie zareagował.

- Może położysz ją spać? - zaproponowała rozczarowana.

Skinął głową i ruszył za nią po schodach. Rachel poprawiła pościel w kołysce, a Cole położył dziecko. Miał przez ramię przerzucony ręcznik, zawinięte rękawy i przód koszuli w plamach.

- Jesteś cały mokry - zauważyła z uśmiechem.

Skinął głową.

- Twoja córka lubi chlapać.
- Naprawdę uważasz ją za moje dziecko? - spytała niepewnie.
- Od dnia, kiedy przywiozłaś ją ze szpitala.

Rachel potarła potłuczoną rękę.

- Chciałabym już samodzielnie zajmować się dzieckiem. Nie znoszę bezczynności.

- Należy ci się odpoczynek - stwierdził, krzyżując ręce na piersi. - Zawsze bierzesz na siebie za dużo obowiązków, a kiedy ktoś chce ci pomóc, wpadasz w złość.

Wzruszyła ramionami.

- Jestem przyzwyczajona do ciężkiej pracy.
- Już nie musisz się przemęczać. Możesz wynająć kogoś do pomocy.
- Trudno teraz o dobrych ludzi - oświadczyła, nie wierząc we własne słowa.

Przecież właśnie stał przed nią mężczyzna, który byłby spełnieniem jej marzeń, gdyby potrafiła go zatrzymać.

Cole zszedł do kuchni i powiedział Rachel, że jedzie sprawdzić, co dzieje się ze stadem. Obiecał wrócić, zanim Hannah zdąży się obudzić.

Rachel zajęła się praniem, potem zajrzała do dziecka i podgrzała zupę, którą przyniosła Mary, zanim wszyscy zaczęli chorować na grypę. Zniosła zupę do baraku i zajrzała do pokoju Cyrusa. Nadzorca leżał w łóżku. Nadal był bardzo blady.

- Jak się czujesz? - zapytała.
- Nie powinnaś tu wchodzić - powiedział zaskoczony.
- Ktoś musi się wami opiekować.
- Poradzę sobie - zapewnił, siadając.

Widać było, że jest bardzo osłabiony. Rachel położyła mu dodatkową poduszkę, żeby mógł oprzeć się wygodnie.

- Jasne, ale chcę ci pomóc. Miałbyś ochotę na gorący rosół? - zapytała, stawiając talerz na stoliku.

Potem przeszła do pokoju Josha. Właśnie oglądał mecz w telewizji.

- Widzę, że dziś czujesz się o wiele lepiej - zauważyła, a on się uśmiechnął.

- Dziś jest całkiem dobrze - przyznał. - Poza tym wraca mi apetyt.

- To świetnie się składa, bo mam dla ciebie zupę. Josh zaczął jeść, nie przerywając rozmowy.

- Po południu mógłbym już pomóc Cole'owi.

- Zostań raczej w łóżku do jutra. Wzruszył ramionami.

- Chciałem przy okazji zadzwonić do Amy. Wczoraj bardzo źle się czuła.

- Może lepiej będzie, jeśli ja zadzwonię do jej mamy i dowiem się wszystkiego?

Josh miał bardzo rozczarowaną minę.

- W takim razie proszę jej przekazać pozdrowienia ode mnie.

Rachel skinęła głową i wróciła do domu, żeby włączyć kolejną porcję zaległego prania. Po czterech dniach w łóżku z przyjemnością zajęła się pracą. Gdy wreszcie zjawił się Cole, w kuchni pachniało pieczeniem, a Rachel właśnie podgrzała butelkę dla Hannah.

- Przepraszam, że tyle to trwało - odezwał się. - Cielak pokaleczył się o ogrodzenie.

- Bardzo z nim źle? - spytała zaniepokojona.

- Miałem w samochodzie maść z antybiotykiem. Posmarowałem ranę.

Zajrzę do niego za kilka dni.

Z głośnika elektronicznej niani rozległ się znajomy głos.

- Księżniczka się budzi - powiedział Cole i wyszedł.

Po chwili wrócił z Hannah na rękach.

- Chyba już mogę ją nakarmić? - zastanawiała się Rachel. - Przytrzymam ją zdrową ręką.

- Usiądź wygodnie w pokoju - zaproponował.

Podając dziecko, niechcący dotknął jej piersi. Poczł dreszcz. Musiał jak najszybciej zająć czymś myśli.

- Jak tam Cy i Josh?

- Zniosłam im trochę zupy. Josh już lepiej się czuje. Chciałby zobaczyć się z Amy. Ona też dochodzi do siebie, jutro chce tu przyjść. Możesz tej nocy spać jeszcze w domu, a nie w baraku?

Skinął głową, choć nie miał ochoty męczyć się z powodu jej bliskości. Mieli nawet wspólną łazienkę...

- Oczywiście.

Zadzwoił telefon. Cole poszedł do kuchni, żeby go odebrać.

- Witam, mówi Doug Wills. Czy zastałem Rachel?

- Zaraz ją poproszę - powiedział Cole, tracąc dobry nastrój.

Wziął od Rachel Hannah i zajął się karmieniem. Kilka minut później usłyszał z kuchni radosny śmiech. Po dłuższej chwili Rachel wróciła.

- Doug zapomniał przedstawić plan rozpoczęcia prac - wyjaśniła.

- Nie może przesłać go mailem?

Rachel wzruszyła ramionami.

- Chce przedstawić mi go osobiście.

- Można się było tego spodziewać.

- Słucham?

- Ja tylko głośno myślę.

- Zaprosiłam go na kolację. Był bardzo życzliwy...

Cole usadowił Hannah w nosidełku i powiesił przed nią zabawkę.

- Jemu naprawdę nie chodzi o interesy - stwierdził dobitnie i wyszedł z kuchni.

Późnym popołudniem Rachel skończyła pranie. Zmieniła pościel w swoim pokoju, potem zajęła się rzeczami Cole'a. Sprawdziła, czy już wyschły, ułożyła je równo i zaniósła do jego sypialni. Zostawiła je na szafce obok telefonu komórkowego i sterty drobnych monet.

Wtedy zauważyła coś, co w pierwszej chwili również uznała za monetę. Był to niewielki medalion ze świętym Krzysztofem. Z drugiej strony wygrawerowano na nim anioła spoglądającego na dziecko.

Czyżby miało to związek z jego synkiem? Cole musiał cierpieć za każdym razem, gdy spoglądał na tę pamiątkę. Nagle zorientowała się, że nie jest już w pokoju sama, i szybko się odwróciła.

W drzwiach stał Cole.

- Położyłam ci tu uprane rzeczy i zobaczyłam to - powiedziała, odkładając medalion. Cole milczał. - Czy to było przeznaczone dla twojego syna? - spytała cicho.

Skinął głową i podszedł bliżej.

- Zamierzałem ozdobić tym kołyskę. Co prawda nie jestem katolikiem, ale dostałem ten medalion w prezencie od wyjątkowej osoby.

- Od żony?

Skrzywił się.

- Jillian życzyła sobie, żeby w pokoju dziecka były tylko rzeczy znanych marek. Dała mi to Loretta Simmons. Mieszkałem na jej ranczu jako nastolatek. Opiekowała się sierotami i traktowała je jak własne dzieci. Właśnie u niej nauczyłem się jeździć konno.

- Co się stało z twoimi rodzicami?

- Mama nie wiedziała, kto naprawdę był moim ojcem. Gdy miałem dziesięć lat, opieka społeczna zabrała mnie z domu, bo mama nie potrafiła o mnie zadbać. Była narkomanką.

- Cole...

- Nie próbuj mi współczuć. Już dawno uporałem się z tematem mojego dzieciństwa.

- Nie chodzi mi o współczucie. Po prostu doskonale cię rozumiem - powiedziała, przypominając sobie własną rodzinę.

Cole milczał przez chwilę.

- Z moim synem miało być inaczej - odezwał się po chwili. - Za późno zorientowałem się, że popełniam błąd za błędem.

- Jakoś trudno mi w to uwierzyć.

- Chciałem osiągnąć sukces i poświęciłem się wyłącznie pracy. Rzadko bywałem w domu. Nie miałem czasu dla Jillian. Potem wydarzyło się nieszczęście. Dziecko urodziło się za wcześnie i nie przeżyło.

Rachel podeszła bliżej i objęła go.

- Bardzo ci współczuję, ale to naprawdę nie była twoja wina. Tak się zdarza i nie możesz mieć do siebie pretensji - powiedziała, całując go.

Cole objął ją mocno i przytulił do siebie. W tym momencie rozległ się dzwonek do drzwi. Cole odsunął się o krok.

- Twój gość przyszedł.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zaraz po kolacji Cole przeprosił wszystkich i poszedł na górę pod pretekstem, że czas nakarmić Hannah. Zatrzymał się przy oknie i spoglądał na krajobraz. Zwykle ten widok działał na niego kojąco, ale tym razem było inaczej. Z parteru dobiegały go śmiechy, potem następowały zagadkowe chwile ciszy. Nie mógł znieść, że Rachel jest w towarzystwie innego mężczyzny. Gdy w końcu usłyszał odgłos zamykanych drzwi, szybko zszedł do kuchni.

Rachel miała na sobie bawełnianą koszulkę i wzorzystą spódnicę podkreślającą zgrabne nogi. Zdjęła temblak i stojąc bosą na taborecie, usiłowała włożyć naczynia na najwyższą półkę.

- Co ty wyrabiasz? - zawołał zaniepokojony.

Zachwiała się, talerze wypadły jej z rąk i z hukiem wylądowały na podłodze.

- Przestraszyłeś mnie!

Uniósł ją i posadził na kuchennym blacie.

- Nie ruszaj się stąd - zarządził. - Zaraz przyniosę szczotkę - dodał i zaczął zbierać potłuczone szkło.

- Podaj mi buty, to ci pomogę - odezwała się.

- To moja wina, więc ja posprzątam.

W tym momencie rozległ się płacz Hannah.

- Nie bądź uparty. Sandały są tuż za drzwiami.

- Dobrze - zgodził się. Podał jej również szczotkę. - Dokończ za mnie - powiedział, podchodząc do lodówki. Wyjął butelkę z mlekiem i wstawił ją do podgrzewacza.

- Czy mogę wiedzieć, co cię nagle ugryzło? - zapytała.

- Miałaś oszczędzać rękę.
- Do dziś starałam się jej nie używać, ale już mnie nie boli - wyjaśniła.
- Bardzo się z tego cieszę - powiedział.

Wziął butelkę z podgrzany mlekiem i ruszył do sypialni dziecka.

Rachel poszła za nim. Hannah leżała w łóżeczku, głośno domagając się jedzenia.

- Witaj, kochanie - powiedziała, ale dziewczynka uspokoiła się dopiero, gdy została nakarmiona.

Rachel przewinęła ją, ponosiła na rękach przez chwilę i w końcu położyła spać. Nadal była obolała, ale nie zamierzała informować o tym Cole'a, który już zdążył opuścić pokój.

- Śpij, kochanie - powiedziała, wychodząc.

Zamierzała jak najszybciej porozmawiać poważnie z mężczyzną, który był jej naprawdę bliski.

Zdecydowanym krokiem zeszła do holu. Zapukała do drzwi pokoju Cole'a i weszła, nie czekając na zaproszenie.

- Cole, musimy pogadać... - zaczęła i urwała.

Cole niewątpliwie nie spodziewał się nagłej wizyty. Właśnie wyszedł spod prysznic. Wilgotne włosy miał zaczesane do tyłu, a jedyny strój stanowił ręcznik owinięty wokół bioder.

- Przepraszam, powinnam była poczekać - dodała pośpiesznie. - Chciałam tylko spytać, dlaczego jesteś na mnie zły.

- Daj spokój. Nie ma o czym mówić.

- Przeszkadzało ci, że Doug przyszedł w odwiedziny?

- Masz prawo zapraszać tutaj, kogo chcesz. To nie moja sprawa.

Rachel podeszła bliżej.

- Byłeś zazdrosny - stwierdziła.

- Nie, do diabła. Proszę cię, idź już, zanim...

- Zanim co? Zanim przyznasz, że nie jestem ci zupełnie obojętna? - spytała, wyciągając do niego rękę.

Dotknęła muskularnego torsu Cole'a. Za każdym razem sprawiało jej to zmysłową przyjemność.

- Nie boję się tego, co dzieje się między nami. Nigdy tak się nie czułam. Całe życie spędziłam wśród kowbojów, ale żaden nie wywoływał u mnie szybszego bicia serca.

- Nie powinnaś rozmawiać ze mną w ten sposób - odparł, przymykając oczy. - Staram się postępować właściwie...

- Nie zmuszaj się. Bądź sobą i rozmawiaj ze mną o tym, co naprawdę czujesz.

Cole objął ją mocno i pocałował. Zarzuciła mu ręce na szyję i przywarła do niego całym ciałem.

- Wyobraziłem sobie ciebie z Willsem i natychmiast miałem ochotę porządnie go stłuc. Zadowolona?

Uśmiechnęła się.

- Mów dalej.

- Pragnę cię, ale ze mną nie czeka cię szczęśliwa przyszłość. Nie mogę zapewnić ci tego co Wills.

- On mnie nie interesuje. Chcę ciebie. Natychmiast - oświadczyła, wspinając się na palce. Pocałowała go, a on nie pozostał jej dłużny.

Cole starał się postępować wobec Rachel szlachetnie i uczciwie. Rozsądek nakazywał mu więc, by natychmiast przerwać to, co właśnie zaczęli. Jednak było to ponad jego siły. Jednocześnie pociągała go tak bardzo, że marzył choćby o jednej wspólnej nocy.

- Jesteś tego pewna?

- Tak - stwierdziła. - Mam na sobie za dużo ubrania - dodała z uśmiechem. - Mógłbyś coś na to poradzić?

Chwycił jej bawełnianą koszulkę i ściągnął ją zdecydowanym ruchem. Pod nią czekało na niego kolejne wyzwanie, koronkowy stanik w kolorze kości słoniowej.

- Kiedy go kupowałam, myślałam o tobie - przyznała Rachel.

- Jest piękny - stwierdził, całując ją tuż nad koronkami. - Sprawdźmy, czy należy do kompletu.

Rozpiął zamek spódnicy, która zsunęła się na podłogę.

- Dziś nie zostawię cię samej - obiecał.

- W takim razie nie traćmy czasu.

Tuż przed świtem Cole otworzył oczy. Patrzył na Rachel, która spała przytulona do niego. Nie miał ochoty na najmniejszy ruch. Taka cudowna noc powinna trwać jak najdłużej. Rachel westchnęła przez sen i przysunęła się bliżej. Przez okno wpadały pierwsze promienie słońca. Zaczął się nowy dzień.

Cole zdał sobie sprawę, jak bardzo był naiwny. Sądził, że wystarczy jedna noc z Rachel, by zaspokoić pożądanie. Dopiero teraz dotarło do niego, że najchętniej poświęciłby jej całe życie. Uważał jednak, że w ten sposób tylko by ją unieszczęśliwił.

Usłyszał swoje imię. Rachel objęła go, na chwilę otwierając oczy.

- Śpij. Hannah się obudziła - skłamał. - Pójdę do niej.

Wstał szybko, żeby się nie rozmyślić. Ubrał się i poszedł do sypialni dziecka. Codziennie spędzał z Hannah trochę czasu. Początkowo przywoływało to bolesne wspomnienia, potem zaczęło mu sprawiać przyjemność. Dziewczynka stawała się mu coraz bliższa, podobnie jak jej przybrana matka.

Podszedł do okna i spojrzął na zabudowania. Były zniszczone, ale teraz wreszcie Rachel może sobie pozwolić na przywrócenie im dawnej świetności. Chętnie przyłączyłby się do pracy, by mieć w tym swój udział. Cóż, musi wyjechać, choć swoje uczucia ulokował właśnie tutaj.

Rachel obudziły ciepłe promienie słońca. Usiadła na łóżku i spojrzała na zegarek. Dochodziła ósma. Zasnęła, pomyślała i przypomniała sobie wydarzenia ostatniej nocy. Zaczerwieniła się. Spojrzała na puste miejsce obok. Cole zniknął.

Nic dziwnego. Było już późno, a ktoś musiał zająć się Hannah i porannymi obowiązkami. Wstała i pośpiesznie włożyła lekki szlafrok. Potem zajrzała do pokoju Hannah, ale dziecka już nie było w łóżeczku. Miała ochotę zejść do kuchni i pobyć razem z Hannah i Cole'em, ale mogli tam już być Cyrus oraz Josh. Jak im wytłumaczyć, z jakiego powodu biega po domu bez ubrania? Poszła więc do łazienki.

Wzięła szybki prysznic, włożyła zwykłe robocze ubranie, czyli dżinsy, kraciastą koszulę i wysokie buty. Zbiegła do kuchni, ale Cole'a nie zastała. Natomiast była tam Amy z Hannah na rękach.

Rachel zmusiła się do radosnego uśmiechu.

- Dzień dobry, Amy.

- Cześć, Rachel.

- Wyglądasz dziś o wiele lepiej niż ostatnim razem. Jak się czujesz?

- Dobrze - odparła nastolatka, sadowiąc Hannah w nosidełku. -

Przepraszam, że ostatnio nie mogłam przychodzić.

- Jakoś sobie poradziliśmy. Poza tym jestem już zdrowa - oznajmiła Rachel, unosząc poobijaną rękę. - Jednak chciałabym korzystać z twojej pomocy po kilka godzin dziennie, dopóki nie złączą się zajęcia w szkole.

- Bardzo chętnie.

Tymczasem otworzyły się tylne drzwi i wszedł Josh z koszykiem pełnym jaj.

- Wracam z kurnika - oznajmił, zwracając się do Rachel. - Dobrze, że już wstałaś. Zjemy coś razem.

- Zdaje się, że przeze mnie wszystko się dziś opóźnia.

- Cole uprzedził, żeby pozwolić ci się wyspać, bo Hannah w nocy marudziła.

- Właśnie, gdzie jest Cole? - zapytała.

- Wyjechał bardzo wcześnie, żeby zająć się stadem. Nie miał ochoty na śniadanie.

Gdy para nastolatków zaczęła krzątać się po kuchni, Rachel usiadła przy stole. Starła się nie okazać, jak bardzo jest rozczarowana. Prześladowała ją myśl, że Cole znów zaczął jej unikać.

Cole wszedł po schodach na werandę. Nie mógł dłużej odwlekać spotkania z Rachel. Wspólnie spędzona noc wpłynęła na niego o wiele silniej, niż mógł się spodziewać. Potrzebował dłuższej chwili na zastanowienie. Gdy więc zjawiała się Amy, natychmiast skorzystał z okazji. Przekazał jej opiekę nad dzieckiem, a sam poszedł do stajni. Osiodłał Duke'a i ruszył przed siebie.

Jednak niewiele to zmieniło. Rachel stała się dla niego jeszcze ważniejsza i nie potrafił przestać o niej myśleć. Tej nocy uległ pokusie i bardzo tego żałował. Przecież musi wyjechać. Teraz usłyszał z kuchni głośny wybuch śmiechu. Rachel jest tam ze swoją rodziną. Niestety, nie jest to ich wspólna rodzina. To byłoby po prostu niemożliwe, pomyślał ze smutkiem. Zmusił się do uśmiechu i popchnął drzwi.

Wszyscy siedzieli, jedząc śniadanie.

- Dzień dobry - powitał ich donośnym głosem.

- Dzień dobry - odpowiedział zgodny chór.

- Jak tam stado? - spytał Cyrus. - Jakieś kłopoty?

- Żadnych - odparł, podchodząc bliżej.

Zauważył niepewny uśmiech Rachel. Skinął jej głową, jak co dzień, ale drżały mu dłonie, gdy nakładał sobie jajecznicę i plasterki bekonu.

- Co masz dziś dla mnie do roboty? - zapytał Josh.

- Powinieneś raczej zapytać Rachel. Już dobrze się czuje i może sama zarządzać gospodarstwem - odrzekł, sięgając po chleb.

- Rzeczywiście czuję się lepiej - potwierdziła. - Może pojedziesz do miasta po warzywa?

- Mam sam pojechać do miasta? - upewnił się Josh zaskoczonym tonem.

- Masz już prawo jazdy - przypomniała.

Josh ucieszył się w pierwszej chwili, ale radość minęła, gdy tylko spojrzał na Amy. Rachel zauważyła jego spojrzenie.

- Amy, możesz z nim pojechać? Szybciej zrobicie zakupy, a poza tym masz komórkę. Będę mogła do was zadzwonić, jeśli zajdzie taka potrzeba - zaproponowała.

- Ale co mam zrobić z dzieckiem? - zapytała dziewczyna.

- Hannah teraz się prześpi. Zresztą, ostatnio nie miałam dla niej czasu, więc chętnie nadrobię zaległości.

Josh wstał, wziął od Rachel listę zakupów i zamierzał wyjść.

- Warto byłoby zajrzeć do magazynu z paszą - wtrącił Cyrus.

Wyszedł razem z nim i Amy. Rachel i Cole zostali sami. Rachel chwyciła nosidełko z dzieckiem i ruszyła do drzwi.

- Pomogę ci - zaproponował.

- Poradzę sobie - zapewniła go i wyszła.

Cole namyślał się przez moment. Zdawał sobie sprawę, że tego ranka nie najlepiej ją potraktował. Czowała się urażona i miała powody. Wybiegł z kuchni,

przeskakując po dwa stopnie naraz. Odnalazł Rachel na piętrze w sypialni dziecka.

- Przepraszam - zaczął. - Zanim wyszedłem, powinienem był cię obudzić.

Rachel nawet na niego nie spojrzała. Kołysała Hannah w zupełnym milczeniu. Gdy w końcu dziecko zasnęło, uniosła wzrok. Cole'a już nie było. Chwilę później zastała go w pokoju gościnnym.

Właśnie pakował swoje rzeczy.

- Wracam do baraku - wyjaśnił, jednak oznaczało to coś więcej. Chciał jak najszybciej ją zostawić.

Teraz naprawdę poczuła się dotknięta.

- Mogłeś darować sobie przeprosiny, bo wcale nie jest ci przykro. Nie próbujesz walczyć z przeżyciami z przeszłości. Nie chcesz szczerze przyznać, co do mnie czujesz.

- Chciałbym, żeby było inaczej - powiedział, przerywając pakowanie.

- Musisz walczyć o to, czego naprawdę chcesz.

- Próbowałem. Za każdym razem ponosiłem klęskę. Przestałem wierzyć, że może mi się udać. Po prostu jestem już tym zmęczony - mówił, zamykając torbę. - Tak będzie lepiej.

Zszedł na parter. Rachel ruszyła za nim, ale nie zamierzała prosić go o cokolwiek. Gdy znaleźli się w kuchni, zadzwonił telefon.

- Słucham?

- Witaj, Rachel. Tu Beth Nealey.

- Cześć, Beth. Co u ciebie?

- Wszystko w porządku. Mam dla ciebie nowiny - powiedziała z westchnieniem. - Udało mi się znaleźć ojca Josha.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Godzinę później Rachel kręciła się niespokojnie po werandzie. Nie mogła się doczekać przyjazdu Beth. Miała nadzieję, że zdążą spokojnie porozmawiać, zanim Amy i Josh wrócą z miasta.

- Przekonasz się, że wszystko dobrze się skończy - pocieszał ją Cole.

Stał na werandzie, oparty o barierkę.

- Skąd możesz wiedzieć? - spytała zaczepnie.

Nie miała ochoty na żadne miłe słowa z jego strony. Przecież chciał jak najszybciej od niej uciec.

- Co to za ojciec, skoro zostawia syna bez jedzenia i pieniędzy? Teraz nagle chce zabrać Josha z domu, gdzie ma spokój i grupę bliskich osób - mówiła, ocierając łzy z policzka. - Chłopak należy do naszej rodziny.

- Oczywiście - poparł ją Cole. - Tu jest jego miejsce. Beth na pewno stwierdzi to samo. Wątpię, żeby oddała Josha człowiekowi, który go porzucił.

Wyciągnął do niej rękę. Nie opierała się, gdy objął ją i przycisnął do siebie. Potrzebowała jego siły i wsparcia. Tymczasem samochód Beth wjechał na podjazd. Cyrus z daleka zauważył zamieszanie i ruszył w stronę domu. Rachel wstała i uśmiechając się na powitanie Beth, zeszła po schodach.

Właśnie otworzyły się drzwi po stronie pasażera i z samochodu wysiadł wysoki chudy mężczyzna. Wyglądał na wiele więcej niż czterdzieści parę lat. Najwyraźniej Sam Owens miał za sobą ciężkie życie, które wryło na nim swoje piętno.

Dla Rachel czyjaś trudna przeszłość nie była wytłumaczeniem. Rodzice nie powinni porzucać dzieci nawet w najtrudniejszych okolicznościach, pomyślała.

- Witaj, Beth - powiedziała, wyciągając rękę.

- Cieszę się, że cię widzę. Jak tam Hannah?
- Rośnie jak na drożdżach. Teraz niedawno zasnęła.
- Później do niej zajrzę.

Beth skinęła głową na powitanie Cole'a i Cyrusa. Mężczyzna, który wysiadł z samochodu, właśnie do nich podszedł, więc dokonała prezentacji.

- Rachel Hewitt, to jest Sam Owens. Mężczyzna skinął głową, trzymając kapelusz w ręce.

- Witam panią. Jestem bardzo wdzięczny, że zaopiekowała się pani moim synem.

- Cieszę się, że Josh mieszka z nami - stwierdziła. Miała ochotę powiedzieć, co naprawdę myśli na temat takiego ojca, ale starała się nie tracić panowania nad sobą.

Sam rozejrzył się po farmie.

- Czy chłopak gdzieś tu jest? - spytał.
- Pojechał do miasta po zakupy. Sam skinął głową.
- Jest chętny do każdej pracy - zauważył.

- Może wejdziemy do środka, żeby porozmawiać - zaproponowała Beth, zanim Rachel zdążyła się odezwać.

Cole otworzył drzwi i wszyscy weszli do kuchni.

- Czy ktoś ma ochotę na kawę? - spytał Cole, wyjmując kubki. Nie czekając na odpowiedź, rozstawił je na stole i włączył czajnik.

- Panie Owens, chciałabym wiedzieć, dlaczego zostawił pan syna? - odezwała się Rachel.

Tamten spojrzał na nią błękitnymi oczami Josha.

- Musiałem poszukać pracy. Nie było innego wyjścia.
- Dlaczego nie zabrał go pan ze sobą?

Sam spojrzał na Beth, potem znów na Rachel.

- O tej porze roku nie było pracy w okolicy, ale usłyszałem od ludzi, że potrzebują kowbojów do wielkiego stada na spęd w Midland. Trudno wtedy o nocleg pod dachem i dla Josha nie było miejsca. Przysięgam, że zostawiłem mu jedzenie i wszystkie pieniądze, jakie miałem. Wysyłałem mu więcej przy każdej okazji.

- Nie wierzę - wtrąciła Rachel. - Josh głodował, gdy tu przyszedł. Sam skinął głową.

- Będę tego żałował do końca życia. Przekazywałem pieniądze człowiekowi, któremu ufałem, ale mnie oszukał.

Spojrzał na Beth. Skinieniem głowy nakazała mu, by mówił dalej.

- Nadzorca na ranchu brał większą część mojej wypłaty, żeby wysłać pieniądze Joshowi... Słabo piszę, więc mi pomagał wypełniać przekaz. Potem okazało się, że najbardziej pomagał sobie, bo pieniądze zostawiał w swojej kieszeni. W końcu poznałem prawdę i rzuciłem tę pracę. Wróciłem i dowiedziałem się, że szuka mnie pani Nealey.

- Sprawdziłam tę historię - odezwała się Beth. - Tamten nadzorca oszukał więcej ludzi, ale i tak dziecka nie wolno pozostawiać na łasce losu. Powiedziałam Samowi, że odzyska możliwość opieki nad dzieckiem, kiedy udowodni, że może stworzyć mu dom.

- Muszę znaleźć pracę - stwierdził krótko mężczyzna. - Ale dziś mogę zobaczyć się z Joshem?

- Ustalimy z Rachel możliwość odwiedzin - powiedziała Beth, odwracając się do niej. - Czy będzie z tym jakiś problem?

Rachel pokręciła głową.

- Nie. Chcę tylko, żeby Josh chodził do szkoły.

- Ja też. Chłopak jest bardzo bystry - oświadczył Sam.

W tym momencie od strony tylnego wejścia usłyszeli silnik starego pickupa.

- Mogę zobaczyć syna? - spytał.

Rachel skinęła głową, a on natychmiast wybiegł. Beth podeszła do Rachel.

- Myślę, że Sam jest dobrym człowiekiem. Po prostu trochę się pogubił. Wystarczy okazać mu odrobinę pomocy i życzliwości - powiedziała i wyjrzała przez okno, gdzie ojciec i syn stali bez ruchu w serdecznym uścisku.

Uśmiechnęła się do siebie. - Są dni, kiedy naprawdę lubię swoją pracę - dodała.

- Teraz chodźmy na górę. Zajrzymy do Hannah.

- Dobrze. Zwykle budzi się o tej porze - stwierdziła Rachel.

Gdy Beth Nealey wreszcie wyjechała, Rachel spojrzała na Cole'a, ale z jego miny nie mogła nic wyczytać.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

Nie! - pomyślała, ale nic nie powiedziała. Podeszła do tylnych drzwi i wyjrzała na zewnątrz. Josh tryskał radością i nie odstępował ojca. Przedstawił mu Amy. Rachel poczuła ucisk w gardle, widząc, jak uśmiech na twarzy Sama ujmuje mu lat. Było oczywiste, że ojciec i syn nie powinni być rozdzieleni.

Wyszła na werandę.

- Tata wrócił! - zawołał Josh na jej widok. Uśmiechał się, choć w oczach miał łzy wzruszenia.

- Wiem - odezwała się.

Trudno jej było powiedzieć więcej, bo sama była bliska łez. Jedne sprawy dobrze się układają, a inne nie mają na to szans, pomyślała i spojrzała na Cole'a. Nie chciał z nią być, a ona nie potrafiła go przekonać, że tu jest jego miejsce na ziemi. Trudno. Czas się rozstać.

- Słuchaj, Sam! - zawołała. - Podobno potrzebujesz pracy?

- Tak, proszę pani. Ktoś w okolicy szuka pracowników?

- Ja. Właśnie zwolniło się u mnie miejsce.

Josh wytrzeszczył oczy, a Sam spoglądał na nią z wyraźnym niedowierzaniem.

- Przysługuje ci pokój w baraku i pełne wyżywienie. Jesteś zainteresowany?

- Tak, dziękuję. Nie będzie pani żałować - zapewnił.

- W porządku. Mów do mnie po imieniu. Możesz wprowadzić się w każdej chwili - powiedziała i odwróciła się.

Cole stał oparty o poręcz werandy. Jeśli był zaskoczony, to tego nie okazał.

- Spełniło się twoje życzenie - powiedziała Rachel. - Znalazł się chętny na twoje miejsce. Możesz jechać.

Dwadzieścia minut później Cole wrzucał do torby ostatnie rzeczy. Nie trzeba było mu dwa razy powtarzać, że ma opuścić ranczo. Zebrał przyrządy do golenia i spakował je do plastikowej torebki. Rozejrzał się wokół. Nic już nie zostało.

- Naprawdę wyjeżdżasz? - usłyszał od drzwi.

Spojrzał w tamtą stronę. Cyrus stał w wejściu, patrząc na niego badawczo.

- Najwyższy czas - odparł Cole.

- Jak na wiecznego włóczęgę i tak siedziałeś tu za długo - z uśmiechem zauważył starszy mężczyzna.

- Rachel już mnie nie potrzebuje.

- Rachel zawsze mówi, że nikogo nie potrzebuje. To jej sposób na to, żeby nie cierpieć. Nie można mieć do niej o to pretensji. Zawiodła się już na wielu ludziach.

Cole zapiął torbę.

- Ona potrzebuje innego mężczyzny niż ja - stwierdził z żalem.

Nadzorca spojrział na niego z wyrzutem.

- Zostawisz ją więc komuś takiemu jak Wills albo co gorsza Vince, który ciągle odgrywa rolę sławnego mistrza sportu.

Cole nie chciał nawet myśleć o Rachel w ramionach innego. Przypomniawsobie ostatnią noc i poczuł dreszcz.

- Rachel ma dużo zdrowego rozsądku. Zrobi to, co uzna za najlepsze dla siebie i dla Hannah. Muszę już iść - zakończył, sięgając po torbę.

W tym momencie wszedł Josh.

- Rachel powiedziała, że wyjeżdżasz - powiedział, spoglądając na torbę, którą Cole trzymał w ręce.

- Od dawna miałem taki zamiar. Twój tata przyjechał w odpowiedniej chwili, żeby mnie zastąpić.

- Myślałem, że zostaniesz, bo Rachel... Przecież ci na niej zależy - mówił zrozpaczony. - A Hannah? A co ze mną?

Cole opuścił wzrok. Gdyby sprawy wyglądały inaczej...

- Muszę to zrobić - tłumaczył. - W Atlancie prowadziłem firmę. Najwyższy czas, żebym tam wrócił i znów zajął się nią, jak dawniej.

Josh milczał, więc Cole ciągnął:

- Chciałbym, żebyś opiekował się Rachel i chodził do szkoły.

Chłopiec miał łzy w oczach. Skinął głową. Cole wyciągnął rękę na pożegnanie, ale Josh nie miał ochoty na oficjalne gesty. Objął go serdecznie.

- Dziękuję za to, że mi pomogłeś. Nigdy cię nie zapomnę - powiedział, odwrócił się i wybiegł.

Cole poczuł, że serce ściska mu wzruszenie. Musiał wyjść jak najprędzej.

- Chłopak bardzo przywiązał się do ciebie - odezwał się Cyrus.

Cole wzruszył ramionami.

- Parę razy z nim pogadałem. Tylko tyle dla niego zrobiłem. Poradzi sobie beze mnie.

Teraz Cyrus wyciągnął rękę.

- Zawdzięczam ci bardzo wiele - oświadczył. - Uratowałeś mi życie.

Szkoda, że nie ułożyło się inaczej - mówił, patrząc mu w oczy. - Może kiedyś zdasz sobie sprawę, że to, czego szukasz, jest właśnie tutaj.

Cole tylko skinął głową. Nie potrafił zdobyć się na więcej. Wyszedł przed dom i obejrzał się za siebie. Rachel nie czekała na niego na werandzie. Uniósł wzrok i zobaczył ją w oknie. Stała, trzymając Hannah na rękach. Czuł ucisk w piersi, ale zdecydowanym krokiem ruszył do samochodu.

Powtarzał sobie, że wybrał najlepsze rozwiązanie. Wrzucił torbę na tylne siedzenie, zapalił silnik i odjechał. Było mu ciężko. Kochał Rachel i pragnął z nią być. Żadne zaprzeczenia tego nie zmieniają.

- To nie ma sensu - stwierdził Luke Colloway, wchodząc do gabinetu Cole'a.

Od dnia powrotu do Atlanty minął miesiąc. Cole starał się pracować jak dawniej, ale nie potrafił zapomnieć czasu spędzonego w Teksasie.

- Co nie ma sensu?

- Twój powrót. Po prostu nie masz ochoty tu być.

Luke miał w sobie wdzięk, który ułatwiał mu współpracę z klientami firmy. Natomiast Cole wolał działać na drugim planie, dbając, by wszystko przebiegało bez zakłóceń.

- Wiem, że trochę wypadłem z obiegu... - zaczął.

Luke pokręcił głową.

- Nie o to chodzi. Pracujesz jak automat. Robisz to, co do ciebie należy, ale myślami jesteś nieobecny.

Wspólnik niewątpliwie miał rację, ale Cole nie widział rozsądnego wyjścia z sytuacji.

- Pewnie potrzebuję więcej czasu, żeby znów się przyzwycząić...

- Obyś miał rację. Jesteś moim przyjacielem i znam cię nie od dziś.

Widzę, jak się męczysz. Siedzisz tu, jakby ktoś cię zamknął w klatce. W głębi duszy nadal jesteś w Teksasie razem z Rachel. Nawet nie próbuj zaprzeczać, że codziennie o niej myślisz.

Cole miał ochotę udać oburzonego takimi przypuszczeniami, ale zdawał sobie sprawę, że nie nabierze Luke'a. Za dużo zdążyli razem przejść.

- Masz rację - przyznał. - Myślę o niej, ale to jeszcze nie znaczy, że natychmiast muszę coś z tym zrobić. Jak mógłbym ją skazać na wspólne życie z człowiekiem takim jak ja? Była to podstawowa przyczyna, dla której wyjechałem - stwierdził dobitnie.

- Możesz mi wierzyć, że zakochane kobiety wybaczą nam wiele wad - zauważył Luke z uśmiechem.

- Nie mogę dać jej tego, czego najbardziej potrzebuje. Nie nadaję się do spokojnego rodzinnego życia. Chyba nigdy nie potrafiłem funkcjonować w ten sposób.

- Posłuchaj, Cole - mówił Luke, wskazując na niego palcem. - Wybacz sobie wreszcie wydarzenia z przeszłości. Zapomnij i zacznij od nowa. Jillian oskarżała cię o różne rzeczy, ale oboje ponosicie winę za rozpad małżeństwa - powiedział i okrążył biurko, by usiąść na krawędzi blatu. - Poświęciłeś dla niej bardzo dużo i niczego jej nie żałowałeś. Natomiast ona koniecznie chciała mieć ciebie na wyłączną własność. Nie podobało się jej nawet to, że spędzasz czas w moim towarzystwie.

Cole nie był zaskoczony tym stwierdzeniem. Zdawał sobie sprawę, że Jillian na różne sposoby starała się izolować go od znajomych.

- Gdybym zjawił się wtedy, kiedy mnie potrzebowała... - zaczął, ale Luke pokręcił głową.

- Niczego byś nie zmienił. Wydarzyło się nieszczęście, straciliście dziecko. Wszystko to prawda. Jednak musisz wybaczyć sobie ewentualną winę i żyć dalej jak każdy zwykły człowiek.

- Obawiam się, że nie potrafię - wyznał Cole.

Luke powoli zaczął tracić cierpliwość.

- Jak bardzo zależy ci na związku z Rachel? - zapytał wprost.

- Jeszcze nigdy na niczym tak mi nie zależało - przyznał Cole.

- W takim razie rusz się wreszcie z tego biurka. Byłoby miło mieć cię w firmie, ale twoje miejsce jest przy Rachel. Założę się, że jest ładna i seksowna - dodał, uśmiechając się znacząco. - Rozmawiałem z nią przez telefon. Ma taki zmysłowy głos...

- Przestań. Na pewno nie jest taka, jak sobie wyobrażasz. Z takimi facetami jak ty też na pewno nie miała do czynienia - dodał groźnym tonem.

Dobrze wiedział, że Luke wsławił się licznymi miłosnymi podbojami.

Przyjaciel zmrużył jedno oko.

- Bronisz jej tak na wszelki wypadek. Przyjacielu, to właśnie jest miłość. Zmądrzej wreszcie i ruszaj do niej. Jeśli zostaniesz, zatrujesz mi życie tą ponurą miną.

Cole bronił się, jak potrafił, ale pokochał Rachel... i Hannah. Tęsknił za nimi. Zastanawiał się, co dzieje się na farmie. Czy Rachel zrealizowała plany? Brakowało mu też Duke'a i długich przejażdżek po okolicy.

Spojrzał teraz na Luke'a.

- Znasz może kogoś zainteresowanego moimi udziałami w firmie? - spytał.

Luke skinął głową.

- Nie ma problemu, ale na razie możemy poczekać. Przez jakiś czas poradzę sobie sam.

- Znudziła mi się wólczyca - przyznał Cole z westchnieniem. - Dojrzałem do tego, żeby wrócić do domu. Oczywiście, o ile Rachel zgodzi się mnie przyjąć.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Minał upalny sierpień i nadszedł wrzesień, który w tym roku okazał się równie gorący. Rachel źle znosiła taką pogodę. Nie miała ochoty zastanawiać się, dlaczego straciła apetyt i cierpi na bezsenność. Jednak w głębi duszy domyślała się, że Cole miał w tym swój udział.

Wstała z łóżka. Trzeba jak zwykle zacząć dzień, niezależnie od samopoczucia, pomyślała. Hannah niedługo obudzi się głodna, a Cyrus, Josh i Sam pewnie już mają ochotę na śniadanie.

Szkoda, że nie będzie z nimi Cole'a.

Szybko otrząsnęła się z ponurego nastroju. Włożyła szlafrok i zajrzała do Hannah. Dziewczynka jeszcze spała. Rachel wzięła więc szybki prysznic, ubrała się i zeszła do kuchni. Postawiła nosidełko dla dziecka i podgrzała mleko. Szeroko otworzyła tylne drzwi i wyjrzała przed dom. Zaczynał się upalny dzień.

Cyrus i Sam szli właśnie w stronę stajni. Pomachała do nich, a potem wróciła po dziecko, usadowiła je wygodnie i zaczęła karmić łyżeczką. Hannah tryskała energią. Jej rączki i nóżki były w ciągłym ruchu.

- Widzę, że od rana jesteś w bardzo dobrym humorze - powiedziała, uśmiechając się. Dziewczynka odpowiedziała radosnym gruchaniem.

Nagle usłyszała odgłos silnika. Przed domem zaparkował jakiś pojazd. Rachel wstała i trzymając dziecko na rękach, podeszła do drzwi.

Na podjeździe stał dobrze jej znany czarny pickup. Tym razem ciągnął przyczepę do przewozu koni. Samochód Cole'a! - pomyślała zaskoczona.

Kiedy Cole wyskoczył z kabiny, podbiegł do niego uradowany Josh.

Rachel zastygła w bezruchu, gdy Cole wszedł na werandę. Miał na sobie ciemne dżinsy i jasnoniebieską grubą koszulę, a na głowie jak zwykle czarny kapelusz.

Zdjął go na powitanie. Patrzyła na jego twarz, ciemnoszare oczy, zmysłowe usta. Jednocześnie przypomniała sobie bolesną chwilę, gdy uparł się, by wyjechać.

- Rachel, Cole przyjechał! - zawołał Josh, wychylając się zza jego pleców.

- Właśnie widzę - powiedziała cicho.

- Ja się zajmę Hannah - zaproponował chłopiec.

Wziął dziecko z jej rąk i szybko zniknął we wnętrzu domu. Rachel nagle poczuła się bezbronna. Miała ochotę uciec jak najdalej.

Cole zdawał sobie sprawę, że powinien zadzwonić, zanim zdecydował się przyjechać, obawiał się jednak, że Rachel nie zechce z nim rozmawiać.

Oczywiście, nie mógłby mieć do niej o to pretensji. Już i tak wiele przez niego wycierpiała.

- Witaj, Rachel.

- Cześć, Cole - odrzekła i skinęła głową na powitanie. - Jeśli szukasz pracy, to bardzo mi przykro. Na razie nikogo nie zatrudnię.

- Nie przyjechałem w sprawie pracy - odparł, patrząc jej w oczy.

Spojrzenie jej piwnych oczu prześladowało go od dnia wyjazdu. - Chciałbym z tobą porozmawiać.

Spojrzała na niego z zaskoczeniem.

- O czym mielibyśmy rozmawiać? Już zdążyłeś jasno postawić sprawę.

Przede wszystkim zależało ci na wyjeździe.

Najwyraźniej nie zamierza mu niczego ułatwiać.

- Zdałem sobie sprawę, że popełniłem błąd. Wreszcie dotarło do mnie, że to, o czym marzę, jest właśnie tu.

Łzy napłynęły jej do oczu. Pokręciła głową.

- Przestań tak mówić, zrób nam przysługę. Po prostu zostaw mnie w spokoju.

Ruszyła w stronę kuchni, ale Cole chwycił ją za rękę.

- Zaczekaj. Wiem, że nie zasłużyłem na zrozumienie, ale nie zjawiłem się tu po to, żeby cię skrzywdzić.

- Już to zrobiłeś, kiedy wyjechałeś.

- Uciekłem, przyznaję. Prześladowało mnie wiele spraw z przeszłości, z którymi nie potrafiłem sobie poradzić. Oskarżałem się o wszystko, co było złe w moim małżeństwie. Straciłem tak wiele, że bałem się uwierzyć swoim uczuciom i zaryzykować kolejny raz.

- Co to ma wspólnego ze mną?

- Wiem, że na to nie zasługuję, ale daj mi szansę. Proszę, nie odwracaj się ode mnie.

- Cole, jak mam ci uwierzyć, jeśli miesiąc temu zostawiłeś mnie samą?

Nie mogę znowu ryzykować - powiedziała. Przeszła na przeciwległą stronę werandy i usiadła w starym bujanym fotelu.

Cole przysiadł obok na balustradzie.

- Potrzebowałem czasu, żeby uwolnić się od przeszłości. Wróciłem więc do Atlanty i usiłowałem jak dawniej prowadzić firmę.

Uniosła głowę.

- Masz własną firmę? - spytała zdziwiona.

Skinął głową.

- Nie mówiłem ci wiele na swój temat - przyznał. - Dziesięć lat temu ja i Luke, mój stary przyjaciel, założyliśmy firmę zajmującą się światłowodami.

- Przez cały czas byłam przekonana, że jesteś najemnym kowbojem - powiedziała, kręcąc głową. - Czy ja cię kiedykolwiek naprawdę poznam?

Cole przysunął się bliżej.

- Rachel, już mnie znasz na wylot. Wiesz o mnie więcej niż ja sam.

Wstała i oparła się o słup podtrzymujący dach werandy.

- Luke na pewno cieszy się z twojego powrotu - stwierdziła z westchnieniem.

- Początkowo tak było, ale ostatnio miał mnie już dość. Chciał się mnie jak najprędzej pozbyć.

- Dlaczego? Przecież jesteś współwłaścicielem firmy.

Skinął głową.

- Kiedyś firma była dla mnie najważniejsza, ale ten okres już dawno minął. Postanowiłem sprzedać moje udziały. Prawdopodobnie Luke je kupi.

Zawahał się na moment, ale zdecydował powiedzieć jej wszystko.

- Spotkałem się z Jillian. Rozmawialiśmy na różne bolesne tematy... Przeprosiłem ją za to, że nie byłem przy niej, kiedy mnie potrzebowała - ciągnął. - Z kolei ona przyznała, że nie miała prawa winić mnie za śmierć dziecka.

Rachel widziała, jak wiele kosztowały go te wyznania. Z trudem powstrzymała się, by nie podejść do niego i nie pocieszyć jakimś ciepłym gestem.

- Myślisz, że mówiła szczerze?

- Rozsądek podpowiada mi, że tak. Jednak zawsze pozostanie bolesne wspomnienie - przyznał.

- Nic dziwnego. Przecież straciłeś syna. Nadal ją kochasz? - zapytała nagle.

Cole zrobił zaskoczoną minę, po czym lekko się uśmiechnął.

- Nie. Ponownie wyszła za mąż, spodziewa się dziecka. Cieszę się, że ułożyła sobie życie - dodał i spojrzał Rachel w oczy. - Teraz chcę zadbać o mój własny los.

- Co zamierzasz? - spytała lekko ochrypłym głosem.

- Mam już dość włóczenia się po ranczach. Chciałbym zająć się ujeżdżaniem koni.

Rachel starała się ukryć rozczarowanie.

- Co to ma wspólnego z twoją wizytą tutaj?

- Cóż, masz wreszcie dość pieniędzy, żeby zrealizować marzenia i rozwinąć farmę. Ja chciałbym dodać coś od siebie. Moglibyśmy zostać współnikami. Oprócz hodowli bydła moglibyśmy wspólnie zająć się końmi na większą skalę.

Chce zostać moim współnikiem, powtórzyła w myślach, czując narastającą złość.

- Cole, przykro mi, ale to nie jest dobry pomysł.

- Jeśli martwisz się o koszty, to zapewniam cię, że mogę zainwestować...

- Zdaje się, że coś do ciebie nie dociera - przerwała mu. Przecież nie może być tak tępy, pomyślała. - Kochaliśmy się. Być może nie miało to dla ciebie znaczenia, natomiast dla mnie, owszem. Nie mogę strząsnąć tego z siebie jak jakiegoś pyłka i jakby nigdy nic prowadzić z tobą interesy.

Odwróciła się, by odejść, ale Cole wyciągnął do niej rękę.

- Tamta noc bardzo mnie zmieniła - odparł. Rachel chciała się wyrwać, ale nie wypuszczał jej z uścisku. - Jesteś dla mnie wszystkim. Nie chodzi mi o wspólne interesy, ale o wspólną przyszłość. Z tobą i Hannah. Chciałem tylko udowodnić ci, że właśnie tu pragnę zostać na resztę życia - tłumaczył, delikatnie obejmując jej twarz. - Głupio postąpiłem, wyjeżdżając, ale dopiero teraz mogę dać ci to, na co zasługujesz.

Rachel przestała się wyrwać i spojrzała mu w oczy.

- Cole, zrozum, potrzebuję tylko ciebie.

- Kocham cię - wyszeptał. Objął ją i przytulił do siebie, nie przestając jej całować. - Powiedz szczerze, czy nie przyjechałem za późno...

Uśmiechnęła się.

- Wszystko zależy od tego, jaka spółka ci się marzy.

- Zależy mi na wieloletniej współpracy - stwierdził z uśmiechem.

Rachel objęła go za szyję.

- Brzmi to jak poważna umowa, wymaga więc dłuższych negocjacji.

- Miałem nadzieję, że to powiesz - przyznał, całując ją kolejny raz. -

Kocham cię, Rachel.

Poczuła łzy napływające do oczu.

- Bałam się, że już nigdy nie wrócisz...

- Przepraszam - powiedział, całując łzy spływające po jej policzkach. - Musiałem jakoś uporać się z własną przeszłością - powiedział, biorąc ją na rękę.

Nagle z przyczepy rozległo się donośne rżenie konia.

- Na śmierć zapomniałem o Sassy! Musisz koniecznie ją zobaczyć.

Piękna klacz. Mam nadzieję, że urodzi Duke'owi wspaniałe źrebaki. Jechała tu przez kilka godzin i najwyraźniej ma dość siedzenia w zamknięciu - wyjaśnił.

Schodzili już po schodach, gdy Josh wybiegł przez tylne drzwi, niosąc płaczące dziecko.

- Nie mogę jej uspokoić - zawołał zrozpaczony.

- Ja się nią zajmę - powiedział Cole, wyciągając rękę. - Josh, mógłbyś tymczasem wyprowadzić klacz z przyczepy? Zaprowadź ją do stajni, dobrze?

Chłopiec spojrzał na Rachel, później na Cole'a.

- Zostajesz?

- Jeśli Rachel się zgodzi.

- Josh, naprawdę trzeba zaprowadzić tę klacz do stajni - powiedziała, nie spuszczać wzroku z Cole'a.

- Jasne! - zawołał nastolatek i pognał do przyczepy.

Tymczasem Cole oparł Hannah na ramieniu i delikatnie poklepał ją po plecach. Natychmiast się uspokoiła. Uśmiechnął się do siebie.

- Mój sposób nadal działa - oznajmił z dumą.

Rachel nie mogła oderwać od niego oczu. Widok Cole'a z dzieckiem na rękach zawsze ją wzruszał.

- Chciałbym wziąć z tobą ślub i razem z Hannah stworzyć szczęśliwą rodzinę.

- Jesteś pewien?

Skinął głową.

- Od dnia wyjazdu myślałem tylko o tym. Gdybym nie był pewien, nie wróciłbym tutaj - stwierdził, sięgając do kieszeni.

Wyjął z niej pierścionek z brylantem.

- Jaki on jest piękny! - powiedziała wzruszona.

- Ale nie tak piękny jak ty. Wyjdiesz za mnie?

- Tak - zapewniła, patrząc mu w oczy.

Cole wsunął pierścionek na palec Rachel. Potem pochylił się, pocałował ją i spojrzał w oczy.

- Czy Hannah nie powinna teraz się przespać? Moglibyśmy w tym czasie negocjować warunki współpracy - zaproponował z uśmiechem.

- Doskonały pomysł - zgodziła się Rachel.

Ujęła go pod rękę i razem weszli do domu. Cole obejrzał się na chwilę. Josh właśnie wyprowadzał klacz z przyczepy, a Cyrus szedł do niego, by mu pomóc.

- Witaj w domu - zawołał Cyrus, machając ręką.

- Witaj, Cy. Cieszę się, że wróciłem - oświadczył Cole, obejmując Rachel.



EPILOG

- Przystojniak z ciebie, staruszkule - odezwał się Cole do Duke'a.

Ogier nerwowo kręcił się po zagrodzie. Wyczuwał obecność klaczy w stajni. W ciągu ostatniego roku Duke został ojcem kilku źrebiąt. Matką pierwszego była Sassy.

Cole rozejrzał się wokół. Wiele zmieniło się od dnia, gdy tu przyjechał. Zakończono naprawy, stodoła lśniła świeżą farbą, rozbudowano stajnię, a Rachel miała kolejne pomysły, by unowocześnić gospodarstwo.

Spojrzał przez ramię na dom. Ściany pomalowane zostały na biało, okiennice były teraz bordowe. Werandę ozdabiały kwiaty w wiszących doniczkach.

Ślub odbył się wkrótce po powrocie Cole'a, który wolał nie ryzykować i nie dał Rachel czasu na zmianę decyzji. Na uroczystości zjawiał się Luke, który wystąpił w roli drużby. Od tego czasu przyjeżdżał jeszcze kilka razy. Niewątpliwie miała na to wpływ Megan, najstarsza córka Campbellów, która wróciła po studiach, by zacząć pracę nauczycielki w pobliskiej szkole. Być może Luke wreszcie przestanie harować od świtu do nocy i zacznie cieszyć się życiem? - zastanawiał się Cole.

Tymczasem otworzyły się tylne drzwi i Rachel wyszła z domu, trzymając za rękę małą Hannah. Dziewczynka dumnie dreptała u boku matki. Przed kilkoma miesiącami oficjalnie zaadoptowali Hannah. Trudno było uwierzyć, że już skończyła rok i samodzielnie kręci się po domu. Największą przyjemność sprawiało Cole'owi, gdy nazywała go tatą.

Amy podeszła do Rachel, porozmawiała z nią przez chwilę i zajęła się Hannah, a pani domu z uśmiechem podeszła do męża. Cole przeskoczył przez ogrodzenie, objął ją i pocałował.

- Dzień dobry - powiedział.

Rachel spojrzała na niego błyszczącymi oczami.

- Już przywitałeś się ze mną... nad ranem - przypomniała.

- Prawdę mówiąc, chętnie wróciłbym z tobą do łóżka - przyznał otwarcie.

- Nie o tej porze. Dom jest pełen ludzi. Amy zajmuje się Hannah, a gdzie jest Amy, tam zaraz zjawia się Josh.

Rachel zatrudniła na ranchu jeszcze kilka osób. Okazało się, że Sam Owens doskonale zna się na koniach. Cyrus wreszcie miał mniej pracy.

Josh zaskoczył wszystkich. Doskonale zdał egzaminy i dostał się do college'u w Houston.

- Dałeś mu pieniądze na studia i jestem ci za to wdzięczna - powiedziała Rachel. - Niestety, Amy i Josh odejdą stąd szybciej, niżbyśmy chcieli - dodała ze smutkiem.

- Cóż, może będzie nam łatwiej znaleźć zaciszne miejsce dla siebie - pocieszył ją Cole, znacząco unosząc brwi. - Chyba powinniśmy zamówić jakiś tajny schowek - zaproponował żartobliwym tonem.

Rachel uśmiechnęła się do niego.

- Całkiem dobry pomysł. Tym bardziej że wkrótce zagęści się tu jeszcze bardziej.

- Dlaczego?

- Zrobiłam test ciążowy. Wiem, zamierzaliśmy najpierw dokończyć przebudowę rancha, ale cóż, nie uważaliśmy. - Zastanawiała się, dlaczego Cole milczy. - Wiem, że to nie było planowane...

Nagle obsypał ją pocałunkami.

- Jaki jestem szczęśliwy! - wyszeptał. - Kocham cię, i kocham nasze przyszłe dziecko.

- Kiedy tu przyjechałeś, zmieniło się całe moje życie - przyznała.

- Podobnie było ze mną. Wiedziałem wtedy żywot włóczędzy. Kiedy cię zobaczyłem, czułem, że ciężko mi będzie stąd odejść. Staralem się uciec, ale bezskutecznie.

Spojrzała na niego. Domyślała się, że już teraz Cole martwi się o jej ciężę.

- Tym razem nic złego się nie stanie - zapewniła go.

Skinął głową.

- Będę przy tobie przez cały czas - oznajmił i pocałował ją jeszcze raz. - Dzięki tobie zrozumiałem wreszcie, że rodzina jest najważniejsza. A im większa, tym jest lepiej - dodał z uśmiechem.

